

RECENZJE I SPRAWOZDANIA

TADEUSZ MILEWSKI, «Zarys językoznawstwa ogólnego». Część I. Teoria językoznawstwa. Z przedmową Tadeusza Lehra-Splawińskiego. Prace Etnologiczne, tom I. Wydawnictwo Towarzystwa Ludoznawczego. Redaktorzy E. Frankowski i J. Gajek. Lublin—Kraków 1947. Str. VIII+208.

Jest to część I wielkiego zamierzenia naukowego, jakie autor przedsięwziął jeszcze 1930 r. podczas swoich studiów w Paryżu, a które stało się potem przez kilkanaście lat głównym i ulubionym przedmiotem jego badań. Chodzi o syntezę nauk lingwistycznych, o uporządkowanie problematyki i materiału, jaki przynoszą języki całego świata, o zakres i metodę badań językowych, o określenie właściwego miejsca lingwistyki wśród nauk humanistycznych i wzajemnego związku poszczególnych dyscyplin lingwistycznych.

Zagadnienia celów i metod językoznawstwa były szczególnie w ostatnim dziesiętku lat przed wojną żywo dyskutowane i w Europie i w Ameryce, na szerokim tle wachlarza języków całego świata, w oparciu o nowe zdobycze nauk pokrewnych: psychologii, socjologii i przede wszystkim etnologii. Przyniosło to duże, zasadnicze zmiany poglądów w zakresie językoznawstwa ogólnego, a także w zakresie różnych działów gramatyki i stylistyki.

Dzielo T. Milewskiego składa się z trzech części: obecnie omawiana «część I poświęcona jest teorii językoznawstwa, jego hi-

storii i systematyce. Część II przedstawi klasyfikację genetyczną języków świata oraz ich rozmieszczenie w czasie i przestrzeni. Część III wreszcie ma zanalizować zasadnicze typy budowy języków, ich cechy wspólne i odrębne. Stanowiąc ma ona syntezę opartą z jednej strony na założeniach teoretycznych przedstawionych w części pierwszej, z drugiej zaś na materiale faktów zestawionych w części drugiej» (Od autora, str. 3).

Część pierwszą swego dzieła ujął autor przejrzysto w cztery rozdziały. Rozdział I (str. 5—26) omawia badania językoznawcze po rok 1800. Rozdział II (str. 27—72) daje charakterystykę językoznawstwa XIX wieku od Boppa i Humboldta, głównie młodogramatyków. Rozdział III (str. 73—134) przedstawia najnowsze wysiłki nauki XX wieku, zapoczątkowanej przez F. de Saussure'a i rozwiniętej przez fenologów. Rozdział IV (str. 135—200) jest samodzielnie przemyślaną syntezą Milewskiego.

Przy tak szeroko zakrojonym planie w ciasnych ramach 200 stronicowej książki nie mógł autor wchodzić w szczegóły w dyskusje i w historię badań. Daje zasadniczy zarys teorii językoznawstwa, wybiera do omówienia autorów najważniejszych, oryginalnych myślicieli, charakterystycznych dla epoki czy kierunku naukowego, lub stanowiących zwrot zasadniczy w historii badań. Wszystko inne pomija. Nawet w bibliografii dołączanej na końcu każdego rozdziału, aczkolwiek obfitej i tak zwanej «rozuównawnej», daje tylko wybór rzeczy najważniejszych, które przemileć nie sposób.

I tak w rozdziale I omawiając poglądy na język szkoły indyjskiej (str. 7—11) wybiera najlepszą gramatykę Paniniego z IV w. przed Chrystusem, która w cień usunęła wszystkie poprzednie i stała się wzorem następnych. Tę gramatykę szczegółowo charakteryzuje, podkreślając jej główne zagadnienia: fonetykę, słowotwórstwo, alternacje, fleksję. Rozwój językoznawczej myśli greckiej przedstawia kilkoma uwagami o Platonie, Epikurze, Arystotelesie, a bliżej charakteryzuje Dioniziosa Traka (170—90 przed Chr.) i Apolloniosa Dyskolosa (II w. po Chr.), zwracając szczególną uwagę na centralne zagadnienie Greków, tj. teorię

części mowy. W szkole łacińskiej bliżej informuje o poglądach św. Augustyna na język, jako o najlepszym w starożytności ujęciu podstaw lingwistyki funkcyjnej.

R o z d z i a ł II omawia językoznawstwo XIX wieku, wyrosłe z odkrycia sanskrytu, które oprócz badań opisowo-normatywnych, uprawianych przed 1800 rokiem ma charakter przede wszystkim porównawczy i to w dwu aspektach: ewolucyjnym i funkcyjnym. Milewski wybiera tu postacie zasadnicze Boppa i Humboldta dla kierunku porównawczo-funkcyjnego, zaś Paska i Grimma dla kierunku porównawczo-ewolucyjnego, który stał się podstawą założeń szkoły młodogramatyków. Teorie i metody tej szkoły, założonej głównie przez Schleichera, Brugmanna, Delbrücka, Paula i Leskiera ~~oparte o światopogląd przyrodniczy~~ materialistyczny ujmuje autor w postaci czterech zasadniczych dla ich badań problemów: 1) bezwyjątkowość praw głosowych, 2) analogia, 3) składnia, 4) semantyka. Problem fonetyki historycznej obejmuje przede wszystkim teorię zmian głosowych, sformułowaną najlepiej przez Grammonta. Chodzi tu o zmiany: a) niezależne, wywołane głównie obcym substratem i b) zmiany zależne — bezpośrednie, tj. asymilacja, dyferencjacja, interwersja i odpowiednie im zmiany zależne pośrednie, tj. dylacja, dysymilacja, metateza. Zmiany te Russelot i Meillet tłumaczą przede wszystkim prawem najmniejszego wysiłku, które jest hamowane przeciwnym prawem: potrzebą jasności, przy czym za główny warunek zmian przyjmują przechodzenie języka z pokolenia na pokolenie. Analogią tłumaczą młodogramatycy większość odstępstw od praw głosowych, których działanie jest ograniczone w czasie i przestrzeni. Są to nowotwory analogiczne typu leksykalnego lub formalnego, których warunki powstawania najlepiej zesławił Bréal: zastępowanie typów skomplikowanych lub rzadkich przez proste lub bardziej wyraziste, jaśniejsze i częściej używane. Składnię pojmują młodogramatycy, głównie Delbrück i Wackernagel, jako naukę o znaczeniu i ewolucji kategorii gramatycznych, które są odziedziczone z epoki kształtowania się języka, jako przejaw odpowiednich kategorii psychicznych. Ewolucja tych kategorii jest

uwarunkowana: 1) dążnością do używania szczegółowych wykładników morfologicznych, stąd np. łac. *longior* zmieniło się we franc. *plus long*, także 2) irradacją, opartą o mechanikę asocjacji i 3) absorpcją morfologiczną. Semantyka u młodogramatyków jest nauką o podstawowym i okazyjnym znaczeniu wyrazów (Paul), przy czym zmiany znaczeniowe, jak: rozszerzenie, zwężenie lub przenoszenie treści zależą (Meillet) od różnych czynników, np.: zmiana pokoleń, rozbitcie grup wyrazowych, zmechanizowanie użycia wyrazu w zdaniach, zmiany kulturalno-cywilizacyjne i społeczne w życiu narodu, których wynikiem są różne zabarwienia w uczuciowej treści wyrazów.

Stanowisko porównawczo-ewolucyjne w badaniach młodogramatyków wyraziło się w dwu symbolicznie ujmowanych teoriach: Schleichera *Stammbaumtheorie* i Johannesesa Schmidta *Wellentheorie*, która jest konsekwencją poglądów H. Schuchardta o mieszanym charakterze języków. Badanie języka jednostek lub małych grup społecznych doprowadziło w wyniku do tzw. geografii językowej czyli dialektologii, objaśniającej przestrzenny rozwój właściwości językowych.

Rozdział III książki Milewskiego przedstawia rozwój teorii językoznawczej XX wieku głównie w okresie międzywojennym. O ile szeroko rozbudowane badania lingwistyczne młodogramatyków miały charakter ewolucyjny, przyczynowy, indywidualistyczny i przyniosły wielkie zdobycze na polu historii i geografii form językowych, tj. w zakresie fonetyki, morfologii, semantyki i składni — to myśl językoznawcza XX wieku nawraca znowu do badań funkcyjnych, celowościowych, społecznych i fenomenologicznych. Jest to do pewnego stopnia nawiązanie do poglądów myśli greckiej (Epikur), św. Augustyna, a przez stosowanie metody porównawczej do Boppa i Humboldta. Punktem wyjścia były wysiłki powiązania językoznawstwa z etnologią, psychologią i socjologią, co młodogramatycy na ogół ignorowali. I tak Steinthal dowodzi, że język jest jednym z przejawów «duszy zbiorowej» społeczeństwa. Wundt opiera rozwój językowy o ogólną ewolucję psychiki ludzkiej, przy czym przedmiotem jego zainteresowania nie są języki poszczególne, lecz język całej ludzkości, co znów Cassi-

rer naświećła w duchu filozofii Kanta, pojmując język jako jedną z form symbolicznych, przez którą duch ludzki uświadamia sobie świat i samego siebie. Syntezę etnologiczno-lingwistyczną tworzy P. W. Schmidt (1926), dążąc do powiązania rozwoju języków z rozwojem prakultur totemicznych, matriarchalnych i pasterkich przez podkreślenie wpływu zmian kultury materialnej i społecznej na przeobrażenia lingwistyczne.

Z tych szerokich założeń wyrosła synteza genewskiego lingwisty Ferdynanda de Saussure'a (1857—1913), która stała się podstawą nowej szkoły i wszystkich wysiłków teoretyczno-językowych okresu międzywojennego. F. de Saussure odróżnia język (*la langue*) od mówienia (*la parole*), co razem składa się na mowę (*le langage*). Język jest «częścią społeczną mowy, zewnętrzna w stosunku do jednostki, która sama nie może go ani stworzyć ani zmienić», tylko musi się go nauczyć od otoczenia. Jest to «system znaków, których istotę stanowi związek znaczenia z obrazem akustycznym, przy czym obie te części znaku są w równej mierze natury psychicznej». Natomiast mówienie jest częścią indywidualną i chwilową, przypadkową mowy. Badanie języka może być synchroniczne, gdy chodzi o przedstawienie systemu języka na podstawie elementów współczesnych, albo diachroniczne, oświetlające rozwój, tj. zmiany i substytucje systemu językowego. Ów system językowy de Saussure pojmuje jako wzajemną zależność, przeciwieństwa i opozycje poszczególnych elementów języka, tj. fonemów, wyrazów i ich morfemów, a także całych kategorii gramatycznych. De Saussure stworzył nową metodologię lingwistyki, co pozwoliło uczniom jego ująć całość zjawisk lingwistycznych w ramy sześciu odrębnych dyscyplin: 1) fonetyka jako gałąź lingwistyki mówienia i 2) fonologia jako część lingwistyki języka — obie w zakresie nauki o formie mowy, 3) składnia poświęcona mówieniu i 4) morfologia badająca stronę językową tej dziedziny — obie w zakresie nauki o treści intelektualnej mowy, 5) stylistyka literacka, poświęcona mówieniu i 6) stylistyka lingwistyczna jako zagadnienie języka — obie w zakresie nauki o treści uczuciowej mowy.

Blizsze określenie charakteru tych sześciu dyscyplin naukowych stanowi główną treść III rozdziału książki Milewskiego.

1) Fonetyka, gorliwie uprawiana przez młodogramatyków, w XX w. dzięki pracom ks. Rousselot i jego uczniów wyspecjalizowała swoje metody w osobnych pracowniach eksperymentalnych; zadaniem jej jest badanie wszystkich właściwości głosek.

2) Fonologia natomiast bada tylko znaczące cechy głosek, tj. takie, które są podstawą opozycji znaczeniowych. Ten dział lingwistyki zapoczątkowany jeszcze przez J. Baudouina de Courtenay w 1870 r. został opracowany głównie przez Trubeckiego i jego współpracowników zgrupowanych w towarzystwo naukowe: «Cercle linguistique de Prague». Trubecki ustala pojęcie fonemu jako zespół cech z których każda istnieje dzięki opozycji do cechy przeciwnej jakiegoś innego fonemu. Ów zwarty system opozycji akustycznych jest systemem fonologicznym języka. Opozycje fonologiczne mogą być 1) jednowymiarowe (p:b), lub wielowymiarowe (p:t), 2) proporcjonalne (p:b), lub izolowane (r:), 3) prywatywne (p:b), gradualne (a:o:u), lub ekwipolentne (p:t), 4) stałe (r:l) i fakultatywne (p:b). Ołóż opozycje jednowymiarowe, proporcjonalne, prywatywne i fakultatywne tworzą korelacje lub związki korelacyj (p:p' — b:b'). Tak sformułowane cechy fonologiczne grupują się na: 1) cechy konsonantyczne, 2) wokaliczne, np. doniosłość, wysokość tonu, rezonans nosowy, 3) cechy prozodyczne. Prócz tego w systemie języka odgrywają rolę pewne sygnały językowe, wskazujące granicę między morfemami, wyrazami i zdaniami, np. akcent wydechowy. Po badaniach systemu fonologicznego języków świata można spodziewać się trwałych wyników wiedzy ogólnojęzykowej także w zakresie ewolucji języka, która u fonologów nie ma charakteru mechanicznego, lecz celowościowy, teleologiczny.

Obok fonologii sformułował Trubecki też zasady morfonologii jako nauki o grupach fonemów zdolnych do wzajemnej wymiany w obrębie jednego morfemu.

3) Nowe ujęcie stosunku składni do morfologii dał John Ries, wyróżniając w składni trzy główne zagadnienia: a) badanie grup wyrazowych, b) zdań i c) zespołów zdaniowych.

4) Przedmiot i zakres badań morfologii ustalił Ludwik Hjelmslev, jako badanie cząstek wyrazowych: a) semantemów o treści leksykalnej i b) morfemów określających stosunki, z których zbudowany jest system językowy. Podstawowe znaczenie ma tu badanie kategorii przypadku i części mowy zarówno w każdym poszczególnym języku (gramatyka idiosynchroniczna), jako też porównawczo w zakresie języków świata (gramatyka panchroniczna).

5) Zakres badań stylistyki sprecyzował Bally; chodzi o językową ekspresję impulsów emocyjnych i odwrotnie wpływ twórców językowych na uczuciowość. Stylistyka lingwistyczna bada «materię ekspresywną mowy codziennej, tworzącą część integralną systemu języka», i ten dział głównie interesował Bally jako też Meillet. Stylistyka literacka natomiast analizuje ekspresywność tekstów wybitnych pisarzy. W nowych czasach powstały tu dwie szkoły: a) psychologiczna (Croce, Vosler, Spietzer) badająca odrębne cechy autora czy epoki, jako wyraz ich właściwości psychicznych; b) szkoła funkcyjna albo formalna bada strukturę samego dzieła jako całości, określa funkcję ekspresywną poszczególnych jego części, lub elementów językowych, np. wiersza (Winogradow, Żirmunski, Graumont).

Osobno omówił autor książkę Bülera: «Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache» (1934), opartą zarówno o tradycje szkoły etnopsychologicznej, jak i de Saussure'a, przynoszącą pełną analizę funkcji znaków mowy, jako elementów systemu językowego. Prócz samej analizy znaków mowy, Bühler duże znaczenie przywiązuje do określenia konsytuacji (Zeigfeld) i kontekstu (Symbolfeld) jako tła (Umfeld) znaków mowy, które precyzują znaczenie wyrazów i zdań.

Rozdział IV książki Milewskiego jest samodzielną konstrukcją teorii językoznawstwa. Autor porządkuje przedstawione w rozdziałach poprzednich doktryny i przedstawia samodzielną klasyfikację nauk lingwistycznych. Wychodząc z założenia, że lingwistyka jest nauką o znakach mowy, wyróżnia przede wszystkim lingwistykę zewnętrzną «badającą oddzielnie poszczególne elementy tych znaków i na lingwistykę wewnętrzną, która analizuje

związek tych elementów ze sobą, związek formy i treści znaków mowy. W lingwistyce zewnętrznej wyróżnia autor trzy główne działy: 1) fonetyka, posługująca się metodami przyrodniczymi i eksperymentem w badaniu, 2) psychologia mowy badająca procesy psychiczne zachodzące u mówiącego, a w szczególności odchylenia od ustalonych norm językowych, 3) socjologia mowy, badająca przemiany językowe uwarunkowane kulturą i warunkami społecznymi.

O wiele bardziej rozbudowana jest lingwistyka wewnętrzna. Zależnie od różnorodnej funkcji znaków językowych wyróżnia autor w lingwistyce wewnętrznej po pierwsze dwa działy: gramatykę i stylistykę. Pierwsza bada konwencjonalną stronę znaków, tj. system norm językowych, druga — ich funkcję naturalną, rolę kontekstu i konsytuacji. Po drugie ze względu na obiektywną lub subiektywną treść znaków, zarówno gramatyka jak stylistyka może być obiektywna lub subiektywna. Po trzecie w każdym z tych działów wyróżnia dyscypliny formalne i treściowe, którym przypisuje ustalone tradycyjne nazwy. Więc gramatyka formalna to fonologia, — treściowa to morfologia, obie mogą być obiektywne lub subiektywne. Stylistyka formalna obiektywna to onomatopeika, zaś subiektywna to prozodia. Stylistyka treściowa obiektywna to składnia, zaś subiektywna to tropika. Każda z tych dyscyplin lingwistyki zewnętrznej — z wyjątkiem chyba stylistyki subiektywnej — może w dalszym ciągu być (po czwarte): synchroniczna, tj. badać określone systemy, lub diachroniczna, co analizuje przyczyny wewnętrzne ewolucji systemów. Wreszcie (po piąte) dyscypliny te mogą być szczegółowe, tj. dotyczyć jednego języka, lub ogólne, polegające na porównywaniu faktów z możliwie największej ilości języków. W ten sposób przez pięciokrotny podział dychotomiczny w dziale lingwistyki wewnętrznej wyróżnił autor razem teoretycznie możliwych 30 dyscyplin szczegółowych. Nie wszystkie jednak są w dzisiejszym stanie nauki, jako też ze względu na swój materiał, równie daleko naprzód posunięte. Najlepiej rozpracowana jest w nauce gramatyka obiektywna w dziale fonologii synchronicznej i szczegółowej. Słabiej znacznie przedstawiają się inne działy nauki. Dla ilustracji autor daje analizę

sonetów polskich z punktu widzenia stylistyki subiektywnej, więc ze stanowiska prozodii i tropiki.

Tak wygląda w pobieżnym zestawieniu treść pierwszej części książki Milewskiego (teoria językoznawcza). W części drugiej autor zapowiada bliższe rozwinięcie działu socjologii mowy w zagresie lingwistyki zewnętrznej, tj. głównie problemu ekspansji języków. Część trzecia znów ma przynieść bliższe rozwinięcie kilku działów lingwistyki wewnętrznej, głównie gramatyki, tj. fonologii i morfologii, także składni i to z punktu widzenia głównie synchronicznego i ogólnego. Centralnym bowiem problemem lingwistyki wewnętrznej, wedle autora, jest ustalenie drogą porównawczą różnych typów systemów językowych.

*

Wysoka wartość książki Milewskiego wynika przede wszystkim stąd, że w sposób przemyślany, ale obiektywny zestawił w całość harmonijną rozwój teoretycznej myśli językoznawczej, ułatwiając czytelnikowi — niespecjaliście w zakresie językoznawstwa ogólnego — zapoznanie się z bogactwem problematyki i metodologią tej nauki. Książka ta jest zatem bardzo dobrym podręcznikiem, z którego się można wiele nauczyć. Obiektywizm autora daje gwarancję bezstronności w ocenie faktów omawianych. Książka mimo to nie jest tylko eklektycznym zestawieniem teorii dotychczasowych, to nie kompilacja, a z drugiej strony autor szczęśliwie ustrzegł się ekskluzywnego wartościowania, przeceniania jakiegś jednej wybranej czy modnej teorii. Jest to przemyślane zestawienie dotychczasowych wyników nauki o teorii językoznawczej. Autor wychodzi ze słusznego założenia, że «każda doktryna, która stała się podstawą pewnej szkoły lingwistycznej i w ten sposób wykazała swą produktywność w zakresie konkretnych badań naukowych, nie może być ani odrzucona, ani przemilczana, lecz musi być włączona do systemu dyscyplin bądź lingwistyki, bądź którejs z nauk pokrewnych» (str. 135).

Samodzielny wkład naukowy autora polega na uporządkowaniu i sprecyzowaniu celów i metod poszczególnych dyscyplin, tak bardzo nieraz różniących się między sobą. Trzecią część tekstu

książki (rozdz. IV) poświęcił autor wykładowi własnej konstrukcji systemu i definicji poszczególnych gałęzi lingwistycznych. Kłasyfikacja przedstawiona jest jasno metodą dychotomiczną. Terminologia częściowo tylko nowa, przejrzysta ułatwia orientację w materiale.

Wydaje mi się, że ujemną cechą książki jest jej przesadna zwięzłość, co sprawia, że niektóre ujęcia autora trzeba czytać kilkakrotnie, nie dadzą się już dalej streścić. Ta niewielka książeczka wymaga jednak dużo wysiłku od czytelnika. A niektóre punkty dla laika mogą się wydać wprost enigmatyczne. Szkoda np., że autor nie rozwinął od razu szerzej swoich poglądów na składnię. Nie jest bowiem jasne, dlaczego składnię (jako naukę o słowotworstwie, semantyce i o grupach wyrazowych) zaliczył całkowicie do działu lingwistyki wewnętrznej, w szczególności do stylistyki obiektywnej. W ogóle większa ilość przykładów ilustrujących pewne uogólnienia byłaby bardzo pożądana. Prawdopodobnie autor w części I swego dzieła świadomie pewne zagadnienia potraktował krócej, by wrócić do nich osobno w częściach następnych. Prof. Tadeusz Lehr-Splawiński w przedmowie dał przegląd polskich prac naukowych z tego zakresu. Niewątpliwie książka Milewskiego jest wielkim krokiem naprzód, obejmuje bowiem całość zagadnienia. Byłoby może jednak pożyteczne, gdyby autor w większej mierze uwzględnił polski dorobek, omawiając poszczególne problemy, choćby w podobny sposób, jak to zrobił, przedstawiając problem dialektologii.

Wreszcie szata graficzna książki jest zasadniczo bardzo schludna. Wydaje mi się, że byłby pożyteczny indeks nazwisk i terminów na końcu, co ułatwiłoby korzystanie. Prócz tego autor w całej książce nie skorzystał np. z druku rozstrzelonego, nie wprowadza żadnych podkreśleń w tekście, przez co tekst optycznie wygląda dość monotennie.

Korekta druku jest bardzo staranna, spostrzegłem tylko takie niedopatrzenia. Na str. 83 wiersz 15 od góry: «członem utożsamiający zaś jest rdzeń» — powinno być «członem odróżniającym»; str. 89 wiersz 7 od dołu: «mówienie jest jego częścią» — zamiast «jest jej częścią»; str. 108 wiersz 18 od góry: «logicznie róż-

norzędne cech» — zamiast «równorzędnych cech»; str. 123 wiersz 15/16 od góry: «podczas gdy lingwisztyka literacka» — zamiast «stylistyka literacka»; str. 130 wiersz 10 od dołu: «ich konstytucja» — zamiast «konstytucja»; str. 170 wiersz 14 od dołu: «musi polega» — zamiast «polegać».

Tych kilka uwag, o ile znajdą uznanie u autora, łatwo można wprowadzić przy niewątpliwie rychłym drugim wydaniu podręcznika. W niczym one nie umniejszają jego wielkiej wartości.

Lublin, maj 1947.

Władysław Kuraszkiewicz

TADEUSZ LEHR-SPLAWIŃSKI, «O pochodzeniu i praojczyźnie Słowian». Prace Instytutu Zachodniego. Nr 2. Poznań. 1946. 8°, str. 237, plansz 7.

Książka prof. Lehra-Splawińskiego jest nową próbą rozwiązania tak spornego dotąd zagadnienia praojczyzny Słowian i ich pochodzenia. Autor, wybitny sławista, wyszedł w swoich rozważaniach od danych językoznawczych i one stanowią główny trzon jego dowodzeń. Zająwszy się naprzód w rozdziale II-im stanowiskiem języka prasłowiańskiego w indoeuropejskiej rodzinie językowej, dochodzi do wniosku, że język ten wykazuje o wiele silniejsze powiązania z grupą języków zachodnioindoeuropejskich aniżeli wschodnioindoeuropejskich. Stąd też praojczyzny Słowian szukać należy raczej na zachodzie.

W rozdziale następnym III-im zajął się rozpatrzeniem szeregu nazw geograficznych na przestrzeni między Łabą i Węgłą a na północ od linii Sudetów, Karpat i wybrzeży Morza Czarnego. Na 112 roztrząsanych nazw (gór, rzek, miejscowości) okazało się 16 indoeuropejskich, których jednak nie dało się zaliczyć do jakiejś bliżej określonej grupy, 11 irańskich, 9 trackich, 17 bałtyckich, 14, które autor określa mianem weneckich, 20 słowiańskich, 8 germańskich, 16 nieindoeuropejskich, z czego 11 ma nawiązania do języków ugrofińskich, 5 zaś prawdopodobnie do języka etruskiego.

W zakończeniu językoznawczych rozważań nad owymi nazwami geograficznymi autor stwierdza, że same one nie dają dostatecznych podstaw do ścisłego określenia zasięgu, a zwłaszcza chronologii poszczególnych nawarstwień etnicznych, bez czego nie można się obyć w rozwiązywaniu problemu pochodzenia i praojczyzny Słowian. Pomoc w tym wypadku znaleźć można jedynie w wynikach badań prehistorycznych. To też autor próbuje powiązać fakty językoznawcze z faktami prehistorycznymi, poświęcając tym zagadnieniom cały obszerny rozdział IV.

Uwagi na marginesie rozdziału IV. Perspektywy prehistoryczno-etniczne, str. 92—115.

W nawiązaniach prehistoryczno-etnicznych cofa się autor aż do młodszej epoki kamiennej. To stanowisko jest niewątpliwie słuszne, gdyż w istocie w tej właśnie epoce poczęły się dokonywać i zarysowywać pierwsze różnicowania etniczne, a zatem i językowe.

Z kultur (w znaczeniu prehistorycznym) młodszej epoki kamiennej na terenach dorzeczy Odry i Wisły autor bierze dwie przede wszystkim pod uwagę: prafińską, zwaną inaczej niezbyt zresztą słusznie i szczęśliwie kulturą ceramiki grzebykowej, i cykl kultur wstęgowych. Z obiema kulturami wiąże nazwy nieindoeuropejskie, jakie występują na wymienionym obszarze tj. z kulturą ceramiki grzebykowej nazwy o nawiązaniach praugrofińskich, z kulturą zaś wstęgową nazwy o charakterze śródziemnomorskim względnie etruskim.

Dwie inne kultury neolityczne czasz lejowatych i amfor kulistych uważa autor za drobniejsze, nie odgrywające żadnej wybitniejszej roli i nie pozostawiające trwalszych śladów w pradziejach ziem polskich. Szerzej dopiero zajmuje się kulturą ceramiki sznurowej, łączącej jej rozprzestrzenianie się z inwazją Indoeuropejczyków, a jej nawarstwienie się na inne miejscowe kultury z ich indoeuropeizacją.

Decydujące znaczenie w rozwoju stosunków etnicznych ma wedle autora nawarstwienie się indoeuropejskiej ceramiki sznurowej na podłoże praugrofińskie (kultura ceramiki grzebykowej)

od Odry poprzez dorzecze średniej i dolnej Wisły wzdłuż Bałtyku aż do zatoki Fińskiej i dalej na wschód do łuku Wolgi. To nawarstwienie miało spowodować wytworzenie się zespołu etnicznego prabalto-słowiańskiego czyli, jak go autor określa, protobałtyckiego, który później uległ rozbięciu na odwie odrębne już grupy prabaltycką i prasłowiańską. Rozbięcie zespołu protobałtyckiego dokonało się już w ciągu epoki brązu.

Zanim zajmniemy się dalszymi losami Prasłowian i powiązaniami prehistoryczno-etnicznymi wysuwanyymi przez autora, należy naprzód kilka słów poświęcić przedstawionym wyżej wywodom odnoszącym się do młodszej epoki kamiennej na ziemiach w dorzeczu Odry i Wisły. Otóż stwierdzić należy, że stosunki kulturowe młodszej epoki kamiennej na ziemiach polskich zostały przez autora zbyt uproszczone. Jest rzeczą oczywistą, że zajmując się faktami rozgrywającymi się w ogromnej, bo około trzy i pół tysiąca lat liczącej przestrzeni czasu, a przy tym niejako na marginesie zasadniczych wywodów językoznawczych autor zmuszony był przedstawiać zagadnienia w streszczeniu i dotyczyć tylko jego zdaniem najważniejszych i zasadniczych momentów. Jednakże uproszczenia te są może trochę za daleko posunięte, wskutek czego ważne i dużą rolę w stosunkach neolitu, a także i późniejszych na ziemiach naszych odgrywające kultury, zostały zaledwie wspomniane, a niektóre nawet zupełnie pominięte.

Tak np. nie można uznać za słuszne twierdzenia autora odnoszące się do kultury czas leżowatych jakoby przedstawiała ona drobniejszą i bez znaczenia ekspansję na ziemię naszą. Wprost przeciwnie kultura ta jest przecież jednym z zasadniczych składników neolitu polskiego. Wykazuje ona dużą prężność, zajmuje cały prawie obszar ziem naszych, wywiera duży wpływ na kultury z cyklu wstęgowych i odwrotnie, a wreszcie rozwija się przez cały prawie czas trwania młodszej epoki kamiennej.

Pominął autor zupełnym milczeniem kulturę pucharów dzwonowatych, która pojawia się u nas pod sam koniec młodszej epoki kamiennej i która także wywarła swój wpływ na kształtowanie się i rozwój późniejszych stosunków kulturalnych na ziemiach naszych. A z tą właśnie kulturą może byłoby słusznie

połączyć owe nazwy nieindoeuropejskie o nawiązaniach nadśródziemnomorskich czy etruskich.

Próba bowiem połączenia ich z kulturą ceramiki wstęgowej, jak to czyni autor, jest trudna do przyjęcia z tego choćby względu, że między pojawieniem się Etrusków i ich kultury, a kulturami z cyklu wstęgowych, istnieje gruba różnica chronologiczna, a także centra, na których kultury te się rozwijają, są dość od siebie odległe (Italia i środkowy bieg Dunaju). Co najwyżej możnaby tylko stwierdzić, że tak jedna jak i druga pochodzą gdzieś z dalekiego wschodniośródziemnomorskiego źródła, ale i tu pomijając już różnicę czasową, istnieje jeszcze i inna różnica a mianowicie, że w powstaniu kultury ceramiki wstęgowej zasadniczą rolę odegrał raczej pierwiastek miejscowy, zasiedziały, popaleolityczny, otrzymujący tylko silne podmioty kulturowe z jakiegoś ośrodka wschodniośródziemnomorskiego, może z jakąś małą przymieszką i ludnościową, gdy kultura Etrusków została w całości przyniesiona z zewnątrz, a później dopiero uległa silnym wpływom greckim z południowej Italii.

Natomiast kultura pucharów dzwonowatych wychodzi z półwyspu pirenejskiego, gdzie wytworzyła się pod wpływami tzw. kultury Almeria, która jest tu kulturą obcą, przybyłą, jak pewne dane wskazują, znowu gdzieś z wschodniej części basenu śródziemnomorskiego, skąd przybyli i Etruskowie. Kultura pucharów dzwonowatych występuje zresztą także na terenie Italii i na wyspach zachodniej części morza Śródziemnego. Połączenie więc nazw o typie etruskim z tą kulturą wydaje się może bardziej prawdopodobne aniżeli z kulturą ceramiki wstęgowej.

Jeśli już mowa o nazwach typu etruskiego, to nasuwa się jeszcze jedna możliwość ich wyjaśnienia. Jest rzeczą zastanawiającą, że prawie wszystkie nazwy tego typu grupują się na wschodnim Pomorzu w pobliżu ujścia Wisły, na terenie, który jest ośrodkiem powstania kultury pomorskiej we wczesnej epoce żelaza, na terenie, na którym pojawiają się owe zagadkowe popielnice twarzowe. Pojawienie się popielic twarzowych, ze względu na pewne analogie z terenów włoskich (kultura Villanova), nasuwa przypuszczenie o jakichś bliżej na razie trudnych do uchwycenia sto-

sunkach pomorsko-italskich, które doszły tu może drogą morską. Czy zatem i owe nazwy nie pochodzą przypadkiem z tego samego czasu i źródła i czy nie są one jeszcze jednym świadectwem istnienia ścisłych i żywych kontaktów handlowych (bursztyn) i innych italsko-pomorskich?

A teraz przejdźmy do kultury prafińskiej (kultury ceramiki grzebykowej), która w dowodzeniach autora zajmuje miejsce najważniejsze, najbardziej zasadnicze, na której autor opiera całą swoją konstrukcję. Otóż, jak już wspomniano, nawarstwienie się indoeuropejskiej kultury ceramiki sznurowej na podłoże parafińskie (ceram. grzebykowej) i połączona z tym indoeuropeizacja tego podłoża, miały spowodować powstanie grupy protobałtyckiej czyli ~~wspólnoty prabalto-prasłowiańskiej.~~

Jednakże pogląd o zasadniczej roli kultury prafińskiej nie da się powstrzymać. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z charakteru tej kultury i jej śladów materialnych i zastanowić się, czy tego typu kultura mogła stanowić zasadnicze podłoże, na którym wytworzyły się i powstały nowe grupy etniczne. Wszak jest to najuboższa, najniebezpieczniejsza, prymitywna kultura rybacko-myśliwska, której przedstawiciele prowadzili koczowniczy żywot, wędrując w niewielkich gromadkach po rozległych borach, wzdłuż rzek i brzegów jezior, zatrzymując się na krótki, chwilowy pobyt w miejscach suchszych, na wydmach. Ślady owych obozowisk to kilka kruchych skorup z naczyń niezgrabnych, źle wypalonych i trochę pogubionych narzędzi krzemiennych. Czyż więc ludność, która tylko takie ślady po sobie zostawiła, można uważać za zasadniczy trzon potężnej grupy Słowian i Bałtów?

Wydaje się to mocno nieprawdopodobne, zwłaszcza jeśli porównamy ślady ludności parafińskiej ze śladami choćby np. kultury czasz lejowatych, o której autor powiada, że stanowi drobną i bez znaczenia ekspansję nie zostawiającą śladów na naszym gruncie. A przecież po kulturze czasz lejowatych pozostały ślady dużych osiedli na lądzie i nawodnych, pozostały resztki osad obronnych, pozostały liczne cmentarzyska (gdy np. grobu kultury prafińskiej z terenu Polski nie znamy dotąd bodaj ani jednego), pozostały ogromne z wielkim nakładem pracy bu-

dowane groby megalityczne (kujawskie) wznoszone widocznie dla wybitniejszych osób (władców, co by świadczyło o istnieniu jakiejś organizacji politycznej). Ludność kultury czas lejewatych uprawiała rozległy handel, stworzyła ośrodki górnicze (Krzemionki w pow. opatowskim) i związane z górnictwem ośrodki przemysłowe, fabrykujące na eksport, miała nawet początki przemysłu metalowego, uprawiała rolnictwo i hodowlę bydła.

To samo a nawet jeszcze w większym stopniu stwierdzić trzeba odnośnie kultur z cyklu wstęgowych wcześniej, aniżeli kultura czas lejewatych u nas zadomowionych, zasiedziały, tak bogatych, utrzymujących ciągle i rozległe stosunki z południem i zachodem.

Wobec tego czy jest słusznym odrzucać kultury, które siedziały i rozwijały się przez cały długi kilkusetletni okres trwania młodszej epoki kamiennej, które tak liczne i bogate ślady po sobie zostawiły, a przyjmować i decydujące znaczenie przypisywać kulturze ubogiej, prymitywnej, zajmującej wyłącznie tereny puszcz i tylko z rzadka poza nie wychylającej się, po której pozostały bardzo nikle i rzadko rozrzucone znaleziska. Wydaje się, że chyba raczej te pierwsze odegrały rolę znaczniejszą, zasadniczą, a nie kultura parafińska. Też zatem autora o roli kultury prafińskiej trudno będzie przyjąć i utrzymać.

I jeszcze jedna uwaga, aby już skończyć z zagadnieniami młodszej epoki kamiennej. Chodzi tu o rolę kultury amfor kulistych, która także nie jest taka mała i bez większego znaczenia dla naszych stosunków. Ekspansja kultury amfor kulistych, wychodząca z tego samego mniej więcej ośrodka i tylko nieco od niej późniejszej kultury ceramiki sznurowej, sięgnęła dość daleko na wschód, w głąb Rosji i wywarła tam jak i gdzie indziej dość znaczny wpływ. Istnieją poważne dane, że kultura amfor kulistych stanowi pierwszą, słabszą falę indoeuropejskiej ekspansji, która przygotowała niejako grunt i ułatwiła ekspansję i szybką asymilację fali indoeuropejskiej następnej, wnet po niej następującej i dużo potężniejszej a mianowicie kultury ceramiki sznurowej.

W dalszym ciągu swoich rozważań zajmuje się autor za-

gadnieniem rozbicia zespołu protobałtyckiego tzn. wspólnoty prabałtycko-prasłowiańskiej na dwa odrębne zespoły prabałtycki i prasłowiański. Należy tu zaznaczyć, że zdania prehistoryków zajmujących się tym zagadnieniem były często rozbieżne. Jedni z nich przyjmowali, że podział ów dokonał się w początkach epoki brązu z chwilą wyodrębnienia się tzw. kultury łużyckiej (przez którą kultura łużycka miała być wyrazem wyodrębnionych Prasłowian) inni przypuszczali, że wspólnota Balto-słowiańska trwała nadal w postaci właśnie kultury łużyckiej i że dopiero we wcześniejszej epoce żelaza dokonany został podział pierwotnej wspólnoty z chwilą powstania tzw. kultury pomorskiej (dawniej zwanej kulturą grobów skrzynkowych z urnami twarzowymi). Zagadnienie stawiało się jeszcze bardziej sporne i zagmatwane przez uporczywe, wbrew oczywistym dowodom, podtrzymywanie przez uczonych niemieckich starej teorii Kossinny o rzekomo illiryskim pochodzeniu kultury łużyckiej.

Prof. Lehr-Spławiński usiłując te rozbieżne poglądy uzgodnić, wypracował jeszcze jedno odmienne rozwiązanie tego zagadnienia. Mianowicie opierając się na kilku nazwach z pierwiastkiem wen- występujących na obszarach zajętych w czasach historycznych przez Słowian, Illirów i Celtów przyjmuje, że jest to świadectwem jakiejś wspólnoty trzech tych odłamków indoeuropejskich, której wyrazem materialnym jest początkowo tzw. kultura unietycka i rzekomo dalszy jej ciąg stanowiąca kultura łużycka. Temu dość niejasno przedstawiającemu się zespołowi, mającemu stanowić następną fazę wędrówek indoeuropejskich, wychodzącą z tego samego mniej więcej ośrodka co ekspansja kultury ceramiki sznurowej, nadaje autor nazwę weneckiego. Nasunięcie się tej weneckiej fali indoeuropejskiej na teren protobałtycki miało spowodować rozdzielenie tego zespołu na Prasłowian i Prabałtów.

Jak więc wynika z przedstawionych wyżej wywodów autora nie uważa on kultury łużyckiej za prasłowiańską. Idźmy jednak dalej za jego wywodami. We wcześniejszej epoce żelaznej wyodrębniają się z zespołu łużyckiego dwa nowe zespoły kulturowe tj. kultura pomorska i kultura tzw. grobów klozowych, które autor uważa za twory odrębne. Ze zmieszania się tych dwóch kultur

wyrosłych na podłożu lużyckim wytwarza się pod koniec środkowego okresu żelaza kultura grobów jamowych, która jest dopiero kulturą wyodrębnionych i całkowicie wykryształizowanych Prasłowian. Na tym kończą się zasadnicze dowodzenia autora. Sprawy bowiem dalszego podziału Słowian na grupy wschodnią, zachodnią i południową już nie próbuje wyjaśniać.

Przedstawione wyżej wywody nie rozwiązują jednak zagadnienia Prasłowiańszczyzny w sposób jasny i uzasadniony w oparciu o fakty prehistoryczne. W wielu bowiem punktach stanowisko autora jest niejasne i bliżej niesprecyzowane.

Niejasną jest przede wszystkim sprawa owego zespołu weneckiego, który ma stanowić jakaś bliżej nieokreślona wspólnota słowiańsko-celtycko-illiryską. Jak wiadomo kultura lużycka jest połącznym zespołem kulturowym, znanym od środkowej epoki brązu (około 1300 przed Chr.), którego zasadniczy ośrodek rozwoju leży w dorzeczu Odry i Wisły. W tym ośrodku rozwija się ona nieprzerwanie około 1000 lat. Z tego ośrodka wychodzi jej ekspansja na tereny sąsiednie, a wpływy jej sięgają bardzo daleko. Trudno się jednak zgodzić, by z kultury lużyckiej wywodzić było można tak Celtów, jak i Illirów. Owszem kultura lużycka tak na tereny celtyckie, jak i illiryskie wywiera duży wpływ, ale podobne wpływy stwierdzić możemy także na terenach np. germańskich (Dania, Skandynawia), dalej bałtyckich, trackich itd. i na odwrót inne ośrodki kulturowe wywierają również swoje wpływy na kulturę lużycką.

Także i połączenie kultury lużyckiej z kulturą unietycką, która dla pierwszej ma być rzekomo kulturą macierzystą, wydaje się mocno wątpliwe. Tezę o unietyckim początku kultury lużyckiej ukuł osławiony królewiecki profesor, działający przedtem na Śląsku Bolko v. Richthofen, którą za nim bezkrytycznie powtarzano. Richthofen rozpatrywał genezę kultury lużyckiej na ciasnym śląskim podwórku na podstawie nikłych znanych mu wówczas materiałów. W świetle zaś nowych znalezisk sprawa genezy kultury lużyckiej przedstawiać się zaczyna całkiem inaczej i dotychczasowe poglądy będą musiały ulec rewizji.

Przeciw hipotezie autora, jakoby kultura łużycka była wyrazem celtycko-illirysko-słowiańskiej wspólnoty, przemawia chociażby fakt, że w czasie rozwoju kultury łużyckiej ośrodki zarówno celtycki, jak i illiryski są również już najzupełniej wykrystalizowane i najzupełniej od kultury łużyckiej różne. Ośrodek celtycki nad górnym Dunajem i górnym Renem już w ciągu starszej epoki żelaznej rozpoczyna przecież swoją ekspansję we wszystkich kierunkach i nacisk plemion celtyckich i ich kultury jest także między innymi jednym z powodów przemian, jakie w kulturze łużyckiej zachodzą.

Wydaje się rzeczą dość dziwną, dlaczego kultura łużycka, ~~tworząca tak wyraźnie zarysowany krąg kulturowy~~ ma być wyrazem czegoś tak nieokreślonego, gdy wszystkie sąsiednie ośrodki kulturowe są bez większych wątpliwości identyfikowane z różnymi ludami, jak Germanie, Trakowie, Baltowie, Illirowie, Celtowie itd. Czyż nie nasuwa się tu najprostszy sposób rozwiązania, że są to już wyodrębnieni Prasłowianie? Czy nie przemawia bardziej do przekonania wyjaśnienie pewnych łączności językowych słowiańsko-illiryskich i celtyckich raczej, jako wyraz wzajemnych wpływów, będących wynikiem bliskiego sąsiedztwa. Wszak nawet owe nazwy z pierwiastkiem -wen, których nie ma znowu tak dużo, mogą pochodzić jeszcze z okresu praindoeuropejskiej wspólnoty, jak to zresztą wyjaśniał np. Rudnicki.

Wskutek tego, że autor powiązał Prasłowian dopiero z kulturą tzw. grobów jamowych (nazwa także niezbyt słuszna, bo i tu są obok jamowych groby popielnicowe) nie bardzo wie, co począć z kulturą pomorską i kulturą grobów kloszowych i z kim je powiązać. Streszczając swoje wywody przy końcu pracy, uważa i te kultury za prasłowiańskie, choć jest w tym przecie niekonsekwencja. Nie było już jednak możliwości innych powiązań. Należy tu nadmienić, że kulturę grobów kloszowych i pomorską uważa autor za dwie odrębne kultury, choć z jednego podłoża łużyckiego wyrosłe. Wiele danych jednak przemawia, że mamy tu do czynienia z jedną tylko kulturą, używającą najrozmaitszych form grobu. Rozstrzygnięcie tego zagadnienia należy zresztą już

tylko do prehistoryków i trudno było autorowi językoznawcy te rzeczy wyjaśnić.

Jeśli chodzi o kulturę grobów jamowych to również zwrócić należy uwagę na pewne drobne zresztą nieporozumienia. Mówi bowiem autor raz o kulturze grobów jamowych, to znowu o kulturze przeworskiej, to wreszcie o grupie oksywskiej. Tymczasem trudno mówić o jakiejś kulturze przeworskiej. Jest to tylko południowa grupa kultury grobów jamowych, jak grupa oksywska grupą północną tej samej kultury. Może lepiej byłoby nawet używać takich określeń geograficznych aniżeli odmiejscowych, jak przeworska, oksywska, gdyż uniknęłoby się w ten sposób nieporozumień, które i niektórym prehistorykom się przytrafiają.

Podniesione wyżej wątpliwości wskazują, że powiązania autora faktów językowych z faktami prehistorycznymi nie zawsze są szczęśliwe i bezspornie przyjąć się dające. Niemniej jednak próba podjęta przez autora wyjaśnienia całokształtu zjawisk posiada dużą wartość tym bardziej, że jeśli chodzi nawet o fakty prehistoryczne została bodaj po raz pierwszy na taką skalę wykonana. A próba to nie łatwa, gdyż stosunki przedhistoryczne na ziemiach polskich są mocno zagmatwane i trudne do wyjaśnienia. W każdym razie książka prof. Lehr-Splawińskiego stanowić będzie mocną i dobrą podstawę do podjęcia dalszych prób tego rodzaju.

Wykazanie zaś, że praojczyzny Słowian szukać musimy na zachodzie a nie na wschodzie, jak to próbują dość niefortunnie wykazać uczeni niemieccy i niektórzy, nieliczni słowiańscy, jest bez wątpienia trwałym dorobkiem autora i nauki polskiej. Wreszcie należy tu jeszcze na zakończenie podkreślić, że praca prof. T. Lehra-Splawińskiego stanowi dla prehistoryków, zwolenników tezy autochtonistycznej niemały triumf. Okazuje się bowiem, że i językoznawca doszedł w rozważaniach swoich do tej samej tezy. Różnice zaś w zapatrywaniach na szczegóły nie zmieniają w niczym ostatecznego wyniku.

Stefan Nosek

PIGON STANISŁAW, «Główne problemy literatury ludowej». Kraków 1947. Wyd. L. I. O. K. Biblioteka pisarzy ludowych. T. I, odb., 8°, str. 21.

Nie tyle treść, co sam tytuł artykułu St. Pignia zobowiązuje etnografa do zainteresowania się nim, są to bowiem rozważania z zakresu socjologii i historii literatury, dociekania nad przedmiotem i charakterem oraz celami literatury wiejskiej grupy społecznej. Autor walczy o prawo określania jej mianem literatury ludowej, a więc terminem mającym w etnologii zdefiniowane znaczenie. Obok terminu «literatura ludowa» w sensie etnologicznym, ujmującego zespół utworów bezimiennych, beczasowych, opartych o przekaz ustny, wprowadza autor pojęcie literatury ludowej obejmującej utwory autorów chłopskiego pochodzenia, a więc określone co do miejsca, czasu a także osoby tworzącej. Dla rozróżnienia proponuje autor wprowadzenie nazwy «literatura ludowa nowsza», uważając za niecelowe określanie jej mianem «literatury chłopskiej», ze względu na wieloznaczność wyrazu «chłopski» w Polsce.

W określaniu przedmiotu tak pojętej literatury ludowej wyklucza autor jako kryteria: 1) tematykę i wątki ludowe, 2) przeznaczenie dzieła, a więc twórczość popularyzatorską wsi, 3) społeczno-polityczną postawę dzieła. Nowsza literatura ludowa powstaje wedle autora «przez lud, jest wytworem jego własnego wysiłku twórczego», lub też jest jej budowniczym i podmiotem. Ponieważ takie określenie nie jest zupełnie jasne, uzupełnia autor swoje dociekania twierdzeniem, że literaturą ludową jest twórczość utalentowanych, autentycznych chłopów, związanych bezpośrednio z ziemią-żywicielką.

Drugą charakterystyczną cechą wedle autora ma być jej funkcja społeczna na wsi, jej rola «sumienia stanu wieśniaczego» opartego o indywidualne władanie ziemią. Jest ona wytworem i wyrazem tej grupy społecznej, sprawdzianem zaś jej wartości ma być «prawda człowieka wiejskiego».

Ocenę słuszności co do meritum sprawy pozostawiam historykom i teoretykom literatury, ograniczę się tylko do stwierdze-

nia, że istotnie etnografia i etnologia liczyć się musi z uwielokrotnieniem terminu «literatura ludowa». Samo zresztą pojęcie «ludu» jest dostatecznie w mowie potocznej balamutne, raz jest to stan wieśniaczy, w innym wypadku «proletariat» (np. «Na barykady ludu roboczy»), kiedy indziej oznacza cały naród («Rota» Konopnickiej), tak że wątpliwy jest zysk w określaniu literatury środowiska wiejskiego mianem literatury ludowej.

Na koniec podkreślić muszę, że definicja autora odnosząca się do terminu «literatura ludowa» w sensie etnologicznym, nie we wszystkim oddaje nowoczesne poglądy na tę kwestię, wynika to jednak z drugoplanowości rozważań nad tym zagadnieniem oraz z charakteru całego artykułu.

Józef Gajek

JÓZEF KOSTRZEWSKI, «Kultura prapolska». Prace Instytutu Zachodniego, nr 11. Poznań 1947. 8°, str. 605, 261 rycin. Druk. św. Wojciecha.

O kulturze prapolskiej, tzn. o kulturze plemion, z których w zaraniu dziejów wytworzył się naród polski, w okresie czasu od V wzgl. VI wieku do końca XI wieku wiedziało się do niedawna niewiele. Wszak jeszcze do dziś bez mała w szerokich warstwach panują ogólne pojęcia o stanie kultury prapolskiej takiej mniej więcej, jakie wyrobić sobie można na podstawie «Starej baśni» J. I. Kraszewskiego, gdzie to przodkowie nasi żyją zaszczyt w gestych borach, posługując się w większości kamiennymi jeszcze narzędziami i bronią, a jedynie z rzadka tylko przenika z Zachodu od Niemców znajomość nowych zdobyczy kultury.

I nie można się dziwić nawet, że podobne pojęcia utrzymywały się tak długo, gdyż i «oficjalna» nauka przez długi czas traktowała ten okres pradziejów iście po macoszemu. Dopiero w ostatnich latach intensywnie prowadzone badania szeregu grodzisk i osad nieobronnych prapolskich przyniosły wiele nowych, bardzo obfitych materiałów, stawiających kulturę prapolską w jakże odmiennym świetle, aniżeli to dotąd było nam wiadome.

Wynik tych właśnie ostatnich badań prehistorii, jak też i innych nauk, zwłaszcza etnografii i językoznawstwa, przynoszących wydatne uzupełnienia dociekań prehistorycznych, przedstawia książka prof. J. Kostrzewskiego, dająca po raz pierwszy możliwie pełny obraz kultury prapolskiej.

Książka składa się z trzech części (działów), na jakie zwykle kulturę dzielimy, tj. I. Kultura materialna (techniczna). II. Kultura duchowa (umysłowa) i III. Kultura społeczna.

Dział I, kultura materialna, najobszerniejszy, bo zajmujący przeszło połowę książki, obejmuje 13 rozdziałów, przy czym rozdziały większe podzielone są jeszcze na szereg mniejszych ustępów ~~przez co książka zyskuje na przejrzystości~~. Rozdział 1 «Kraj i ludzie» stanowi niejako wstęp do przedstawienia kultury prapolskiej. Dopiero od rozdziału 2 rozpoczyna autor omawianie poszczególnych działów kultury materialnej.

Rozdział 2 «Gospodarka» jest jednym z najciekawszych i bodaj najważniejszych. Zestawione bowiem przez autora wyczerpująco wyniki badań polskich, a także i niemieckich na prapolskich grodach pozwalają stwierdzić dziś ponad wszelką wątpliwość, że ludność prapolska utrzymywała się wyłącznie z rolnictwa i hodowli bydła, łowiectwo zaś i rybołówstwo stanowiło przeważnie zgola nieistotny dodatek. Wobec takiego stanu rzeczy, do ostatnich czasów utrzymujące się i szeroko popularyzowane poglądy badaczy niemieckich, jakoby ludność prapolska żyła tylko z rybactwa i myślistwa, okazały się zwykłą fantazją i zmyśleniem.

Po rolnictwie, ogrodnictwie i sadownictwie oraz hodowli zwierząt domowych omówione jeszcze zostały dalsze działy gospodarki jak bartnictwo, rybołówstwo, łowiectwo wreszcie zbieractwo.

Dwa następne rozdziały przedstawiają przejawy osadnictwa (Rozdział 3) i związane z nim budownictwa (Rozdział 4), po czym omówiwszy sposoby odżywiania się (Rozdział 5) przechodzi autor z kolei do opisu odzieży (Rozdział 6), ozdób stroju (Rozdział 7), wreszcie higieny (Rozdział 8).

Obszerny rozdział 9 dotyczy jednego z najbardziej interesujących w materialnej kulturze prapolskiej działu, a mianowicie

rzemiosła. Znowu bowiem nauka niemiecka głosiła powszechnie, że rzemiosło na ziemiach polskich rozpowszechniło się i stało na odpowiednim poziomie dopiero po kolonizacji niemieckiej w XII wieku. Tymczasem ostatnie badania terenowe przyniosły ogromne ilości materiału wykopaliskowego, pozwalającego stwierdzić, że rozliczne rzemiosła nie tylko znane były ludności prapolskiej, ale stały na bardzo wysokim poziomie, a co więcej, że ze względu na poziom wyrobów, musiały istnieć warstwy specjalistów-rzemieślników, gdyż trudno sobie wyobrazić, by tak doskonałe wyroby wykonywane były przez niespecjalistów.

Jeśli chodzi o rzemiosło, to wymienia autor rzemiosła związane z obróbką drzewa, jak ciesielka, kołodziejstwo, bednarstwo, tokarstwo, wreszcie obróbkę kory i koszykarstwo, dalej obróbkę tkanin i skóry, jak tkactwo, krawiectwo, szewstwo i siodlarstwo, wreszcie obróbkę kości i rogu, kamieniarstwo, garncarstwo, odlewnictwo i kowalstwo oraz złotnictwo.

W ostatnich czterech rozdziałach działu kultury materialnej omawia autor górnictwo i hutnictwo (Rozdział 10), uzbrojenie (Rozdział 11), komunikację (Rozdział 12) i wymianę towarów «handel» (Rozdział 13).

Dwa następne działy kultury, tj. kultura duchowa i kultura społeczna, zostały już potraktowane znacznie krócej i stanowią raczej kompilację danych językowych, etnograficznych i historycznych, co zresztą stwierdza we wstępie sam autor. W tych bowiem działach kultury prehistoria, posługująca się przecież wyłącznie zabytkami z trudem tylko i w rzadkich wypadkach pewne zjawiska rekonstruować może i siłą rzeczy musi w znacznie szerszym zakresie oprzeć się na wynikach innych nauk. Z zakresu kultury duchowej jedynie tylko obrzędy związane z kultem zmarłych i pewne działy sztuki może prehistoryk badać na podstawie swoich materiałów.

Dział II Kultura duchowa składa się z 7 rozdziałów, w których autor zajmuje się po kolei imiennictwem miejscowym (Rozdział 14), pogańskimi wierzeniami religijnymi i magią (Rozdział 15), początkami chrześcijaństwa (Rozdział 16), lecznictwem (Rozdział 17), kosmografią, kalendarzem, miarami i wagami (Roz-

dział 18), zdobnictwem i sztuką (Rozdział 19), wreszcie gędbą, śpiewem, płasami, grami i zabawami (Rozdział 20). W dziale III (kultura społeczna), najkrótszym, przedstawiono w 5 rozdziałach następujące zagadnienia: rodzina (Rozdział 21), ustrój społeczny i państwowy (Rozdział 24) i stosunki kulturowe z innymi ludami (Rozdział 25).

Uzupełnienie treści książki stanowią obfite przypisy i trzy skorowidze: rzeczowy, nazw osobowych i nazwy miejscowych, wykonane bardzo starannie przez L. J. Łukę, i ułatwiające znakomicie korzystanie z przebogatej treści książki. Należy wreszcie podkreślić znakomity dobór obfitych rycin pięknie wykonanych, jak i staranne wydanie książki (dobry papier, duży, wyraźny krój czcionek, przejrzysty układ rozdziałów).

Jak już wspomniano wyżej, najobszerniejszym i najbardziej oryginalnym jest dział I Kultury materialnej, choć i tu autor obficie korzysta z danych językoznawczych i etnograficznych (te ostatnie dostępne są dzisiaj różnego rodzaju badaczom zjawisk kultury dzięki znakomitemu dziełu M. Moszyńskiego «Kultura ludowa Słowian»). Wyzyskuje także wyczerpująco wszelkie dane, jakich dostarczają badania botaniczne i zoologiczne nad znaleziskami szczątków roślin i resztek kostnych zwierząt odkrytych w osadach prapolskich. Podając poza tym niemal bez reszty materiał prehistoryczny, jaki z tego okresu znamy (przy czym sporo tu materiału z własnych badań autora) dał nam autor po raz pierwszy przedstawienie całokształtu kultury materialnej prapolskiej tak obszerne i wyczerpujące.

Także i przedstawienia kultury duchowej i społecznej mimo tego, że oparte są w przeważającej mierze na wynikach innych nauk, dokonane zostały w ten sposób również po raz pierwszy.

Z tego też powodu, że wyzyskano w książce i zestawiono tak bogaty materiał z różnych dziedzin wiedzy, korzystać z niej muszą wszyscy interesujący się kulturą polską i to zarówno prehistoryk i etnograf jak i językoznawca i historyk, nie mówiąc już o historyku kultury czy sztuki, ba nawet zoolog czy botanik. Każdy w niej znajdzie źródło obfitych informacji i podnieć do dalszych badań.

Przedstawienie po raz pierwszy całokształtu kultury prapolskiej, jej niesłychanie żywych i bogatych przejawów, podanie wielu nowych, dotąd nieznanych materiałów, zebranie rozproszonych po licznych trudno dostępnych czasopismach i publikacjach, uporządkowanie materiałów, jak i podanie wyczerpującej literatury w przypisach nie tylko uczonym, ale i szerokim warstwom społeczeństwa przez jasny i nadzwyczaj przystępnie ujęty wykład, — oto największe walory książki prof. J. Kostrzewskiego, wypełniającej tak dotąd dotkliwą i przykrą lukę w naszej literaturze naukowej.

Stefan Nosek

PIGOŃ STANISŁAW, «Z Korbhorni w świat». Biblioteka dziejów i kultury wsi. T. X. Kraków 1948. 8°, str. 288.

Pamiętnikarskie wspomnienia młodości St. Pigonia, zrodzone w swym głównym zrębie w czasach wojny, podczas więziennych wieczorów wrocławskich, są nie tylko sięgnięciem pamięcią wstecz, ale i dojrzałym, wnikliwym obrazem ciernistej drogi chłopskiego dziecka do kultury i nauki. Jest rzeczą jasną, że główny temat tej pełnej uroku książki luźno się wiąże z etnografią, natomiast narysowane w niej llo i dzieje przemian tradycyjnej kultury ludowej tej części Podkarpacia zawierają wiele cennych materiałów etnograficznych, pokazanych w pełnej dynamice życia. Autorowi zresztą nie są obojętne problemy etnologiczne, co sam potwierdza w słowach: «Był to okres bliższych mych zainteresowań się etnologią, do których podniecie miałem także z uniwersytetu; nie na próżno kolegowale z Franciszkiem Gawelkiem i w Bibliotece Jagiellońskiej wertowałem «Lud» lwowski... Chwytałem więc w pamięci i z mojej także wsi obrzędy, a zwłaszcza pieśni ludowe. Obchodziła mnie naturalnie przede wszystkim ich wartość literacka. Niestety nie zdobyłem się na systematyczne zebranie ich i spisanie» (str. 256—7).

Niemniej pierwsze dwa rozdziały tej książki, a mianowicie: «Moja wieś» i «Mój dom» wyrównują w części zobowiązania autora

wobec kraju lat dziecińczych. Oba rozdziały stanowią wartościową pozycję etnograficzną, która nie będzie mogła być pominięta w przyszłych monografiach Podkarpacia.

Rozdział pierwszy zawiera w kolejnym układzie następujące zagadnienia: topografia wsi, zarys historyczno-osadniczy, rabacja, tradycje pańszczyźniane, przemiany kulturowe w ostatnim półwieczu w dziedzinie rolnictwa, stroju, budownictwa, pożywienia. Następnie omawia autor zanikanie zwyczajów, takich jak wspólnoty pracy, dożynek, rozluźnianie się więzi rodzinno-sąsiedzkich, przyczyny tego i skutki, a dalej opisuje hierarchię wiejską, rolę emigracji zarobkowej, dworu i plebanii jako czynnika postępu, rolę prądów politycznych, wreszcie rolę szkoły, omawia też stosunki między wsią a miastem, kompleks niższości, typy wiejskie.

W rozdziale drugim porusza autor zagadnienie tradycji i stosunków rodzinnych na wsi, okolicznościowo wspomina o przedsiębiorstwie. Charakteryzując ojca, omawia ciekawe zagadnienie społecznej roli kowala i rzemieślników we wsi oraz szereg zagadnień z zakresu kultury społecznej i duchowej komborniańskiego środowiska. Ciekawe również światło rzuca na rolę matki.

Opisy faktów podane są przez autora w ciągłej postępowej zmienności: «Kombornia dzisiejsza w porównaniu z tą, jaką pamiętałam w dzieciństwie, przedstawia stadium rozwojowe daleko posunięte». W rezultacie zaś tracąc swój kształt staroświecki, tworzy powoli nową strukturę, pozbawioną jednak dawnej swoistej odrębności, toteż autor uważa za najbardziej znamienne zjawisko pękanie więzi rodzinno-społecznych i idące za tym zbyt indywidualistyczne rozproszkowanie, obok zaniku autorytetów moralnych wsi. «Rozwoju wsi i przemiany oczywiście nie nie powstrzyma, bo nie powstrzyma postępującego naprzód życia», wyraża natomiast autor słuszne wątpliwości, czy rewolucyjna linia rozwojowa zrywająca z dawnymi formami jest dla wsi korzystna, czy raczej wieś powinna być «organicznym rozrostem podnoszącym i bogacącym swoistą kulturę ludu». Słuszna to i trafna diagnoza przełomu w kulturze ludowej, zastrzeżenia autora warto wziąć pod rozwagę. Uczą one i etnografa, jak należy patrzeć na zjawiska kulturowe w chwili przełomu. *Józef Gajek*

DR JULIAN ALEKSANDROWICZ, «Z zagadnień współczesnej bioklimatyki lekarskiej» («Wszystki», 1946, III).

Astrologia zdewaluowana do niedawna w nauce, tzw. «morrowe powietrze», przeczucia pogody i ludowe wróżby urodzajów bywają coraz częściej naświetlane przy pomocy nowoczesnego aparatu badawczego, przy czym uczeni dochodzą do interesujących wyników. Doc. dr Julian Aleksandrowicz stwierdza, że poznawanie praw kosmicznych uczy szacunku do «dorobku dawnych pokoleń, których obserwacja zjawisk przyrodniczych równie była bystra, jak nasza, jedynie we współczesnym ujęciu zdaje się być zamazana przez rysy odległej epoki. Również nie wolno nam odrzucać mądrości zawartej w tradycjach ludowych, jak i ludowej medycynie, będącej wynikiem doświadczeń wielu pokoleń (wiara w zjawiska przyrodnicze, rokujące przebieg pogody, czy urodzajów, wiara w złowróżbne komety itp.)». Astrologia, jako próba unormowania wpływu czynników kosmicznych i atmosferycznych na ustrój psychofizyczny człowieka, nie była, jak wykazują najnowsze badania, «w głupstwa wywarzona kuźni» — jakby to powiedział Mickiewicz słowami Śniadeckiego — ale jako nauka oparta na trafnych obserwacjach przyrodniczych, sięgała śmiało po tajemnice, o których wyjaśnienie trzusi się dziś fizjologia i fizyka oraz meteoropatologia, klimatologia i prawnuczka starożytnej astrologii, bioklimatyka.

Doc. dr Aleksandrowicz w badaniu wpływu makrokosmosu na organizmy żywe opiera się na wynikach prof. Ludomira Korczyńskiego, który dojrzał u niektórych osób wielką wrażliwość na wpływy atmosferyczne (np. halniak) czyli meteorotropię i badał jej przejawy. Powołuje się na spostrzeżenia Bettmanna, który zauważył, że depresja psychiczna tych ludzi jest zależna od zmian w naczynkach włosowatych przed burzą elektryczną. Meteoropatologia liczy się dziś poważnie z tzw. «prawem serii» w zgonach i nagłych schorzeniach, a dr Aleksandrowicz twierdzi, że przyjdzie czas, kiedy rady bioklimatologa zasięgać będzie chirurg, «wyczekujący sprzyjającej aury dla zabiegu operacyjnego — niby śre-

dniowieczny wódz, pytający astrologa o szczęśliwą konstelację dla jego zamierzeń. On ostrzeże kardiologa przed niekorzystną sytuacją klimatyczną dla jego chorych, dzięki czemu zastosuje zaradczę środki. On ostrzeże ftizjologa o groźbie krwotoków płucnych. Ta profilaktyczna jego czynność więcej może przynieść nieraz chorym pożytku, niż najbardziej wyszukane leki».

Dziś uczeni nie lekceważą przedbakteriologicznych wiar w «morowe powietrze», a w ślad za angielskim epidemiologiem w. XVII Sydenhamem, prof. Kostrzewski nawołuje, by «nie lekceważyć epidemiologicznego rozumowania». Bakteriologia Pasteura i wynalazek mikroskopu elektronowego wykrywają zarazki chorobotwórcze, ale nie wyjaśniają epidemicznego nasilenia choroby. «*Periodyczność w występowaniu epidemii*» — pisał dr Aleksandrowicz — równoległe z plamami na słońcu, które znów z drugiej strony wywierają wpływ na natężenie opadów, to wszystko czynniki powiązane ze sobą korelacyjnie. W nich szukać należy tego tajemniczego «genius epidemicus» (termin Sydenhama). Wchodzą tu w grę i «promienie ziemne», czynne nad podziemnymi źródłami i potokami, wywierające podobno ujemny wpływ na żywe ustroje, co eksperymentalnie stwierdzali: Jenny, Oehler, Staufler, Miescher, Schaaf i anatomopatolog Bietzke, posługujący się w swych badaniach pomocą różdżkarza. Ponadto czynniki kosmiczne. Duell dopatruje się zależności nasilenia zgonów w dwóch odległych miastach, Zurychu i Koblencji, w pewnych okresach od elektroinwazji, od rytmicznego zarzucania naszej planety przez cząstki promieni Alfa i zmian w ziemskim polu elektromagnetycznym — aż do burz elektromagnetycznych włącznie.

Podobnie ma się sprawa ze współrzędnością stanów długotrwałej pogody lub sloty, których współzależność od rytmu nasilenia plam słonecznych stwierdził na podstawie materiałów z dwóch wieków Brückner, a Edw. Stenz zaryzykował nawet twierdzenie, że istnieje zależność ruchów rewolucyjnych i wojen od maksymalnej plamistości słońca, którą w przeciągu półtora wieku notowano w r. 1788, 1830, 1848, 1905, 1917, 1939. Doniosłe znaczenie dla życia posiadają promienie kosmiczne. Dzięki bowiem własnościom jonifikacyjnym wywierają one olbrzymi wpływ na organizmy i ich

ustrój psychofizyczny. Ujemnie zjonizowane powietrze, jak stwierdzili to Dessauer i Czyżewski, «zwalnia ruchy oddechowe, obniża ciśnienie krwi, zwalnia tętno, powoduje obniżenie podstawowej przemiany materii, zwiększa zdolność zatrzymywania i odtwarzania wrażeń wzrokowych i słuchowych. U meteoropatów oddychanie ujemnie zjonizowanym powietrzem usuwa migrenę i wpływa dodatnio na samopoczucie».

Rozważania doc. dra J. Aleksandrowicza dotyczą nie tylko nowych horyzontów bioklimatyki lekarskiej. Są one bowiem pomocne również w ustalaniu pozytywnych dziedzin kultury ludowej.

T. Seweryn

ZAJĄCZKOWSKI WŁODZIMIERZ, «Przysłowia, powiedzenia i formułki Karaimów trockich. Myśl karaimska. Seria Nowa, tom II. 1946—1947. Odb. 8^a, str. 53—65.

Krótką rozprawka W. Zajączkowskiego podaje we wstępie wyczerpującą bibliografię odnoszącą się do przysłówi ludów tureckich, z uwzględnieniem zbiorów Karaimów krymskich, łuckich i halickich, po czym autor uzupełnia materiały przyczynkiem własnym, zawierającym 35 przysłówi i 43 powiedzeń Karaimów trockich. Autor dochodzi do wniosku, że przytoczony materiał wiąże się ściśle, tak pod względem treści, jak i formy, z dorobkiem ludowej literatury tureckiej; świadczy o tym dwudzielność paralelnie zbudowanych zdań, obecność typowych rymów i aliteracyj. Zwłaszcza owa dwudzielność zdań jest charakterystyczna dla starszej poezji ludowej tureckiej, co stwierdzają również badania T. Kowalskiego. Przytoczone w rozprawce przykłady wykazują duże podobieństwa w treści do przysłówi Karaimów krymskich, halickich, łuckich i Besarabskich Gagauzów, nawiązują również do przysłowiowych motywów Turków anatolijskich, azerbejdżańskich, turkестаńskich i Tatarów kazańskich. Nie brak też analogii do przysłówi arabskich i perskich. Kilkakrotnie też zestawia autor polskie przysłowia z materiałem Karaimów trockich i do-

patruje się równań w następujących przykładach: karaïm.: «Kto daje i odbiera, niech pocałuje psa w tyłek», polsk.: «Kto daje i odbiera, ten się w piekle poniewiera». Karaïm.: «Každy drapie swój strup», polsk.: «Každy ma swego mola, co go gryzie». Trafniejszą jednak pod względem formalnym analogię przedstawia przysłowie podane przez S. Adalberga w «Księdze przysłów» (str. 106): «Každy drapie, gdzie go świerzbi». Obie wersje trudno uznać za pokrewne, wiąże je jedynie wspólna myśl, brak natomiast wiązań formalno-stylistycznych.

Warto natomiast zestawić kilka przysłówi o identycznej intencji i wspólnych symbolach wyobrażeniowych np. karaïm (nr 5): «Ryba od głowy (począwszy) cuchnie, polsk.: «Od głowy ryba cuchnie», (S. Adalberg, pod ryba, nr 3, str. 105).

Karaïm. (nr 19): «Zaproszonemu gościowi dużo trzeba», polsk.: «Dla proszonego gościa wiele potrzeba», (S. Adalberg, pod gość, str. 155, nr 5). Karaïm. (nr 20): «Ręki której nie możesz ugryźć, ucałuj ją», polsk.: «Całuj rękę, której ugryźć nie możesz» (S. Adalberg, str. 106).

Karaïm. (nr 23): «Kotka za drzwi, mysz z dziury», polsk.: «Kot z domu — myszy na pokój (na stół)», (S. Adalberg, pod kot, str. 232, nr 45). Odpowiedniki tego przysłowia istnieją również w językach łacińskim, francuskim, angielskim i niemieckim, (por. J. St. Bystroń, Przysłowia polskie, str. 18, oraz F. Seiler, Deutsche Sprichwörterkunde, str. 87).

Karaïm. (nr 24): «Dla kotki zabawa, dla myszy śmierć», polsk.: «Kotowi żart a myszce śmierć» (S. Adalberg, pod kot, str. 232, nr 37). Karaïmsk.: «Rozlane mleko i psu i kotu», polsk.: «Na rozlane mleko pies i świnia lezie».

Dla trzech ostatnich przysłówi nie znalazł autor odpowiedników tureckich, natomiast przysłowia nr 5 i 20 posiadają swoje odpowiedniki w literaturze starotureckiej. W pierwszym wypadku można by się liczyć z wpływami polskimi, w dwu ostatnich jednak mamy do czynienia z motywami wędrownymi. Rozwiązanie tych problemów w obecnym stanie wiedzy nie jest możliwe, dopóki paremiografia nie upora się z systematyką przysłówi, tak jak to się stało z innymi gatunkami literatury ludowej opracowanymi

przez Antti Aarneo, Stitha Thomsona, a w Polsce przez J. Krzyżanowskiego.

Na koniec należy podkreślić staranne wydanie tekstów karaimskich w fonetycznej transkrypcji oraz tłumaczeń polskich, które umożliwiają studia porównawcze.

Józef Gajek

ETNOGRAFIA W PRODUKCJI FILMU POLSKIEGO.

W epoce, kiedy ziemie nasze przemierzał z kosturem wędrowca w rękę Zorian Dołęga-Chodakowski poszukując «starożytności słowiańskich», normalną formą utrwalania zebranego materiału był opis i rysunek. Za czasów Kolberga, Kopernickiego, czy Udzieli do dyspozycji etnografa stała kamera fotograficzna, zrazu ciężka i niezgrabna, która z czasem osiągnęła precyzję i rozmiary dzisiejszych aparatów małoobrazkowych.

Był to duży postęp w zakresie techniki zbierania materiałów ludoznawczych, gdyż klisza oraz soczewka fotograficznego obiektywu zastąpiła na zawsze wprawna ręka i oko rysownika.

Dziś arsenal środków, jakim rozporządzać może etnograf, wzbogacił się wydatnie. Nie ulega jednak wątpliwości, że wśród nowoczesnych środków, służących do utrwalania etnograficznych materiałów, na pierwsze miejsce wysuwa się film dźwiękowy. Dzięki niemu mamy możliwość pokazania nie tylko, jak dane zjawisko «wygląda», ale i jaki ma przebieg.

Nie dziwnego, że wobec kolosalnych możliwości, jakie ma zastosowanie filmu w dziedzinie wiedzy o kulturze ludowej, oczy etnografa pilnie śledzą wszelkie próby, wiodące do stworzenia naukowego filmu etnograficznego.

W Polsce pierwsze kroki w tym zakresie robiono już przed wojną. Jedną z wytwórni kręciła np. film w Łowickim przy udziale prof. E. Frankowskiego. Obecnie zanotować wypada nowe próby. W grudniu ub. r. Film Polski zobowiązał niektórych etnografów polskich do napisania scenariuszy z różnych dziedzin ludowej kultury, które po nakręceniu miały być wyświetlane w ramach serii filmów naukowych. Dotychczas zrealizowane zostały trzy scena-

riusze: «Wielkanoc w Łowickim», «Boże Narodzenie u Górali śląskich» oraz «Zwyczaj rolnicze w Krakowskim». Dzięki uprzejmości Dyrekcji Instytutu Filmowego w Krakowie grono etnografów krakowskich miało możliwość obejrzenia «Wielkanocy w Łowickim» oraz «Zwyczajów rolniczych w Krakowskim».

Przed szczegółowym omówieniem obu filmów, należy kilka słów poświęcić rozważaniom na tematy ogólniejsze, związane z filmem etnograficznym. Wychodzimy z założenia, że celem naukowego filmu etnograficznego powinno być pokazanie pewnego szerszego lub węższego wycinka z życia ludu, ilustrującego jego kulturę tradycyjną, gdyż ta właśnie kultura jest przedmiotem badań etnograficznych. Wiemy, że wieś polska od wybuchu I wojny światowej ulega daleko idącym przeobrażeniom, które między innymi polegają na zanikaniu treści właściwych tradycyjnej «kulturze ludowej» i uleganiu przemożnym wpływom kultury miejskiej.

Film etnograficzny jest dziś w dużej mierze filmem historycznym. Pokazuje nam zwyczaje, które niejednokrotnie są już przez lud zapomniane, narzędzia, które wyszły z użycia i stroje, których się (przynajmniej na codzień) nie nosi. Wobec naukowego filmu etnograficznego musimy stosować te same kryteria, co wobec filmów historycznych. Musi on więc, poza walorami estetycznymi, oddawać wiernie ducha epoki, nie może zawierać anachronizmów, musi dawać pełne złudzenie, że oglądamy rzeczywiste życie z czasów, które minęły. Wymaganiom tym musi sprostać i scenarzysta, który daje roboczy projekt filmu, i reżyser, który ten projekt realizuje, i aktor, a wreszcie i rekwizytor, którego zadaniem jest nadanie filmowi właściwej «oprawy».

Od scenarzysty wymaga się, żeby opracowywane dla potrzeb filmu zjawisko podane było w formie możliwie najpełniejszej. Musi tam być wiernie zachowana kolejność rozgrywającej się akcji, musi być uwzględniona związana z nią treść obrzędowa i zwyczajowa. Scenariusz musi, niejako na marginesie głównej akcji, dać reżyserowi możliwość pokazania krajobrazu właściwego danej okolicy, wyglądu wsi, architektury, wnętrza, strojów codziennych i uroczystych, zajęć domowych etc.

Rola ta, na jakim rozgrywa się akcja, stroju, czy jakichś mało zdawać by się mogło, ważnych rekwizytów, w filmie etnograficznym nabiera bardzo dużego znaczenia. Chalupa, czy żarna do mielenia zboża powinny w filmie «grać» na równi z aktorem. Niejednokrotnie, niby mimowolne podkreślenie jakiegoś drobnego szczegółu drugoplanowego, np. otwierania zamku drewnianego przy drzwiach, czy założenie siekiery między wystające węgly zrębu, lepiej podkreśla atmosferę właściwą danej wsi, niż cała akcja filmu z najstaranniej wyreżyserowaną grą aktorów. Dzięki umiejętności operowania w filmie architekturą drewnianą, strojem oraz masą drobnych rekwizytów — osiągnąć mogły swą wysoką wartość etnograficzną i estetyczną zarazem filmy takie jak np. «Janosik z Irlhowej» wyprodukowany przed wojną przez wytwórnię czeskie, czy niektóre filmy radzieckie (choćby «Świniarka i pastuch»). Przy pewnej dozie sumienności i wyczucia stworzenie odpowiedniej scenerii dla filmowania przewidzianej w scenariuszu akcji nie nasuwa większych trudności. Jeszcze w nawpół zurbanizowanych, podmiejskich wsiach polskich przy odrobinie staranności ze strony reżysera można sfilmować obrazy, dające złudzenie, że rzecz dzieje się w zapadłej wiosce za siedmiu rzekami. Tam, gdzie osiągnięcie odpowiedniego efektu nie jest przy pomocy środków miejscowych możliwe, nie należy się cofać przed makiętą, czy rekonstrukcją pod warunkiem oczywiście, że sporządzona zostanie na odpowiednim poziomie. Zagadnienie, kogo należy angażować do gry w filmach etnograficznych, nie jest łatwe do rozstrzygnięcia. Najprościej byłoby posłużyć się aktorami zawodowymi. Niestety, aktorzy nasi nie umieją należycie wcielić się w postać chłopca, tak że wszelkie znane mi z ekranu sceny wiejskie kwalifikowały się właściwie do usunięcia. Pozostaje więc autentyczny chłop, który nie potrzebuje «grać», wystarczy, żeby «był sobą». Nie jest to jednak takie proste. Umiejętność swobodnego poruszania się przed okiem obiektywu w obecności obcych ludzi, którzy komenderują, każą na zawołanie wykonać pewne czynności, czy manifestować pewne uczucia nie jest daną każdemu. Na wsi sporo mamy pierwszorzędnych talentów aktorskich, ale chcąc z nich korzystać, trzeba je umieć wyłowić spośród stokrotnie większej

ilości ludzi, którzy przed obiektywem aparatu tracą głowę lub poruszają się jak drewniane manekiny.

Nad całością obrazu czuwa reżyser. Od jego kultury i sumienności zależy, czy film etnograficzny będzie arcydziełem (Janosik z Trhowej), czy tzw. w języku filmowców «szmirą».

Zadaniem reżysera jest filmowa interpretacja scenariusza. Ze scenariusza naukowego filmu etnograficznego nie wolno reżyserowi niczego istotnego wyrzucić. Obowiązkiem jego jest zgodnie z wymaganiami nauki dać całokształt zagadnienia. Może on jednak i powinien w czasie realizacji filmu charakterem zdjęć oraz przemyślanym rozplanowaniem metrażu bardzo wydawnie modelować surowy materiał dostarczony przez scenarzystę.

~~W zależności od przeznaczenia filmu~~ reżyser może nadać całości charakter bardziej popularny lub ściślej naukowy, może pewne momenty uwypuklić, inne potraktować pobieżnie lub tylko zaznaczyć ich istnienie krótką migawką. Musi on dobrać odpowiedni co do charakteru filmu komentarz słowny i dbać o utrzymanie równowagi między komentatorem a stroną muzyczną i efektami dźwiękowymi.

W rękach odpowiedniego reżysera tematy z zakresu tradycyjnej kultury ludowej stanowią niesłychanie wdzięczne tworzywo. «Naukowy film etnograficzny» mimo swego «dokumentarnego» charakteru nie musi być koniecznie nudny i niestrawny dla przeciętnego widza kinowego. Wprost przeciwnie. W ręku utalentowanego reżysera spoczywają nieograniczone wprost zasoby środków technicznych, ujęć, efektów, czy wręcz tricków, które pozwalają etnograficznie wierny materiał podać widzowi w sposób interesujący.

Przykładem niech będą chociażby filmy popularno-naukowe z zakresu historii sztuki (film o katedrze w Pradze, czy rzeźbach Michała Anioła), w których rzecz tak na pozór sucha, jak analiza dzieła sztuki, bez akcji, bez udziału aktorów przeprowadzona jest w sposób przykuwający uwagę widza od pierwszej chwili do ostatniej.

Odbieganie od prawdy i ściśłości dla rzekomego nadania filmowi bardziej popularnego charakteru jest błędem podstawowym,

odbierającym takiemu filmowi wszelką wartość naukową i dydaktyczną.

Droga popularyzacji wiedzy przy pomocy filmu prowadzi tylko poprzez odpowiednie ujęcie, nigdy zaś przez pokazanie «efektów» stojących w sprzeczności z wymaganiami naukowej prawdy, czy duchem epoki.

Naszkicowane tu po krótko wymagania, stawiane dobremu filmowi etnograficznemu, nie są bynajmniej «kajdankami», mającymi kępować twórczą pracę reżysera. Są to postulaty elementarne, które podczas produkcji filmów naukowych z innych dziedzin wiedzy są już od dawna bez dyskusji realizowane. Cóż powiedzielibyśmy, gdyby tak np. w filmie przedstawiającym cykl rozwojowy bielinka kapusznika pokazano motyla wykluwającego się wprost z jajka, gdyby na przepoczwarczenie «brakło metrażu», a gąsienica zjadałaaby ze smakiem korzonek marchwi, gdyż w momencie filmowania nie było pod ręką listka kapusty?

Podobne braki w filmie etnograficznym spotykają się z naszej strony z życzliwą pobłażliwością. Patrzymy na nie przez palce. Stanowisko takie przynosi w rezultacie dużą szkodę, gdyż dopuszcza do utrwalenia się w produkcji filmowej taniej łatwizny, obniżającej poziom i wartość naukową filmu etnograficznego.

Przechodząc po tym wstępie do omawiania obydwu wyświetlanych w Krakowie filmów, zastrzegam się, że pomijam celowo zagadnienia, tyjące się ich walorów estetycznych i momentów czysto technicznych. Na marginesie niejako pragnę podkreślić, że strona techniczna zdjęć poza paru niewielkimi usterkami jest bez zarzutu, zaś szereg obrazów oglądanych na obydwu filmach pod względem estetycznym stoi na bardzo wysokim poziomie.

Nie da się niestety tych pozytywnych ocen utrzymać, gdy patrzymy na filmy od strony czysto etnograficznej.

Zacznijmy od analizy treści. Zarówno film o zwyczajach wielkanocnych w Łowickim, jak i o zwyczajach rolniczych w Krakowskim odznaczają się dość przypadkowym doбором sfilmowanych obrazów. W zwyczajach wielkanocnych położono główny nacisk na jednakową w całej Polsce, a z punktu etnograficznego

mniej ciekawą obrzędowość kościelną Wielkiego Tygodnia, nie pokazano natomiast robienia pisanek, czy papierowych wycinanek, którymi przed Wielkanocą zdobi się izby. W zwyczajach rolniczych z Krakowskiego darmo szukalibyśmy wiosennego zwyczaju obchodzenia pól, przepędzania chmur gradowych przy pomocy dzwonek loretańskich, czy też «opalania» zasiewów przy pomocy ognia przeniesionego z płonącego na Zielone Świątki stosu sobótkowego. Z braków tych (których rejestr można by rozszerzyć), trudno jest czynić zarzut scenarzystom. W scenariuszu punkty te były uwzględniane, jedynie w czasie realizacji pominięto te wszystkie momenty, których sfilmowanie nasuwało by nieco większe trudności techniczne lub pociągało za sobą wydatki finansowe.

Bardzo nierówno w obydwu omawianych filmach wykorzystane zostały elementy, składające się na etnograficzne odrębności filmowanych regionów. W Łowickim np. szereg scen, zresztą zupełnie niepotrzebnych, nakręcono na tle pozbawionych wszelkiego wyrazu domków z przedmieść Łowicza, nie pokazano natomiast jedynej w swoim rodzaju chałupy włościańskiej z ciemnym zrębem pomalowanym na święta wapnem w białe kwiaty. W Krakowskim architektura wsi uwzględniona została stosunkowo dosyć szeroko, ale i tam nie widać świadomego posługiwania się nią w celu uzyskania pewnej zwartej całości kompozycyjnej i wywołania odpowiedniego nastroju.

Stosunek realizatorów filmu do ubiorów ludowych w obydwu filmach odznacza się dużą niefrasobliwością. Aktorzy ubrani są raz w stroje ludowe, raz w tzw. «miejską tandetę» lub co gorsza, ani tak ani tak, tylko w jakieś ad hoc skomponowane uniformy, przypominające najbardziej ubiory organizacji młodzieżowych (żeńcy w Krakowskim). Wszystkie te ubiory noszone są w dodatku z rażącą niekonsekwencją. Widzimy więc kobiety przy żniwach ubrane w kosztowne gorsety, siewców w błyszczących cholewach, starców ubranych po miejsku, a młodzież w strojach ludowych itp. Miarą ustosunkowania się realizatorów filmu do zagadnienia strojów ludowych w naukowym filmie etnograficznym jest fakt, że nakręcono szereg zwyczajów i obrzędów w Ło-

wickim, w których aktorzy ubrani byli... w mundury ochotniczej straży pożarnej.

W dziedzinie doboru pozostałych rekwizytów nie widać ani próby dążenia do trzymania się w ramach kultury tradycyjnej. Fabryczny żelazny pług, brona, mechaniczny siewnik oraz blaszana trąba w dożynkowej kapeli stanowią próbkę, która mówi za całość.

Gra aktorów jest bardzo nierówna. Widać, że nikt ich nie selekcionował, ani poszczególnych scen z nimi należycie nie przepracował. A szkoda. Wspaniała postać starego siewcy (n. b. niepotrzebnie wpleciona do filmu o obrzędach wielkanocnych) w Łowickim świadczy najlepiej, jak doskonały materiał aktorski ukrywa się na wsi i jak bardzo dobra gra może podnieść estetyczną wartość filmu.

Z dwu omawianych filmów na ogół lepszą grę aktorską mamy w Łowickim. W filmie z Krakowskiego aktorzy grają raczej słabo. Ruszają się nieudolnie, bez przekonania i temperamentu. Nawet w takiej scenie, jak wywracanie dziewczek przy sadzeniu ziemniaków, czy przy wiązaniu gospodarza powrósłami, nie ma życia. Słabą grę aktorską uwypukla jeszcze pretensjonalna kompozycja scen zbiorowych, które nie mają w sobie nic naturalności i konsekwentnie «robione są na żywy obraz». W rezultacie widz zamiast ulegać złudzeniu, że ma przed oczyma wycinek codziennej wiejskiej rzeczywistości, odnosi wrażenie, że przygląda się sztuce teatralnej, w której podają mu obraz chłopą w formie przestylizowanej. W niektórych wypadkach nicnaturalnością gry i sztucznością obrazu rywalizować mogą «Zwyczajne rolnicze w Krakowskim» z «Halką» Moniuszki, nakręconą u nas przed wojną z Ladisem Kiepurą w roli głównej. Brak znajomości i wyczucia wsi ze strony realizatorów spowodował, że nie powstrzymano się nawet od wkładki baletowej w formie typowego krakowiaka estradowego z figurami wprowadzonego w scenie dożyneków.

Gdyby oba omawiane filmy poddać pedantycznej analizie, przytoczoną listę potknięć i błędów można by pomnożyć wielokrotnie. Należy stwierdzić, że nie posiadają one charakteru fil-

mów etnograficznych ani w płaszczyźnie ściśle naukowej ani popularyzatorskiej. Filmów tych nie można w żadnym wypadku wprowadzać np. do szkół, gdyż od pomocy szkolnych wymagać musimy naukowego poziomu, którego te filmy nie reprezentują.

Czemu tak się stało, nie trudno wyjaśnić. Produkcja filmów naukowych jest dziedziną bardzo specjalną. Pracy na tym polu nie podola nawet najlepszy reżyser i operator, o ile nie posiadają gruntownej znajomości danej dziedziny wiedzy.

Film etnograficzny niesłusznie jest w kołach fachowców filmowych bagatelizowany, jako rzecz rzekomo łatwa. Wprost przeciwnie, nicrównie łatwiej nakręcić jest poprawny film z zakresu np. mikrobiologii, gdzie wszelkie trudności ograniczają się jedynie do strony ściśle technicznej, niż stworzyć poprawny film etnograficzny, który łączyłby walory estetyczne z naukową ścisłością, a równocześnie stanowiłby całość interesującą dla widzów, rekrutujących się z najszerzych sfer społeczeństwa. Ażby film taki utrzymał się na poziomie, wymaganym od filmów naukowych, konieczną jest przede wszystkim współpraca fachowych etnografów, którzy w czasie realizacji filmu mieliby w zakresie swych specjalności głos nie doradczy, ale decydujący. Rola reżysera w naukowym filmie etnograficznym ograniczyć się musi do czuwania nad estetyczną i techniczną stroną filmu, zaś strona rzeczowa spoczywać musi wyłącznie w ręku fachowców.

Drugi warunek, umożliwiający produkcję filmów naukowych na należytych poziomie, stanowią środki finansowe. Nie można reżysera skazywać na posługiwanie się w filmie etnograficznym aktorem bezpłatnym, który ochotniczo zgłosił się «do filmu» lub został przez członków ekipy filmowej zwabiony namową. W materiale takim nie można dokonać należytego wyboru i nie można stawiać mu poważniejszych wymagań. Dostarczenie środków finansowych w należytej ilości położy też kres kaleczeniu scenarzystów, podyktowanemu w wielu wypadkach momentami oszczędnościowymi i wpłynie niewątpliwie na podniesienie «wystawy filmu», gdyż umożliwi należyty dobór odpowiedniej ilości kostiumów i innych rekwizytów.

Wydatek poniesiony przez Film Polski na cele produkcji do-

brych, naukowych filmów etnograficznych w krótkim czasie przyniesie przedsiębiorstwu poważne zyski. Kopie filmów etnograficznych znajdują życzliwe przyjęcie w szerokokataśmowych kinach oświatowych, a zredukowane na taśmę szerokości 16 mm wejdą na ekran kin szkolnych i świetlicowych.

Ponadto pamiętać należy, że filmy z zakresu folklorystyki stanowią jeden z najbardziej na rynku międzynarodowym poszukiwany artykuł wymiany filmowej.

Roman Reinfuss

«POLISH PEASANTS COSTUMES».

Tuż przed samą wojną w r. 1939 ukazało się luksusowe wydawnictwo, formatu dużego folio pt. «Polish Peasants Costumes». Publikacja ta wydana przez C. Szwedzickiego w Nicei, jako jedna z tzw. *Editions d'Art*, następuje po wydanych poprzednio *Sioux Indian Painting*, *Kiowa Indian Art*, *Pueblo Indian Pottery*, — co nie pozostaje bez specjalnej wymowy.

Książka, o której mowa, stanowi zbiór plansz robionych na podstawie malowideł i kolorowych rysunków Zofii Stryjeńskiej z serii strojów ludowych w Polsce. Zbiór ten jest poprzedzony przedmową Tadeusza Seweryna (przetłumaczoną na język angielski i francuski), wprowadzającą czytelnika pokrótce w historię grup kostiumowych w Polsce, z podaniem ich ogólnej charakterystyki. Tak więc omawiane są stroje góralskie, krakowskie, śląskie, lubelskie, sieradzkie, łowickie, poleskie, kurpiowskie, wileńskie, huculskie itd., ilustrowane odpowiednimi planszami. Barwnemu opisowi odpowiadają kolorowe tempery Stryjeńskiej, na których stroje i typy ludowe, wybitnie stylizowane, pełne są rozmachu, niepozbawionego groteski. Znane zresztą wszystkim z oryginałów, nie wymagają specjalnego omówienia.

W związku z techniczną stroną wydawnictwa, nadmienić trzeba, iż tablice kolorowe wykonane są wzorowo, z ogromnym nakładem pracy i doskonale scharmonizowane kolorystycznie. Za-

stosowano bowiem dwa typy plansz, z tym że jedne są wykonane ręcznie, drugie jako zwykle reprodukcje kolorowe, w których drobne szczegóły też uzupełnione ręcznie. Plansze malowane ręcznie, mają być robione techniką prószoną (przez rozpylacz), a na tym malowane przez patron figury, z uzupełnieniem szczegółów, wykonanych cienkim pędzelkiem. Dlatego też ogólny nakład wyniósł raptem 400 egzemplarzy, stanowiąc przy zastosowaniu tej techniki, wydawnictwo luksusowe.

Publikacja powyższa nie pretendując do wartości naukowej, spełnia bardzo dobrze zadanie popularyzacyjne wobec zagranicy, dla której Polska, to jeszcze ciągle kraj z pogranicza Siuksów czy innych czerwonoskórych.

Agnieszka Dobrowolska

MICHAŁ JAGŁA, «Chłopska kultura - uwagi nad krzepnącą kulturą wsi». Poznań 1938. Wielkopolski Zw. Młodzieży Wiejskiej.

Stanowisko autora streszcza się w zdaniu: «Cały dotychczasowy swój dorobek, oczywiście ten, jaki mu ukazali badacze miejscy w tej tzw. «kulturze ludowej», wziął chłop dzisiaj na szufłę i począł miotać pod wrota postępu i zdrowo pojętej kultury i... okazało się, że w tej przez panów odchuchanej «kulturze ludowej» było mnóstwo plew, które poleciały z wiatrem». Jakież to plewy? Stroje ludowe, «jaśnie panom pokłony wybijające śpiewki — te prymitywne na szkło malowane i z drzewa wyrzynane światełki — te wierzenia, cuchnące ciemnotą, zabobony, gusła - poddańcze zwyczaje i obrzędy, albo zgoła pogaństwa znamię jeszcze noszące». «Wieś się tego «swojego» dorobku wstydzi — wypiera — bez żalu go odrzuca».

Gdy w Nietążkowie na uroczystości nadania imienia Kaspro-wicza Uniwersytetowi Wiejskiemu zespół uczennic tegoż uniwersytetu wykonał inscenizację sobótek, — padły z tłumy uwagi, że młodzież «nawraca się do zabobonu».

Autor zadaje sobie pytanie, co do dziś pozostało z tej, jak pisze, «kulturki ludowej». Wylicza więc: mazury, kujawiaki, krakowiaki, obertasy, budownictwo góralskie, wreszcie «zostaną poniektóre precudne erotyki tchnące głębią uczucia i ujęciem głębokim, filozoficznym». Na dowód słuszności swych twierdzeń przytacza jedną z takich pieśni:

«Kochanie, kochanie — gorsze nad więzienie,

Z więzienia wyjść możesz — z kochania broń Boże».

W tych «uwagach» nad krzepnącą(?) kulturą wsi wygłaszanych stylem kaznodziejskim, najczęściej dostało się strojowi ludowemu: «Gdy ktoś zachwyca się pięknością wiejskiego stroju, czy obrzędu, otrzymuje zazwyczaj cierpką odpowiedź: Przecie to stare — ~~non sie pewnie z nas przyszedl naśmiewać~~. Strój ludowy wcale nie jest piękny: to tylko panowie wmawiają w lud, chytrze sobie obiecując, że gdy lud w to uwierzy,

«Już nie będzie orłem wzlatał
w górę, w słońce do wolności —
już nie będzie duszy prosił,
że się będzie ino stroić
barwą oczu pańskie koie».

Te próbki najoczywistszych bzdur, demagogicznego tupetu i frazesu bez pokrycia dostatecznie charakteryzują autora.

T. S.

JAN REYCHMAN, «Z nowszej literatury etnograficznej słowackiej».

W okresie ubiegłej wojny literatura etnograficzna słowacka wzbogaciła się szeregiem nowych prac, które znacznie posunęły naprzód dorobek etnografii słowackiej. Dotychczas poza kilkoma pracami, jak Czecha Václavika czy Rosjanina Bogatyrewa — a więc autorów niesłowackich, choć piszących po słowacku — większość pozycji w etnografii słowackiej obracała się dookoła przyczynków czy też materiałów gromadzonych na sposób zna-

mienny dla XIX wieku i ogłaszanych głównie na łamach «Sborníka Slovenskej Muzeálnej Spoločnosti». Obecnie tak pod względem metodycznym jak i wydawniczym nastąpił tu znaczny postęp, który etnografię słowacką podniósł do poziomu nowoczesnego. Pozostaje to w związku z utworzeniem przy Maticy Slovenskej Sekcji Etnograficznej i wydawaniem «Narodopisného Sborníka» pod redakcją fachową Rudolfa Bednárika i Jana Mjartana. «Narodopisný Sborník» skupił większość ogłaszanych prac etnograficznych.

Potrzebom metodologicznym ogólnego rysu o etnografii zaradzano przez przekład wydanej w r. 1928 pracy uczonego radzieckiego E. Kagarowa «Ulohy a metody etnografíe» (Zadania i metody etnografii) cz. I drukowana w «Narod. Sborn.» tom V, III 1.

Ogólne studium o antropologii Słowaków (i Bułgarów) dał prof. M. Popow z uniwersytetu w Sofii w tymże zeszycie «Narod. Sborníka».

Dużo studiów poświęcono kulturze materialnej. V. Pražák ogłosił ciekawe studium z zakresu budownictwa ludowego «Problém vzniku jednoposchodového domu v Čičmanoch» (Problem powstania jednopiętrowego domu w Cieczmanach). Dobre studium porównawcze typologiczne dał A. Polonec analizując «Detské kolisky» (Kołyski dziecięce). Z teki pośmiertnej P. Sochania ogłoszono «Vyroba ľanu a konopi a ich vlastnosti» (Wyrób lnu i konopi i ich właściwości). Niemiecki profesor Br. Schier wykładający w czasie wojny na uniwersytecie w Bratysławie dał studium «U ako zdroj narodopisného výzkumu», kładąc badanie uła słowackiego na szerokie tło badań nad kulturą materialną ludów środkowo-europejskich. Wszystkie te cztery ostatnie prace drukowane były w «Narodop. Sborn.» t. II.

Dwie rozprawki o sposobie przędzenia nici u Słowaków ogłosił etnograf węgierski Béla Gunda (tom V «Narodop. Sborn.») P. Kuruc opracował w artykule w t. V «Narodop. Sborn.» warzenie żywicy i jej użycie w Wyżnich Łapszach na Spiszu, a Fr. Stefunka opisał «Zbožné jamy» (Jamy na zboże na Zachodniej Słowacji).

Z zakresu sztuki ludowej V. Pražak opracował «Taliánské ornamenty v slovenskéj ľudovej výšivce» (1940) (Włoskie ornamenty w słowackich wyszyiciach ludowych), A. Güntherová-Mayerová, «Slovenska keramika», dała pogląd na słowacką ceramikę, ta sama autorka w opracowaniu zabytków artystycznych Orawy («Dejiny a supis vytvárných pamiatok Oravy» w Sborniku Slov. Narod. Muzca, XXXVI, VII, 1913) uwzględniła i pewne zabytki wiążące się ze sztuką ludową.

Z zakresu kultury duchowej wymienić należy obszerne studium M. Huski «Medzislovenské paralely lenorského cyklu», w którym autor zajmuje się motywem zmarłego brata względnie kochanka powracającego z za grobu. Autor analizuje szereg opowiadań i piosenki słowackie i kładzie je na szerokie tło ogólnosłowiańskie, uwzględniając przy tym i wpływ tego motywu na podobne wątki rumuńskie i węgierskie. Studium Huski drukowane jest w Narodopisnym Sborniku (1913).

W drugim tomie tegoż Narodopisneho Sbornika (1911) A. Melicherčík umieścił fragment swej pracy o funkcji śpiewu wiejskiego pt. «Funkcne premeny v dnesnom dedinskom speve». Autor dzieli śpiew wiejski na dwie grupy: do pierwszej zalicza śpiew związany z obrzędami, do drugiej pozostały.

Warto przy okazji wspomnieć, że wyszła włoska praca o słowackiej pieśni ludowej, L. Salvini, «Canti popolari slovacchi», Rzym 1912. Analizując słowacką pieśń ludową włoski sławista zwraca uwagę na jej pokrewieństwa z pieśnią czeską, morawską i polską z jednej, a z pieśnią rumuńską (co wykazał już rumuński badacz Densusianu) z drugiej.

Poza tymi pracami szereg mniejszych rozpraw z zakresu etnografii ukazało się w rozmaitych periodykach i tak np. w Sborniku Slovenskej Muzealnej Spoločnosti ukazały się m. in. interesujące rozprawy o kobzie, o flisactwie na Orawie i in., ale z powodu rozproszenia po tych pismach, trudniej są one dostępne do ewidencji.

W r. 1912 Matica Slovenská ogłosiła konkurs na monografie etnograficzne wsi. Pierwszą nagrodę uzyskał G. Horák za pracę

o wsi Pohoréla (jest to zresztą pochodzenia polskiego wieś ukryta w Niżnich Tatrach). Nagrodzone prace miały być wydane. Nie mamy jednak wiadomości czy one rzeczywiście ukazały się drukiem.

Jan Reychman

LITERATURA ETNOGRAFICZNA WĘGIERSKA Z LAT 1939—1944.

Literatura etnograficzna węgierska, aczkolwiek mało dotąd u nas znana, posiada duże znaczenie dla całej etnografii słowiańskiej, gdyż Węgrzy otoczeni są ludami słowiańskimi i wzajemne wpływy w kulturze tak materialnej jak i duchowej czy społecznej są b. silne. Szereg zagadnień w zakresie etnografii ludów słowiańskich sąsiadujących z Węgrami nie da się dziś opracować bez uwzględnienia literatury węgierskiej. Nie od rzeczy będzie więc podanie tutaj w krótkim przeglądzie tych dzieł z etnografii węgierskiej z ostatnich lat, to jest z okresu, gdy wzajemna wymiana wydawnictw czy periodyków między Polską a Węgrami prawie nie istniała. W szczególności interesują nas zagadnienia, które wchodzą w zakres etnografii obszaru karpacko-naddunajskiego.

Zagadnienia metodologiczne do zbierania przedmiotów z zakresu etnografii opracował Wł. Kovács w wydanej w czasie wojny małej broszurze «A néprajzi gyűjtés módszere» (Metoda zbiorów etnograficznych), Budapeszt b. r. (ok. 1942).

Całość etnografii węgierskiej objęło jeszcze przed wojną wydane, ale niedługo przed wojną ukończone i mało u nas znane, ze wszechmiar godne uwagi zbiorowe dzieło pod redakcją E. Czako «Magyarország néprajza» (Etnografia Węgier), Budapeszt 1933—1937. Tom I objął stroje, budownictwo i rzemiosło w opracowaniu Batkiego, Györfyego i Viskiego, tom II gospodarstwo, myślistwo i sztukę dekoracyjną w opracowaniu Viskiego i Györfyego, tom III kulturę duchową i poezję ludową w opracowaniu Berse-Nagy, György i Horgana, wreszcie tom IV muzykę, tańce i obyczaje opracowane przez Barthę, Gyönyeya i Kodályego.

W czasie wojny w ramach wielkiego zbiorowego wydawnictwa «A magyar művelődés története» (Dzieje kultury węgierskiej) znalazło się i miejsce na kulturę ludową mianowicie w rozdziałach «A magyar néprajza» (Etnografia Węgier) przez I. Gyórfyego «Magyar népművészet» przez K. Viski i «Magyar népzene» (Muzyka ludowa węgierska) przez L. Laithe (wszystkie Budapeszt 1940).

Ogólny zarys etnografii Węgier dał w krótkim podręczniku J. Ortutay «Kis Magyar néprajz» (Mała etnografia Węgier), Budapeszt 1940.

Cały szereg zagadnień z etnografii, przede wszystkim z kultury materialnej ludu węgierskiego znalazło się w wydanych podczas wojny dwóch tomach pism pośmiertnych największego etnografa węgierskiego I. Gyórfyego: «Magyar nép — magyar föld» (Budapeszt 1941) i «Magyar falu — magyar ház» (Budapeszt 1943). Jest to cały szereg rozpraw o osadnictwie, budownictwie, strojach, zwyczajach, ugrupowaniach etnicznych ludu węgierskiego, o targach, starych drogach, o tzw. «tanya» (osiedlach odrębnych na Alföldzie), formach pasterskich, ze szczególnym uwzględnieniem najbardziej typowego obszaru węgierskiego, to jest tzw. Alföldu.

Sztuce ludowej węgierskiej poświęcone jest dużo, bogato zaopatrzone w ilustracje i w obfitą a dla nas cenną bibliografię dzieło J. Ortutaya «Magyar népművészet» (Sztuka ludowa węgierska), 2 tomy, Budapeszt 1942. Szereg zagadnień z zakresu sztuki ludowej, zdobnictwa, form zdobniczych zawiera nieco szeroko pomyślana praca G. Lükő «A magyar lélek formái» (Formy ducha węgierskiego), Budapeszt 1942. Tenże Lükő opracował dzieje zdobnictwa haftowego «A magyar himzőművészet története» (Budapeszt 1939) (O zastosowaniu tego wyszycia na kozuchach traktuje ważna ze względu na ewentualne pokrewieństwa z naszymi haftami, wyszyciami, parzenicami itd., praca Gyórfyego «A cifraszúr», Budapeszt 1930). O stroju ludowym wyszła popularna broszurka Szentiványiego «Magyar mosoly» (1942). O elementach tureckich w haftach węgierskich jest nowa rozprawa G. Palotay wydana i z tekstem francuskim: «Les elements turco-

ottomanes des broderies hongroises» (Budapeszt 1940); autorka stara się wykazać, że większość wzorów kwiatowych ornamentyki haftowej pochodzi z okresu późnego kontaktu Węgrów z Turkami, to jest z czasów panowania Turków na Węgrzech w XVI i XVII w., uważa je zresztą za zapożyczone od innych ludów, z Bizancjum, Persji, Egiptu, a nie rdzennie osmańsko-tureckie.

O meblach ludowych wyszła nowa rozprawka J. Domanowszkyego «Magyar parasztbútor» (Budapeszt b. r. ok. 1942).

Instytut Hungarystyczny przy Uniwersytecie budapeszteńskim wznowił w r. 1940 stare wydawnictwo zbioru poczęji ludowej pod nowym tytułem «Uj Magyar népköltési gyűjtemény». Balladę ludową opracowała E. Dános «A magyar népballada» (Budapeszt 1939). ~~Opowieści ludowe z Baránya~~ (pohudn. Węgry) zebrane są przez St. Lanó «Barányai népmesek», 1941. O pieśni ludowej węgierskiej jest mała nowa przeglądowa rozprawka w języku niemieckim J. Petneckiego «Das ungarische Volkslied» (Budapeszt 1943) zaopatrzona w nuty wielu melodii ludowych.

Z zakresu muzyki ludowej godna uwagi w tym okresie jest rozprawka L. Laithy «Ujra megalát magyar népdalstílus» (Odnaleziony styl węgierskiej pieśni ludowej) w księdze zbiorowej ku czci Z. Kodálego pod red. B. Bundy «Emlékkönyv Kodály Zoltán hatvanadik születésnapjára», Budapeszt (1943).

Materiały do humoru ludowego zawierają ostatnio wyszłe Ortutaya «Tréfaszavu Magyarok» (Budapeszt 1942) i A. Orboka «Erdély mosolya» (1942). Gry i zabawy opracowane zostały przez A. Lajosa «A magyar nép játékai» (Gry ludu węgierskiego), Budapeszt 1940. Zabobonom i lecznictwu ludowemu poświęcił książeczkę L. György «Népi babonák és gyógy módok» (Budapeszt 1941).

Całość znaczenia tradycji ludowej dla kultury narodowej ujęta jest w małej, ale treściwej rozprawce Györffyego «A magyar néphagyomány és a nemzeti művelődés» (Węgierska tradycja ludowa a kultura narodowa), III wyd., Budapeszt 1939.

Interesujące nas specjalnie związki etnografii węgierskiej ze słowiańską ujął w małej rozprawce B. Gunda «Magyar szlav néprajzi kapcsolatok» (Związki etnograficzne węgiersko-słowiańskie) w zbiorowym dziele pod redakcją G. Szekfü «A magyarság

és a szlávok» (Węgrzy i Słowianie), Budapeszt 1942. Podstawą tych związków były z jednej strony tysiącletnie stosunki Węgrów ze Słowianami, poczynając od czasów gdy jeszcze nad Wolgą stykali się Węgrzy z ludami słowiańskimi aż po współzycie ze słowiańskimi sąsiadami na równinie panońskiej, z drugiej zaś strony ciągle wędrówki różnych Słowian, ich przenikanie na terytorium rdzennie węgierskie oraz takie same wędrówki rozmaitych innych elementów przenoszących pierwiastki słowiańskie (o tych wędrówkach pisze osobno autor w osobnej, bardzo dla nas ciekawej rozprawie «Wanderers of Carpathian Europa» w wydawanym w języku angielskim kwartalniku Hungarian Quaterly VI, 1940). A więc Słowacy z komitatu Zalla nosili płótno na targi do Nagykanizsa, Słowacy z Górnych Węgier chodzili po całych Węgrzech jako płóciennicy, druciarze, olejkarze, z Galicji znów przychodzili bojkowie («pojakok»). Jeśli chodzi o wpływy w zakresie kultury ludowej to typ pieca kuchennego, spotykanego w południowo-zachodnich Węgrzech, uważany jest za typ słoweński. W północnych częściach Węgier spotykamy znów w budownictwie wpływy słowackie i ruskie. Występujące w komitatach Szathmár i Bereg brogi na siano są np. owocem wpływów ruskich. Ze swej strony kultura węgierska wywarła zaś wpływ na kulturę ludową sąsiednich Słowian. W Chorwacji wpływy węgierskie sięgają aż po Zagrzeb. Na północy są pewne wpływy w zakresie pasterstwa w Karpatach (o tych stosunkach mówi stara, ale u nas mało znana rozprawa Knieszys «A tól és lengyel költőzködő pásztorkodás magyar kapesolatai» w piśmie «Ethnographia», 1935). Ozdobne wyszycia z kożuchów welnianych («ciffraszűr») dostały się na Słowację i Podhale («cyfrowane portecki»). Silne wpływy uwidoczniają się w zakresie muzyki i pieśni ludowej ruskiej; motywy węgierskie występują nie tylko wśród Rusinów na południe od Karpat, ale i na północy. Z drugiej znów strony tzw. kołomyjka wywarła wpływ na muzykę ludową węgierską.

Umyślnie nieco szerzej omówiliśmy rozprawkę Gundy, gdyż jest ona podstawą w dalszych badaniach etnograficznych słowiańsko-węgierskich.

Poszczególne fragmenty stosunków między Słowianami a Wę-

grami też znalazły swe odbicie: tenże sam autor B. Gunda opracował «Ungarisch-kroatische volkskundliche Verwandschaft» w piśmie «Donauropa», 1943, nr 11. O wpływie południowo-słowiańskim na stroje ludowe w Sárköz pisał E. Fél w piśmie «Délvideki Szemle», 1943. W artykule «Szlovák népviselet» w piśmie «Tűkőr» za maj 1942, J. Manga podkreślił, że badania Gyórfyego w zakresie stroju ludowego stwierdziły istnienie całego szeregu wspólnych pierwiastków między strojem ludu węgierskiego a południowo-rosyjskiego; Gyórfy uważa je za pierwiastki bułgarsko-tureckie, które dadzą się zaobserwować i w stroju innych sąsiednich ludów słowiańskich.

Okres pobytu wielkiej ilości Polaków jako uchodźców na ~~Węgrzech podczas drugiej wojny światowej~~ wpłynął na bliższe zaznajomienie się z ludoznawstwem węgierskim. W języku polskim wyszły w przekładzie T. Csorby «Węgierskie bajki ludowe» (Budapeszt 1941) oraz «Zbiór węgierskich pieśni ludowych» L. Horvátha-Pálócziego, z nutami (Budapeszt 1941). Piszący te słowa na łamach dwóch zeszytów wydawanego dla obozów polskich na Węgrzech powielanego czasopisma «Materiały Świetlicowe» (z 1 i 10 sierpnia 1942) omówił «Ludoznawstwo węgierskie wraz z ważniejszymi wskazówkami bibliograficznymi.

Jan Reychman

SPRAWOZDANIE Z ROCZNIKÓW «ANNALES LATERANENSIS», ZA LATA 1939—1946.

Najpoważniejszym i właściwie jedynie ściśle etnologicznym czasopismem włoskim, o ile się mogłem zorientować, są «Roczniki Lateraneńskie», założone przez tego samego O. W. Schmidta, który wydaje «Anthropos». Dlatego uważam za pożyteczne dołączyć od siebie treść artykułów poszczególnych tomów «Annali Lat.» z okresu wojny, uwzględniając tylko etnologiczne:

1939:

Laydevant P. Fr., «Inicjacja lekarza-czarnoksiężnika w kraju Basuto» (po francusku).

Arndt P., «Dua Nggae. Najwyższa Istota w okręgu Lio — środk. Flores» (po niemiecku).

Schumacher P., «System feudalny w Ruandzie» (po niemiecku).

1910:

«Plastyka tubyleców pn.-amerykańskich zbioru Ferd. Pettrich w Muzeum Lateran. z XVIII w» (opisana po włosku).

«Religia Ventrów (Gros Ventres) w Montana (plemion na zach. od Sioux)» (po angielsku) przez J. Cooper.

«Przyczynek misjonarza jezuity włoskiego do poznania geografii i etnologii Ameryki pd. z r. 1693» — przez G. Rosso (po włosku).

«Z okazji jednego szczególnego wzoru przemysłu żelaznego u Inkasów» G. Mazzini (po włosku).

«Opis sumaryczny zbioru przedmiotów etnograficznych wyspy Bougainville» O'Reilly (po francusku).

«Religijne wyobrażenia i kultura kilku szczepów pn.-zach. Australii w pięćdziesięciu legendach» Worms E. (po niemiecku).

1911:

«Dokoła zagadnienia powstania społeczeństwa ludzkiego» (z punktu socjologii i etnologii) Cavazza F. (po włosku).

«Zwyczajne chińskie» przy zaręczynach, małżeństwie, narodzinach i w wychowaniu — Boucherie N. (po francusku).

«Ruch Mambu w N. Gwinei, przyczynek do kwestii prorocstwa na Melanezji» Hoeltker G. (po niemiecku).

«Słownictwo tkackie u Iloko» (Filipiny) Vanoverbergh M. (po angielsku).

«Ava, Guayaki, Tobas» (tubylcze plemiona Paragwaju i prowincji pobliskich), Mivaglia L. (po włosku).

1912:

«Pomniki zmarłych u plemion Bhils i innych w środkowych Indiach» Kopper W. (po angielsku).

«Uroczystości Goronara w australijskim Kimberley» Worms E. (po niemiecku — mowa o tajemnej instytucji mężczyzn, zwanej Goronara).

«Rośliny i etnografia w kraju Basuto» Laydevant P. Fr. (po francusku).

«Przyczynek do poznania niektórych punktów Buddyzmu Siamskiego» Schulien M. (po włosku).

1943:

«Pojęcia duszy u Navaho» (India pn. Ameryki) Haile B. (po angielsku).

«System Parak w wierzeniach i w kulcie u tubylców pn. wybrzeża N. Gwinei» Meyer H. (po niemiecku).

«Wakikouyous a wojna» Bugeau Fr. (plemiona wsch. brzegu Aryki, pomiędzy portem Mombasa a jez. Wiktoria) (po franc.).

«Historyczne podania niektórych grup szczepu Acioli» Bocassino (po włosku).

1944:

«Refleksy etiopskie w kulturze europejskiej Średniowiecza i Odrodzenia» Lefevre R. (po włosku).

«(Plemiona) Luo z Bahr-el-Ghazal» Santandrea St. (po angielsku).

«Kult Lionezów» (środk. Flores) Arndt P. (po niemiecku).

«Pierwiastki obce w religijnej ideologii starożytnej Romy» Schulien M. (po włosku).

1945:

«Rodzina w prawie tradycyjnym Albanii» Valentini Gius. (po włosku).

«Małżeństwo u Gouraghés» (Etiopia) Pascal de Luchon (po francusku).

«(Plemiona) Luo z Bahr-el-Ghazal» Santandrea St. (po angielsku).

«Etnograficzne szczegóły z N. Gwincii» Hoeltker G. (po niemiecku).

«Strój głowy i ubranie (szczepu) Koma na pograniczu etiopsko-sudańskim» Grottannelli V. L. (po włosku).

«Refleksy etiopskie w kulturze europejskiej Średniowiecza i Odrodzenia» Lefevre R. (po włosku).

1946:

«Zarys doskonałości Aryasura» Ferrari Alfonso (cenny art. ze względu na przytoczony w oryginale tekst sanskrycki — art. (po włosku).

«Mistyka muzułmańska a mistyka indyjska» Moreno M. (po włosku).

E. Bulanda T. J.

SPRAWOZDANIE Z RUCHU NAUKOWEGO W DZIEDZINIE ANTROPOLOGII, ETNOLOGII I ETNOGRAFII PODCZAS WOJNY WE WŁOSZECH.

I. Grono naukowców. Prawie wszyscy antropologowie i etnologowie ocalili w okresie wojny i większość z nich mogła powrócić, chociaż z pewnymi ograniczeniami, do swego zawodu profesorskiego i do swoich badań naukowych. Na liście ich widnieją następujące nazwiska: P. Barocelli, R. Battaglia, R. Biasutti, G. A. Blanc, A. C. Blanc, R. Boccassino, M. Boldrini, E. Cerulli, C. Conti Rossini, R. Corso, F. Frassetto, G. E. Genna, E. Graffi Behassi, P. Graziosi, L. Livi, C. Magnino, J. Pastore, R. Pettazzoni, M. Schulien, G. L. Sera, Sergio Sergi, Toschi, C. Tagliavini, N. Turchi, G. Tucci. Brak jeszcze kilku nazwisk innych; przytoczone wyżej wymieniają tych, których czynność naukowa już się zaznaczyła po wojnie.

Do tej liczby przedwojennych badaczy naukowych doszły nowe nazwiska, jak M. F. Canella (Uniw. Boloński), V. Grottannelli (Muzeum Pigorini w Rzymie), C. Massari (Un. Florencki), G. Natoli (Un. Messyński), R. Parenti (Un. Florencki), A. Sacchetti (Un. Rzymski), L. Vanicelli (Kat. Uniw. Mediolański).

Dwu profesorów zmarło: Luigi Castaldi (Un. Genuński), 12 czerwca 1945 i Ugo Rellini (Un. Rzymski), 15 sierpnia 1943.

Trzej profesorowie przeszli w stan spoczynku z powodu wieku: Callegari, Farina i Beguinot.

2. *Towarzystwa*. «Włoskie Towarzystwo Antropologiczno-Etnologiczne» (prez. G. E. Genna) i «Włoski Instytut Antropologiczny» (dawniej «Rzymskie Towarzystwo Antropologiczne») były i są czynne nadal.

3. *Muzea i Oddziały Uniwersyteckie*. Włoskie muzea, zbiory i ksiąznice, z małymi wyjątkami, wyszły z wojny nieuszkodzone. Tak przynajmniej wynika ze sprawozdań szczegółowych odnośnie do Rzymu, Florencji i Bolonii. Nie otrzymaliśmy żadnych wiadomości co do Turynu i Padwy. Antropologiczny Instytut Uniwersytetu Rzymskiego doznał małych uszkodzeń wskutek bombardowania, lecz w pełni prowadzi dalej swą działalność. Muzeum Etnograficzne Włoskie w Tivoli zostało częściowo zniszczone. Antropologiczny Instytut Uniw. Neapolitańskiego poniósł następujące straty: uszkodzenia w zabudowaniach, wiele przyrządów zniszczonych lub rozkradzionych, niektóre dzieła zabrane z Biblioteki.

4. Publikacje.

a) *Periodyczne i seryjne*. Nie słyszy się o zupełnym zawieszeniu jakiegos ważniejszego czasopisma antropologicznego czy etnologicznego w okresie wojny. Wychodziły zaś następujące: «Annali lateranensi» (Citta del Vaticano), vol. 4. 8, 1940—1945. «Archivio di antropologia criminale» (Milano) 1942. «Archivio per l'antropologia e la etnologia» (Firenze) vol. 70—75, 1940—45. Via del Proconsolo 12. «Bollettino di paletnologia italiana» (Roma) anno 7, 1943. «Rivista di antropologia» (Roma) vol. 33—34, 1940—1943. S. A. S. Bollettino del Comitato internazionale per l'unificazione dei metodi e per la sintesi in antropologia, ugenica e biologia» (Bologna) vol. 10—12, 1940—42.

b) *Książki*. Najobszerniejszym, chociaż pod względem wartości naukowej budzącym zastrzeżenia fachowców, dziełem zbiorowym z okresu wojny jest «Razze e popoli della terra» 3 tomy, Turyn (U. T. E. T.), 1941—43, przez Renato Biasutti przy współ-

pracy Bartoli, Battaglia, Boccassino, Cipriani, Corso, Graziosi, Imbelloni, Muccioli, Puccioni, S. Sergi, Tagliavini i Vidossi. Z innych publikacji to: Alberto C. Blanc, «Etnolisi» (*Rivista di antropologia*, v. 33, 1940—42) i «Cosmolosi» (*ibid.* v. 34, 1942—43) — (bez większej wartości). V. L. Grottannelli i Klaudia Massari, «I Baria i Cunama e i Beni Amer» (*R. Academia d'Italia*, v. 6. 1943, Roma — praca cenna, podaje wyniki badań przeprowadzonych nad plemionami tzw. odpryskowymi (*Splitterstämme*) w Afryce pn. pomiędzy Galla a Sudanem). Giuseppe E. Genna, «I Seri e la loro costituzione scheletrica» Roma 1943. (Serowie i ich budowa szkieletowa) — prof. Genna (cieszy się wielką powagą naukową jako antropolog). Sergio Sergi, «Cranimetria e craniografia del primo paleantropo di Saccopastore» *Ricerche di morfologia*, 1944 (Pomiary i opis czaszki pierwszego człowieka paleolitycznego z Saccopastore).

O innych dziełach wydanych względnie przygotowanych do druku nie dostarczono nam szczegółowych danych bibliograficznych, jako to: Renato Boccasino o szczepach Acioli w Afryce pn., które autor zbadał; Enrice Cerulli, o religijnych rękopisach starej Abissynii; Giuseppe Tucci, o historii Tybetu; Luigi Vanicelli: a) o religii Lolo i b) o rodzinie chińskiej, z uwzględnieniem ludów Miao, Tai, Katchin i innych pobliskich.

Jak wszędzie, tak i we Włoszech trudności z uzyskaniem papieru są jedną z głównych przeszkód, iż wiele prac przygotowanych spoczywać musi w łokach naukowców.

P. M. Schulien S. V. D.

CARL WHITING BISHOP, «The beginnings of civilization in Eastern Asia». Smithsonian Institut. Washington 1911, str. 15.

Aby zrozumieć początki cywilizacji na Dalekim Wschodzie, należy je rozpatrywać pod kątem widzenia praw rządzących wszędzie postępowaniem kulturalnym, a także zwrócić uwagę na położenie geograficzne i stosunki pomiędzy poszczególnymi krajami.

Dwie były główne drogi lądowe pomiędzy Wschodem a Zachodem: jedna, łączyła północno-wschodnie Indie przez Burmę z zachodnimi Chinami, druga — sławny «korytarz stepowy» — biegła od Karpat i okolic Morza Czarnego poprzez prawie całą Azję. Wszystkie starożytne cywilizacje rozwijały się wzdłuż tych dwóch szlaków i miały bardzo podobne podłoże. Powstały one w północnej, umiarkowanej strefie Starego Świata i oparte były na znajomości brązu i miedzi, jednakowym budownictwie miast, używaniu pojazdów na kołach, hodowli tych samych zwierząt domowych, uprawy pewnych roślin, zwłaszcza pszenicy i na mniej lub więcej rozwiniętym piśmie. W całej tej strefie, lecz nigdzie indziej, znajdujemy ten sam podział na: epokę kamienną, brązu i żelaza.

W okresie neolitu powstało we wschodniej Azji kilka ogólnych typów kultury, których ślady dziś jeszcze można dostrzec. Daleki Wschód miał w tych czasach styczność przeważnie z północnymi częściami Starego i Nowego Świata. Wspólnym narzędziem dla tych stref był kamienny nóż w kształcie półksiężyca lub prostokąta, luk o podobnej konstrukcji i zimowe mieszkania w dołach ziemnych. Podstawą wyżywienia było proso, a pod koniec tego okresu w centralnych Chinach ryż, obie rośliny musiały być przywiezione z Indyj, gdyż w tych okolicach nie znajdują się w stanie dzikim. Jedynymi domowymi zwierzętami były świny i psy, później owce i woły. Posługiwano się prymitywnymi, glinianymi naczyniami. Religia była animistyczna, odbywały się orgie nawet z ludzkimi ofiarami, społeczność miała charakter matriarchalny.

W ostatnich wiekach trzeciego tysiąclecia przed Chrystusem pojawiają się chińskie wazy gliniane z kolorowymi ozdobami, oraz drobne przedmioty z miedzi i brązu. W północno-wschodnich Chinach po okresie naczyń malowanych, z późnej epoki neolitycznej, znajdujemy naczynia czarne, bardzo delikatne w wyrobie i ornamentyce. Wtedy też powstawały małe miasta otoczone ziemnym wałem. Po krótkim, niezbadanym dotąd okresie znajdujemy się nagle w epoce brązu o dość wysokim poziomie kultury, którego główną siedzibą było dorzecze Żółtej Rzeki w pierwszej połowie drugiego tysiąclecia przed Chrystusem. Pojawiają się tam po raz

pierwszy rzeczy znane już na Bliskim Wschodzie, jak np.: używanie brązu dla celów wojennych, obrzędowych i zbytku, uprawa pszenicy, używanie wozu ciągniętego przez dwa konie w jarzmach, nowa architektura i dobrze wyrobiony system pisania. W tej epoce z dynastią Shang rozpoczyna się historyczne istnienie Chin. Królowie-kapłani czezą przodków i bóstwa, miasta stanowią jednostki administracyjne, organizacja społeczeństwa jest patriarchalna.

Pod koniec drugiego tysiąclecia dynastia Shang uległa najazdowi ludów z Zachodu, zwanych Chou. Wódz ich ogłosił się królem północnych Chin, gdzie zaprowadził ustrój feodalny, siedmio-dniowy tydzień i eunuchów. Zaczęto wtedy budować wielkie groby dla znakomitych zmarłych. W VIII wieku przed Chr. wycofali się do północnych centralnych Chin pod naporem Jungów, utracone zostało wtedy znaczenie polityczne, lecz na 500 lat pozostało kapłańskie.

We wschodniej Azji epoka brązu trwała dłużej i była mniej rozwinięta niż na zachodzie. W pierwszej połowie pierwszego tysiąclecia powstało pasterskie koczownictwo. Przodkowie ludów zamieszkujących teraz środkową Azję nie używali zwierząt pociągowych, chodzili piechotą, nie przyjęli od sąsiednich Chińczyków zaprzęgów konnych, prawdopodobnie z powodu zbyt niskiego stopnia kultury. Na Zachodzie żelazo zajęło miejsce brązu o wiele wcześniej niż w Chinach.

Pod koniec panowania dynastii Chou upada feodalizm, dzięki powstaniu konnego wojska zaopatrzonego w luki na wzór północnych nomadów; w tym samym czasie zostaje zaprowadzona gospodarka pieniężna, która wyparła niewolnictwo. Powstają państewka prowadzące pomiędzy sobą wojny, pomimo koniecznej potrzeby konsolidacji władz dla spraw inżynierii wodnej (oprowadzania powodzi i nawadniania pól). Okres ten politycznie niestały przyczynił się do rozwoju chińskiej cywilizacji, zwłaszcza w dziedzinie myśli.

W ciągu III wieku przed Chr. powstał w północno-wschodnich Chinach wielki zdobywca i organizator Shih Huang Ti. On to zjednoczył wszystkie chińskie państwa w jedno wielkie biuro-

kratyczne cesarstwo, którego sam był absolutnym władcą. Podobne systemy rządzenia powstały nie wiele wcześniej w Persji i Indiach.

Z założeniem cesarstwa cywilizacja Chin, która z czasem stała się cywilizacją całej wschodniej Azji, weszła na drogę swego wielkiego historycznego rozwoju.

Broszura jest zaopatrzona w liczne fotografie i mapy.

J. D.

ALBŠ HRDLČKA, «The Eskimochild». Smithsonian Institution, Washington 1942, stron 15.

Eskimosi kochają swoje dzieci na równi z białymi, chociaż mniej to okazują, faktycznie jednak matka więcej musi im się poświęcać, gdyż w ciężkich warunkach życia na dalekiej Północy, mężczyźni są bardziej zajęci i cały obowiązek wychowania potomstwa spada na matkę. Jak długo dziecko eskimoskie jest zdrowe, sprawia mało kłopotu. Każda Eskimoska lubi mieć jak najwięcej dzieci, toteż rodziny są bardzo liczne. Najwięcej Eskimosów czystej krwi jest w okolicach rzeki Kuskokwim, jest ich tam około 4 tysięcy; przeciętnie na każdą kobietę wypada 6,2 dzieci żywo urodzonych. Z wprowadzeniem europejskiej pomocy medycznej ludność rozrasta się, pomimo okresowych śmiertelnych epidemii grypy, gruźlicy i innych chorób przywleczonych przez białych.

U Eskimosów dziecko rodzi się zazwyczaj bez fachowej pomocy. Zachowało się wiele starych obyczajów w odniesieniu do matki i dziecka przy urodzeniu. Eskimosi mają jednak dużo zdrowego rozsądku i nauczyli się wiele w tej dziedzinie tak od Rosjan, jak i od Amerykanów. Dzieci są zazwyczaj pucułowane i zdrowe, przeważnie trochę cierpliwsze i spokojniejsze od naszych. Gdyby nie mniej lub więcej brązowa cera i charakterystyczna zmarszczka przy wewnętrznym rogu oka (epicanthus), mało by się różniły od białych niemowląt. Matka nosi je ze sobą wszędzie w kapturze swojej «parka», a w domu leżą one na skó-

rach lub kocach. Gdy są chore, reagują bardzo dobrze, tak samo jak matki, na tran i inne lekarstwa. Dawniej, gdy tylko dziecko miało kilka zębów dawano mu do gryzienia kawałeczki mięsa, teraz udzielają w szkołach fachowych wskazówek co do karmienia, wobec czego śmiertelność ulega zmniejszeniu.

Wykształcenie zaczyna się wcześniej; matka lub babka uczą dziewczynki obowiązków domowych, ojciec lub wuj zaprawiają chłopców do wioślarstwa, polowania i zakładania sidła. Nie umieją oni pływać, gdyż woda jest za zimna, natomiast świetnie obchodzą się ze wszelkiego rodzaju łodziami, wyrabianymi przeważnie ze skóry, rzucają oszczepem i harpunem, gdyż strzelanie z łuku jest rzadko używane i to tylko na lądzie. Dzieci rzadko bywają karane, nie nadużywają bowiem nigdy dużej wolności i swobody, a poza tym istnieje także dyscyplina grupowa. Od 3 czy 4 lat zaczynają już być pomocą w domu, mimo to jednak nie są przepracowane i mają wiele czasu na wesołe zabawy. Strojenie dzieci ogranicza się tylko do dziewczynek, polega ono przeważnie na paciorkach noszonych na szyi lub wplatanych we włosy, szczytem elegancji jest tzw. «parka» (suknia) z białej skóry renów ze wspaniałym futrzanym kapturem. Dzieci lubią bawić się z psami zwłaszcza ze szczeniętami i nie boją się tych groźnych zwierząt, bywają one jednak nawet i dla nich niebezpieczne, gdy np. dziecko wśród nich upadnie, a nie nadejdzie szybko pomoc. Potrafią rozdzielić je w kawałki, zupełnie jak wilki.

Młodzież rozwija się jak u nas i wiek dojrzewania jest mniej więcej ten sam, wtedy kończą się zabawy i zaczyna się pracowite życie. Okres ten obchodzono dawniej wybijaniem jednego lub więcej przednich zębów, zwyczaj ten jednak zaginął już prawie na Alasce. Młodzi chłopcy są przystojni, odważni, ruchliwi, dziewczęta często bardzo ładne, skromne, nieśmiałe. Często wychodzą za mąż za białych, a dobrze wychowane i wykształcone np. w Morawskim Sierocińcu nad rzeką Kuskowim, są bardzo poszukiwane jako żony, nieraz zdarza się, że wielu konkurentów czeka aż panna szkołę ukończy.

Zdrowe eskimoskie dzieci są szczęśliwe i mile, łatwo przywiązują się do nauczyciela, nie są bynajmniej głupie ani tępe.

gdy opanują pierwsze trudności językowe, robią duże postępy w naukach. Śmierć starszego i zdrowego dziecka jest szczerze opłakiwana, lecz nie wylewnie; gdy matka nie może mieć już więcej dzieci, bierze sierotę na wychowanie, aby tym sposobem zapłacić pustę miejsce w domu.

Wiele jest ciekawych szczegółów życia i specjalnych obyczajów u Eskimosów, które należałoby zebrać, tym bardziej że ulegają one szybko wpływowi cywilizacji i nabierają coraz więcej nowoczesnych form życia.

Broszurka jest ilustrowana ładnymi fotografiami dzieci eskimoskich w różnym wieku.

J. D.

«Canada's Indian problems» by Diamond Jennes, Chief, Division of Antropology, Natonal Museum of Canada. From the Smithsonian Report for 1942, pages 367—380 (with 4 plates). United States, Government Printing Office, Washington 1943.

Na wstępie dzieli autor Kanadę na 4 rejony: 1) Kanadę wschodnią Wielkich Jezior, 2) prerie, 3) zbocza gór ku Pacyfikowi i 4) daleką północ. Każdy z tych rejonów ma inny klimat, florę i faunę i różnice te odbiły się wydatnie na indiańskich mieszkańcach Kanady: różnią się oni między sobą trybem życia, organizacją społeczną i wierzeniami, a także ustosunkowaniem do cywilizacji europejskiej.

Europejczycy zastali na wschodzie Kanady: 1) wędrownych Algonkinów nad morzem i na wyżynach między Quebec i Ontario, oraz 2) na wpół osiadłych rolniczych Irokezów na południu Ontario i wzdłuż rzeki św. Wawrzyńca. Irokezi przybyli tu na 3—4 stuleci przed podróżą J. Cartiera (1535) w górę rzeki św. Wawrzyńca prawdopodobnie z południa Pensylwanii lub dorzecza Ohio, gdzie od południowych sąsiadów nauczyli się uprawy zboża, grochu, dyni i tytoniu. Uprawą roli zajmowały się kobiety, mężczyźni zaś polowali i łowili ryby w pobliżu swych lepianek. Koczowniczy Algonkini, zajmujący się polowaniem i traperstwem,

stronili od Irokezów, choć często wymieniali u nich futra na zboże i tytoń. — W XVI w. przybywają tu bretońscy, baskijscy i portugalscy rybacy i handlarze skór. Przynoszą ze sobą narzędzia żelazne i broń, czym przyczyniają się do zmiany gospodarki plemiennej Indian. Na tle rywalizacji w handlu skórami między Algonkinami a Irokezami wybuchają raz po raz wojny, które sprawiają, że Irokezi z doliny rzeki św. Wawrzyńca stają się śmiertelnymi wrogami Irokezów z Ontario i Algonkinów. W czasie wojen kolonialnych Irokezi zdobyli się szybko na zorganizowany w nich współudział, co dało im po skończeniu tych wojen nowe uprawne tereny i częściową autonomię. Algonkinom brak było zdolności zjednoczenia się, nie odegrali więc w tych wojnach większej roli. Jeśli chodzi o postęp kulturalny Indian wschodniej Kanady, to w najlepszej sytuacji znaleźli się Algonkini. Pierwsi biali osadnicy na tych terenach, Francuzi, niewiele różniący się trybem życia od Indian jeszcze w XVII w., odseparowani od Starego Świata i nie zamierzający doń powrócić, wchodzili w związki małżeńskie z Indiankami zwłaszcza kształconymi w szkołach misyjnych. Zarówno mieszkańcy z tych małżeństw, jak i Indianie wzięli udział w budowaniu kolonii. Niektórym grupom indiańskim oczywiście nie podobała się praca na fermach, woleli uprawiać dawny koczowniczo-myśliwski tryb życia. Ich to potomkowie zajmują dziś rezerваты i włączają się po północnym Ontario i Quebec'u.

Na preriach zastał młody Kelsey w r. 1690 tylko Blackfoot'ów i Gros Ventre'ów. Blackfoot'owie na początku XVIII w. dostają konie z pd.-zach. Stanów Zjednoczonych oraz strzelby z nad Zatok Hudsona. Polowanie na bawoły, będące podstawą ekonomiczną plemienia, jest udogodnione. Z tej racji sąsiednie plemiona Sarcee, Cree i Assiniboine wnikają w terytorium Blackfoot'ów i żądają od nich większych udziałów w polowaniach na bawoły. Prairie stają się terenem walk. Plemiona organizują się na sposób wojskowy, zmieniają obyczaje, odzież, nawet religię. W jednakowych warunkach geograficznych i ekonomicznych plemiona zaczynają prowadzić jednakowy tryb życia (wspólny zwyczaj «tańca słońca», cenne lekarstwa każde z odmiennym rytuałem). Europejczycy

wchodzą w głąb prerii, stada bawołów niszczej (ok. r. 1879). Następuje w życiu Indian zwrot: polowania na bawoły, z miłym po nich próżnowaniem ustają, Indianie biorą się do pogardzanej pracy na fermach. Liczebność ich maleje. Taki spadek liczebności zaznacza się wszędzie, gdzie niecywilizowane ludy zetkną się nagle z cywilizacją europejską; brak ze strony Europejczyków ustalenia podstaw ekonomicznych tych ludów, obniżenie ich społecznego stanowiska i niedostateczne pożywienie powodują zniszczenie poczucia godności, obniżenie moralności, brak celu życia i ambicji życiowych. Jest to wina europejskich władców, którzy najczęściej eksploatując, niczego w zamian nie dają. — Blackfoot'owie przetrzymali lepiej wstrząs gospodarczy tak samo, jak inne plemiona wyżynne, które dziś wykazują odporność na choroby i stały wzrost populacji mimo, że warunki ekonomiczne w rezerwach są jeszcze dalekie od zadowalających.

Autor stwierdza, że, jak wszędzie tak i w Kanadzie pod europejskimi rządami, powodzi się ludom rolniczemu lepiej, niż koczującym. Ważną również jest rzeczą umiejętna administracja, której celem powinno być danie rządzonemu ludowi przywódców, którzy by potrafili zdobyć wśród rodaków zaufanie i prowadzić ich ku lepszej przyszłości. Rolniczy Irokezi lepiej się mieli, niż koczujący Algomekinowie. Mądrzy przywódcy-idealiści, jak Józef Brant u Irokezów i Crowfoot u Blackfoot'ów, potrafili uchronić swoje narody od zagłady. «Siła odrodzenia czy podnoszenie się ludzi leży w nich samych, a nie poza nimi».

Wybrzeże Pacyfiku ma łagodny klimat i bardziej niż inne części Kanady urozmaiconą florę i faunę. Ludy, które tu przybyły przeważnie z południowej Alaski, zdołały rozwinąć stosunkowo wysoką kulturę. Już przed przybyciem Europejczyków mieli tu Indianie oryginalne drewniane budownictwo. Domy niezwyklej nieraz rozmiarów, ozdobione olbrzymimi rzeźbionymi filarami (słupy «totem») jeszcze dziś się tu spotyka. Obfitość żywności, zwłaszcza lososi, czyniła życie łatwym. Rozwinęły się takie sztuki, jak malarstwo, rzeźba w drzewie, muzyka, dramat. Wysoko stało tkactwo. Ludność dzieliła się na szlachtę, gmin i niewolników (jeńcy wojenni i ich potomkowie). Przybycie Europej-

czyków spowodowało całkowity przewrót w życiu Indian. Lekceważenie społecznych rang przez białych, zniesienie niewolnictwa, ograniczenia w rybołówstwie, sprowadzenie metalowych narzędzi i naczyń, w końcu rozwój mechaniki w w. XIX postawił Indian w zupełnie innych warunkach życiowych. Czerwoni wynajmują się do pracy u Europejczyków. Dawny podział społeczny zostaje zastąpiony innym: sięgający zamierzchłych czasów zwyczaj urządzania wspańiałych uczt (pottatches), będący przywilejem szlachty, staje się teraz środkiem do uzyskania szlachectwa. Ludzie ciężko pracują po to tylko, by zyskać popularność i uznanie przez urządzenie przyjęć na 3—4 tysięcy ludzi na przeciąg 7—8 dni! Rząd zakazał tych pottatches i od razu tempo życia Indian opadło. Zabrakło ambicji życiowych, przerwano tradycyjalny postęp. Część Indian zabrała się do uprawy roli, inni od zbierania owoców i chmielu, do rybactwa lub do robót w portach, tartakach i do innych zajęć. Zetknięcie się ludzi, tkwiących jeszcze w epoce kamienia, z cywilizacją europejską było zbyt nagłe. Choroby europejskie dziesiątkowały Indian, liczebność ich malała przerażająco. Rozrzuceni w terenie, różniący się między sobą nawet językiem, bez jakiegokolwiek bodźca, bez przywódcy, niejednoczeni — giną. Gdyby byli rolnikami w czasie zetknięcia się z cywilizacją europejską, los ich byłby zupełnie inny.

Dorzecza Mackenzie i Yukonu oraz północne Ontario i Quebec mają surowy klimat. Podstawą życia tamtejszej ludności był jeleni wędrujący pojedynczo po leśnych przestrzeniach, dający nie tylko pożywienie i odzież, ale i materiał na namioty. Połowanie na niego było trudne, rybołówstwo także niełatwe, Indianie więc głodowali. Nie było tu jednak wojen. Spokój ten zniweczyło przybycie handlarzy futer w XVII i XVIII w. Plemiona Cree i Chipewyan, dążąc do zmonopolizowania handlu futrami, prowadzą mordercze wojny z Żółtymi Nożami, Logribami i Indianami z górnego biegu Mackenzie, przerywane w XVIII w. epidemią czarnej ospy. W pierwszej połowie XIX w. walki znowu się wzmożyły. Obecnie od stu lat panuje spokój, istnieją instytucje handlowe i misje, komunikacja powietrzna i wodna ułatwia dostęp do tych terenów, ale stopa życiowa Indian się nie podnosi. Są niedożywieni

i podatni na choroby, zwłaszcza gruźlicę. Przed rządem stoi zadanie podniesienia moralności tych Indian i danie im odpowiedniego dla ich zdolności zatrudnienia, by umożliwić ich regenerację.

Wybrzeże arktyczne Kanady zajmują Eskimosi, różniący się mocno od innych autochtonów Ameryki. Gęstość zaludnienia tych terenów jest słaba: od wschodniej Syberii po Grenlandię — 38.000 Eskimosów. Ciężkie warunki bytowania wpływają na ich wielką śmiertelność. Uzbrojone załogi statków wielorybniczych, przybywających do Zatoki Hudsona i północnej Alaski od drugiej połowy XIX w. przyczyniły się wydatnie do zmniejszenia populacji, ale nie wpłynęły na zmianę trybu życia tubylców. Większy wpływ wywarli handlarze futer: dzięki nim Eskimos zmienił ubiór ze skóry jelenia na wełniany i bawełniany, zaczął jadać potrawy mączne. Brak higieny i niewystarczające odżywianie wpływa ujemnie na liczebność Eskimosów, prawdopodobnie bardziej na dalszej północy.

Wyleniły się i są dyskutowane dwa systemy rządzenia ludami stojącymi na niskim stopniu cywilizacyjnym: system polegający na odosobnieniu administrowanej jednostki etnicznej i system «drzwi otwartych» dążący do jej zasymilowania. I jeden i drugi może znaleźć skuteczne zastosowanie, ale skuteczność ta zależy od rozmaitych warunków.

Duńczycy na przykład rządzą Grenlandią w myśl zasady «Grenlandia dla Grenlandczyków», dając jej oficjalny eskimoski język w urzędzie i szkole, — i populacja jej stale wzrasta (dziś jest tam przeszło 17.000 Eskimosów). Japonia odosobniła u siebie Ajnów, Wielka Brytania swoich Naga w Assam, Belgia Pigmejów w Kongo, Południowa Afryka Buszmenów i częściowo Bantów, a Australia rozważa możliwości segregacji swoich czarnych. Odosobnienie bywa niekiedy aktem humanitaryzmu ze strony białych, czasem jest stosowane ze względów ekonomicznych. Rezultaty takiego odosobnienia nie zawsze są dodatnie.

Jeśli chodzi o zamknięcie Indian w rezerwach, to nie dąży się tu do zniszczenia ich kultury. Chodzi tylko o to, by usunąć z form ich życia te cechy, które przeszkadzają im w postępie kul-

turalnym. Popiera się ich dążenia do podniesienia poziomu ekonomicznego i wzmacnia się ich aktywność kulturalną.

Co do Eskimosów kanadyjskich, to są oni w innych warunkach, niż Eskimosi w Grenlandii. Są przede wszystkim mniej liczni, mają częstszy kontakt z cywilizowanym światem, dlatego segregacja ich czy odosobnienie jest niemożliwe. «Muszą oni utonąć czy rozplynać się w fali cywilizacji», muszą się zmieszać z białymi i w przyszłości dzięki temperamentowi Eskimosów, na który tak mało się zwraca uwagi, amerykańska Arktyda będzie zamieszkała przez «dzielnych pionierów noszących w swych żyłach krew eskimoską, lecz mówiących po europejsku».

Tadeusz Brajerński

FRANCES DENSMORE, «The study of Indian music». Smithsonian Institution Washington, 1942, str. 27.

Autor poświęcił kilka lat studiowaniu muzyki Indian. Na wstępie opisuje, kto i w jaki sposób te badania przed nim prowadził, począwszy od r. 1880, gdy trzeba było ze słuchu zapisywać melodie. Dopiero z wynalazkiem fonografu i możliwości nagrania melodii i utrwalenia jej na płytach rozpoczęła się nowa era w tej dziedzinie. Densmore Fr. opisuje aparaty wszelkich typów i różne metody ich używania, następnie jak się przedstawia praca w terenie, do której niezbędny jest dobry tłumacz, który by poza doskonałą znajomością narzeczy Indian władał także poprawnie językiem angielskim, aby móc jak najdokładniej oddać w tłumaczeniu myśl i słowa pieśni. Trzeba także znaleźć odpowiednich śpiewaków i zyskać ich zaufanie, co nie zawsze jest łatwe, a nieraz pociąga za sobą nie mile konsekwencje. Autor opisuje, że sam miał kiedyś w Washingtonie odczyt o muzyce Indian i udało mu się nakłenić kilku śpiewaków, aby przy tej sposobności odtworzyli pieśni używane celem uzdrawiania chorych podczas ceremonii tzw. Wielkiego Leczenia. Skutek był taki, że przygodny szef tej grupy po powrocie do domu został wykluczony z rady starszych, a gdy zaraz potem stracił żonę, współplemięcy

uznali, że jest to kara za odtwarzanie narodowej ceremonii religijnej dla przyjemności białych. Wobec takiego stanowiska zdobywanie niektórych materiałów związanych z pewnymi zabobonami lub wierzeniami napotyka na wielkie trudności, zwłaszcza jeżeli się nie chce sprawić przykrości swoim czerwonoskórym przyjaciółom.

Bardzo ważną jest sprawa urządzenia odpowiedniego «studio», gdyż poza warunkami akustycznymi chodzi także o to, aby śpiewak czuł się dobrze i swobodnie. Np. pewien stary śpiewak zgodził się śpiewać tylko w rzadkim lasku, gdzie widok był otwarty, aby mieć pewność, że go nikt nie podsłuchuje. Muszą się oni także nauczyć odpowiedniego modulowania głosu (nie wydawania charakterystycznych okrzyków), używania akompaniamentu bębna czy grzechotki, aby odbiór był jak najlepszy i utrwalił tylko melodię, nie zagłuszoną akompaniamentem. Dużą trudnością zazwyczaj jest sprawa wynagrodzenia, niektórzy śpiewacy bardzo się drożą; raz w czasie wielkiej suszy, jeden z nich żądał 50 dolarów za odśpiewanie pieśni, która bezsprzecznie sprowadzi deszcz, nie dostał ich jednak i susza trwała dalej.

Autorowi chodziło głównie o zebranie pieśni starych nie będących teraz w użyciu. Są to przeważnie takie, które za pomocą czarów usuwają choroby, znają je już tylko starsuszkowie o bardzo nieraz słabych głosach, co znowu pracę utrudnia. Rzadko trafiają się kobiety śpiewaczki, czasami tylko biorą udział w chórach, siedząc w tyle i śpiewając o oktawę wyżej. Popularne są kołysanki i piosenki miłosne, pierwszymi mężczyźni gardzą, są one zresztą bardzo proste i monotonne. Piosenki miłosne śpiewano dawniej, używając przy tym czarów, aby dopomóc intrydze miłosnej. W ogóle jednak wszystkie szczepy twierdzą, że okazywanie swoich uczuć miłosnych za pomocą pieśni zostało wprowadzone przez białych, wobec tego pieśni tego rodzaju są źle widziane przez starsze pokolenie. Słowa nowoczesnych pieśni zazwyczaj wykazują brak uszanowania dla kobiet, w przeciwieństwie do dawnych. Objaw ten wynika z ogólnej zmiany zwyczajów i rozpoczął się z chwilą, gdy młodzież przestała szanować autorytet starszych w sprawach miłosnych.

W dawnych czasach wierzono, że pieśni powstają w snach, wobec tego pochodzą ze źródeł nadprzyrodzonych i odśpiewywanie ich było związane z czynnościami o mocy nadprzyrodzonej. Pieśni taneczne są późniejsze i mają mniejsze znaczenie. Zdrowie, żywność i bezpieczeństwo były najważniejszymi sprawami dla dawnych Indian, a śpiew był uważany za najlepszy sposób zapewnienia ich sobie, toteż wszelkie obrzędy odnosiły się przeważnie do dwóch pierwszych. Jest do dziś wielu tzw. «lekarzy» wśród mężczyzn, oraz wśród kobiet, którzy chętnie pozwalali nagrywać swoje pieśni, «aby, jak mówią, Indianie mogli być lepiej zrozumiani przez białych». Jeden z nich Sydney Wesley, zwany «Zabija Sam» w znaczeniu, że nie daje się przez nikogo zastąpić w żadnej trudnej sprawie, odtworzył pieśń w której była mowa o nienawiści do «Folanche i Hispano», co jest godne uwagi, ze względu na to, że stosunki plemienia Choctaw (z którego pochodził) z Francuzami skończyły się w r. 1763 a z Hiszpanami jeszcze dawniej. Sam nie rozumiał ani słów ani treści, odśpiewywał tylko rytmicznie sylaby, tak jak go nauczono. Najpopularniejsze pieśni, które sprowadzają deszcz lub proszą o dobry zbiór cukru. Plemiona żyjące w dolinach proszą o powodzenie w łowach na bawoły. Wszystkie szczepy mają też swoje pieśni wojenne.

Pieśni danego plemienia dają przekrój jego kultury, tak więc najwięcej pieśni obrzędowych znajdujemy wśród plemion, gdzie wszystkie ceremonie stoją na wysokim poziomie, wśród plemion żyjących w okolicach obfitujących w roślinność, a co za tym idzie, w zioła lecznicze (najwięcej jest pieśni leczniczych). Tam gdzie jest dużo zwierzyny, pieśni są przeważnie związane z łowami. Pieśni Indian tracą na wartości, gdy są oderwane od ich życia, toteż muzyka ich jest ważnym przedmiotem badań etnologicznych. Indianie mają ogromną skalę głosu, mężczyźni dochodzą do e wielkiego, często też się zdarza, że kobieta wyśpiewa e trójkresne.

W dalszym ciągu autor opisuje techniczną stronę utrwalania nagranych pieśni na płytach i związane z tym trudności, aby jak najdokładniej oddać wszystkie tony i półtony.

Instrumenty muzyczne służą przeważnie do akompaniowania śpiewu, z wyjątkiem fletu, na którym młodzi ludzie czasami grywają wieczorami, lub gwizdka używanego przy niektórych ceremoniach lub przy leczeniu chorych. Cztery są rodzaje indiańskich instrumentów muzycznych: bębny lub tym podobne, grzechotki, flety i gwizdki, każdy z nich ma jednak kilka odmian, a wykonane są z materiałów dostępnych w danej okolicy. W Muzeum Narodowym Stanów Zjednoczonych znajduje się piękny zbiór instrumentów. Zwykle bębny wyrabiane są przez szczepy, dla których skóra sarn lub jeleni jest dostępna. Papagowie używają płaskiego kosza odwróconego dnem do góry, uderzając weń dłonią. W stanie Washington używano w tym samym celu długiego pudła, na którym siadało kilku mężczyzn, kopiąc bosymi piętami i uderzając pięściami. Często zwykła deska wzniesiona trochę ponad ziemię, klaskanie w dłonie lub tupanie nogami zastępują z powodzeniem odgłos bębna. Grzechotki mogą być w formie woreczków napełnionych kamyczkami lub grudkami gliny lub też np. skorup żółwi lub różnych gadów związanych razem i przymocowanych do kolana tancerza. Flety są podobne do europejskich, średniowiecznych fletów, najbardziej typowy jest flet wykonany z miękkiego drzewa o równych słojach z dowolną ilością otworów, w tym celu używana także bywa trzcina, a w ostatnich czasach lufy od strzelb lub rury metalowe. Gwizdki są wyrabiane ze skrzydłowych kości ptaków lub z drzewa, bywają przeważnie krótkie.

W ostatnim rozdziale autor wylicza szczepy i plemiona, z których udało mu się zebrać charakterystyczne pieśni. Z paru tysięcy nagranych pieśni w latach 1907—1941 ogólna liczba 2.632 została utrwalona na płytach.

W zakończeniu autor przedstawia swój system analizy pieśni pod względem muzycznym, podkreślając, że celem jego pracy było zachować przeszłość, utrwalić teraźniejszość i przygotować drogę dla przyszłości.

J. D.

P. H. BUCK — HIROA TE RANGI, «An Introduction to Polynesian Anthropology».

Każdy etnolog przeczyta z niezwykłym zadowoleniem książkę Hiroa Te Rangi (Piotr H. Buck) «An Introduction to Polynesian Anthropology», wydaną na Hawajii w przysłowiowym u nas Honolulu w r. 1945. Autor, z pochodzenia Hawajczyk, z europejskim wykształceniem, podpisujący się dla Europejczyków jako Piotr Buck, jest dyrektorem sławnego już dzisiaj w świecie naukowym «Bishop Museum» w Honolulu.

We wstępie swego niedużego zresztą, lecz bardzo cennego dzieła, podaje jego genezę. Zajęcie Mikronezji i innych wysp Pacyfiku przez U. S. A. po pokonaniu Japonii otworzyło amerykańskiemu towarzystwom naukowym pole do szerokich badań. 11 sierpnia 1944 r. trzy towarzystwa naukowe — National Research Council, The Social Research Council, American Council of Learned Societies utworzyły komitet, celem ocenienia pracy naukowej czterech dziedzin, mianowicie przyrodniczej, biologicznej, socjologicznej i humanistycznej odnośnie do Polinezji, Melanezji, Mikronezji, Filipin i w miarę możliwości Indonezji.

Co do Polinezji ustalił przewodnik komitetu Herbert E. Gregory następujące zagadnienia do opracowania: «Studia funkcjonalne i psychologiczne na Polinezji», «Zagadnienie przyległości kultur (acculturation) na Polinezji» i «Wychowanie na Polinezji». Te trzy kwestie mają się składać na tom, oceniający etnologię Polinezji. Do pracy tej zaproszono cenionego Te Rangi Hiroa. Odpowiedział na zaproszenie, wydając dzieło pod wspomnianym wyżej tytułem, które stanowi wprowadzenie do zamierzonego tomu o polinezyjskiej etnologii.

Schemat dzieła Hiroa jest następujący: podaje najpierw uwagi ogólne o Polinezji i ludzie polinezyjskim na podstawie sprawozdań badaczy Pacyfiku, dzieł innych pisarzy o Polinezji i badań «Bishop Museum». Bibliografię dziełi zatem na trzy grupy: literatura o pierwszych podróżach i wyprawach ułożona chronologicznie, poczynając od wyprawy Mendaña w r. 1595 do wypraw pierwszej połowy wieku XIX; następuje lista dzieł innych pisa-

rzy, omawiających już to w całości już to w części Polinezję i wreszcie przytacza prace wydane przez «Bishop Museum».

W dalszej części swego dzieła omawia indywidualne grupy lub wyspy Polinezji, zaczynając od wschodnich, poprzez północne do południowych. Uwagi ogólne o danej grupie wysp i ich mieszkańcach poprzedzają listę bibliograficzną, podawaną według wyżej ułożonego schematu co do ogólnej literatury o Polinezji, zatem sprawozdania pierwszych podróżników, dzieła innych pisarzy i publikacje «Bishop Museum».

Załącza także sprawozdania o wyspach poza Polinezją, których mieszkańcy mówią językiem polinezyjskim.

Podział szczegółowy dzieła tak się przedstawia:

1) Polinezja: Typ ~~wysp polinezyjskich~~ Nazwy wysp
Podział wysp.

2) Polinezyjczycy: Dawny mieszkaniec Polinezji — Szlak wiodący na Polinezję — Kultura Polinezyjska.

3) Badacze europejscy Pacyfiku: Magelan, Loyase, Saavedra, Gaetano i inni; Mendaña.

4) Europejskie odkrycia na Polinezji: przez Mendaña, Quiros, Boenechea, Maurelle le Maire i Schollten, Tasman, Roggeveen, John Byron, Wallis, Carteret, Bougainville, Cook; późniejsze odkrycia.

5) Późniejsi pisarze: pierwsi koloniści, misjonarze, kupcy, urzędnicy, inni pisarze, rodzimi informatorzy, rodzime tubylców rękopisy, tłumaczenia i objaśnienia, opublikowane teksty rodzime, towarzystwa etnologiczne na Polinezji.

6) Bishop Museum: jego powstanie: «Bernice Pauahi Bishop Museum» na Hawaj w Honolulu jest pamiątką po księżnej Pauahi (1831—1881), ostatniej z rodziny Kamehameka, naczelników Hawajii. Założone przez jej męża, Karola Reed Bishop (1822—1915), który przez blisko lat 50 odgrywał dużą rolę w życiu publicznym tychże wysp. Muzeum to jest poświęcone starożytnościom Polinezji i jej pokrewnym wyspom, etnologii i naukom przyrodniczym. Zbiory obejmują głównie Polinezję (z N. Zelandią i Melanezją, N. Gwineę i Australię).

Dwa okresy posiada w swej historii dotychczasowej «Bishop Museum».

I. Od 1889—1919, który jest czasem organizowania muzeum i gromadzenia materiałów.

II. Następny okres przynosi tej instytucji sławę międzynarodową. W tym okresie zostaje ono afiliowane do Uniwersytetu w Yale. Organizuje wyprawy na statku «Tanager» w 1923 — na okręcie «Whipporwill» 1924, na statku «Kaimiloa» w dalszych latach. W r. 1926 fundacja Rockefellera wzbogaca materialne zasoby Muzeum.

Wyprawy podjęte ze subsydiów Bishop Museum zbadały wyspy «Society», Samoa, Cook, Tuamotu, Mangarevan, Mikronezji, Chatham, Niue, Manua, Wschodnie. W r. 1920 nawiązuje Bishop M. współpracę z Amerykańskim Muzeum Przyrodniczym. Ustanawia stypendium dla studenta-etnologa, który jako asystent Muzeum zostaje wysyłany dla badań archeologicznych na jedną z wysp Hawaii. Od r. 1920 Bishop Museum pracuje wraz z Uniwersyteciem Hawaii.

Przy poparciu tegoż Muzeum wydano następne cenne dzieła: «Hawain Dictionary» (1921) — «Ancient Hawaiian Music» (1923 — 1924) — «The Canoes of Oceania» (1936).

Bishop Museum podjęło zwiedzenie muzeów etnologicznych w Europie i Ameryce, i sporządziło katalog zdjęć z tychże muzeów.

Publikacje Bishop Museum: do r. 1945, do 31. VIII, wydało 12 tomów pamiątek, 186 biuletynów, 18 tomów prac okolicznościowych, 36 specjalnych publikacyj.

7) Literatura o Polinezji:

- a) dawne sprawozdania z podróży,
- b) ogólne dzieła o Polinezji (67 pozycyj od r. 1803—1943),
- c) publikacje Bishop M. (9 pozycyj od r. 1900—1944).

8) Wschodnie wyspy:

- a) wstępne uwagi,
- b) dawni podróżnicy,
- c) inni pisarze (14 pozycyj od r. 1866—1935),

- d) Bishop M. publikacje (3 pozycje od r. 1935—1940).
- Mangarevan: podobnie jak wyżej schemat a), b), c) inni pisarze (10 pozycyj, od r. 1835—1938); d) publikacje Bishop M. (2 pozycje r. 1938 i 1939).
- Pitcairnt: a), b), c) 9 pozycyj, od 1817—1936; d) B. M. 1 pozycja 1929.
- Tuamotus: a), b), c) 7 pozycji od 1874—1940; d) 10 poz. od 1933—1937.
- Marquesas: a), b), c) 18 poz. od 1843—1938; d) 8 poz. od 1923—1925.
- Wyspy Australijskie i Rapa: a), b), c) 8 poz. od 1829—1933; d) 5 poz. w 1930 i w rękopisach.
- ~~Wyspy „Sociales”: a), b), c) 18 poz. od 1820—1944; d) 8 poz. od 1927—1932.~~
- Cook W. Grupa niższa: a), b), c) 21 poz. od 1866—1940; d) 5 poz. 1921—1944.
- Cook W. Północne: a), b), c) 6 poz. od 1867—1941; d) 7 poz. od 1932—1938.
- Wyspy Ekwatorial: a), b), c) 4 poz. od 1896—1927; d) 3 poz. od 1925—1934.
- Samoa: a), b), c) 17 poz. od 1866—1938; d) 6 poz. od 1921—1941.
- Tonga: a), b), c) 11 poz. od 1810—1941; d) 12 poz. od 1922—1940.
- Niue: a), b), c) 5 poz. od 1902—1924; d) 1 poz. w 1926.
- Tokelau: a), b), c) 4 poz. od 1846—1923; d) 1 poz. w 1937.
- Futuna i Alofi: a), b), c) 7 poz. od 1838—1915; d) 2 poz. w 1936 i 1915.
- Uvea: a), b), c) 6 poz. od 1838—1932; d) 2 poz. 1937 i 1945.
- Wyspy Ellice: a), b), c) 9 poz. od 1871—1931.
- Hawaii: a), b), c) 65 poz. od 1816—1944; d) 49 poz. od 1899—1943.
- Wyspy Chatham: a), b), c) 3 poz. od 1893—1942; d) 2 poz. w 1923 i 1928.
- Nowa Zelandia: a), b), c) 112 poz. od 1835—1943.

Wpływy Polinezji na Wyspach Melanezji: a), b), c) 26 poz.
od 1891—1913.

9) Wnioski: o kulturze materialnej — o organizacji społecznej — o religii — o antropologii fizycznej — o muzyce — o wpływach polinezyjskich na zewnątrz — o metodzie historycznej — o metodzie funkcjonalnej i psychologicznej — o przyległościach kulturalnych — studia topiczne.

Warto zapoznać się z oceną etnologa wybitnego, tym cenniejszą, że przystępuje on do badania krajów egzotycznych bez zakładania okularów Europejczyka czy Amerykanina, ale bezpośrednio oczyma tubylca patrzy i osądza kulturę swoich stron rodzinnych.

E. Bulanda T. J.

ALFRED MÉTRAUX, «Easter Island, From the Smithsonian Report for 1944 with 4 plates. Washington 1945.

Bezdrzewna, wulkaniczna skała, zaledwie 13 mil ang. długa, a 7 szeroka, pomału pożerana przez fale i zagubiona w wielkich pustkowiach Oceanu Spokojnego — odległa o 2 tys. mil do wybrzeży Chile i 1500 mil od najbliższego archipelagu Polinezji — to jest Wyspa Wielkanocna, najbardziej osamotnione miejsce kiedykolwiek zamieszkałe przez człowieka. Dziś żyje na niej garstka tubylców (150 ludzi), przeważnie metysów, w większości trędowatych, pod rządami Chile. Są to jedyni potomkowie ludu, który pozostawił po sobie ślady jednej z najbardziej oryginalnych cywilizacji świata.

Wyspa została odkryta w r. 1722 w niedzielę Wielkanocną przez Holendrów, którzy rozniesli po świecie tajemnicze opowieści o opuszczonej wyspie, strzeżonej przez olbrzymie posągi kamienne, zbyt ciężkie i wielkie, aby mogły być wykonane garstką żyjących tam tubylców. Wszystkich następnych badaczy uderzał tak samo kontrast pomiędzy starożytną wspaniałością a nędzą i opuszczeniem teraźniejszym. W pierwszej połowie XIX w. przedsiębiorczy łowcy wielorybów uprowadzili z wyspy część mieszkań-

ców, co na długie lata utrudniło białym dostęp do niej, ale przywieźli także ciekawe okazy sztuki, które znajdują się w muzeach w Cambridge i Salem. Poza różnymi rzeźbami w drzewie i kamieniu są dwie postacie wykonane z kory wypchanej trzcina, pokryte malowanymi wzorami, bardzo pięknie i precyzyjnie wykonanymi, które przedstawiają tatuowanie używane jeszcze sto lat temu. Są to zabytki skądinąd nie znane, a mogące się równać jedynie ze sztuką Markezańczyków.

W r. 1859 Peruwiańczycy napadli na wyspę, porwali króla, wielu kapłanów i wiele setek członków wyższych i niższych klas, których wywieźli jako niewolników na wyspy peruwiańskie. Większość z nich w krótkim czasie wymarła, a pięciu pozostałych przy życiu, wróciło na francuskim statku, przywiozło ze sobą zarazki ospy i gruźlicy, które w krótkim czasie zdziesiątkowały mieszkańców tak, że łączność pomiędzy dawnymi i nowszymi czasami została zupełnie zerwana.

Tajemnica Wyspy Wielkanocnej pogłębiła się jeszcze gdy w r. 1864 dotarli tam pierwsi francuscy katolicy misjonarze. Na pytania o pochodzeniu tajemniczych posągów dostawali tylko niejasne odpowiedzi, świadczące o bardzo słabej tradycji wiążącej ich z przeszłością. Obecna nędza i nieświadomość tubylców podkreśliła jeszcze zagadkę minionej cywilizacji, której niemymi świadkami zostały tylko olbrzymie posągi, mauzolea i inne piękne zabytki.

Wtedy ludzie nauki rozpoczęli badania. Ale jak dotąd nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, kto i kiedy stworzył te zabytki, jaki potężny lud zamieszkiwał dawniej wyspę i co tak nagle przerwało prace zakrojone na tak wielką skalę?

Symbolem tajemnicy są posągi i one to uczyniły wyspę sławną na całym świecie. Lecz może jeszcze bardziej zagadkowe są drewniane tabliczki, pokryte drobnymi wycinanymi znakami, znalezione u tubylców w połowie zeszłego wieku. Powstaje pytanie czy są to hieroglify, które zawierają opisy przeszłości? Wszystkie próby rozszyfrowania tych znaków zawodzą. Parę lat temu węgierski językoznawca odkrył pewne podobieństwo pomiędzy tymi znakami a nieodezyczanymi jeszcze hieroglifami, pochodzącymi z doliny Indu

sprzed 5 tysięcy lat. Gdyby rzeczywiście oba pisma były spokrewnione, nowe światło padłoby na mroczną przeszłość Pacyfiku.

Rządy francuski i belgijski zorganizowały ekspedycję naukową na Wyspę Wielkanocną i po śmierci pierwszego jej kierownika autor zajął to stanowisko. Opisuje on swoje pierwsze wrażenia gdy statek zarzucił kotwicę w stolicy wyspy, która przypominała mu żywo rybackie wioski na wybrzeżach Bałtyku. Z wahaniem używa słowa «tubyłcy», gdyż od pierwszego wejrzenia nie miał wątpliwości, że w ich żyłach płynie krew Europejczyków. Jedni wyglądali na Francuzów, inni na mieszkańców Hamburga lub Londynu, lecz zarazem było coś egzotycznego w tych postaciach o czarnych, kędzierzawych włosach, żywych oczach i wysokich czołach. Późniejsze badania wykazały, że tylko jedna trzecia obecnych mieszkańców może się poszczycić polinezyjskim pochodzeniem i to nie zawsze stwierdzonym. Należy stanowczo, według autora, rozwiać teorię, jakoby obecni mieszkańcy byli zdegenerowani i nie mieli nic wspólnego z ludem, który rzeźbił posągi i rytował tabliczki, — przeciwnie są oni nawet pod pewnym względem zdolni. W ciągu 6 miesięcy spędzonych na wyspie autor podziwiał ich niezwykle zdolności asymilowania i potem dostosowywania zdobytych wiadomości do zmiennego trybu życia, jest to jeden z czynników, dla których stara kultura szybko zanika. Choć są oni najbardziej odosobnionymi ludźmi na świecie, mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej wciąż poszukują nowych pojęć, nowych zwyczajów, ale także i nowych występów. Gdy tylko się spostrzegli, że cudzoziemcy interesują się małymi, rzeźbionymi w drzewie figurkami, które dowodzą wielkiego artyzmu przodków, i płacą za nie mydłem lub ubraniem, zaczęli podrabiać je setkami bardzo niedbale, twierdząc, że to zupełnie wystarcza, gdyż i tak otrzymają swoją zapłatę, a o to tylko im chodzi. Ten instynkt handlowy przyczynił się do utrzymania przy życiu kilku starożytnych przemysłów. Poza tym są oni nadzwyczaj sprytnymi złodziejami, tak na mniejszą jak na większą skalę. Rząd angielski, który wydzierżawił od Chile wyspę dla hodowli owiec, ma z tym złodziejstwem nieustanne kłopoty, a taka jest solidarność rodowa, że o wykryciu złodzieja nie ma mowy. Obok tego jest to lud spokojny,

żyjący z plodów ziemi bujnie rosnących na żyznej wulkanicznej glebie. Nie mogą jedynie wyprodukować ani mydła, ani ubrania. Chociaż nie można zdobyć żadnych danych co do przeszłości tego ludu, folklor jest tu bogaty. Legendy i opowieści wspominają tu o ludożerstwie. Nie odkryto jednakże nic, co by świadczyło o kulturze wcześniejszej niż polinezyjska, język jest czysto polinezyjski, bez żadnych domieszek.

Zwalczając teorię, że wyspa jest pozostałością jakiegoś zaginionego kontynentu, autor stwierdza, że ma ona wyraźne pochodzenie wulkaniczne i to nie zbyt dawne. Co prawda, wybrzeża jej są stale zmywane falami oceanu i nawet w ostatnich dziesiątkach lat, dzięki temu podmywaniu kilka posągów, które stały na wysokiej skale, wpadły do morza. ~~Leez~~ gdyby ten napór był rzeczywiście tak silny, to świątynie wzniesione na samym wybrzeżu nie byłyby się doczekały czasów dzisiejszych. Utrzymywała się też legenda o triumfalnej drodze, wiodącej w ocean, do, być może, ukrytych tam wspaniałych zamków (Atlantyda), przy bliższym badaniu okazało się jednak, że jest to szeroka struga lawy, która wpłynęła do morza. Te wszystkie legendy nie znalazły naukowego potwierdzenia. Tajemniczym pozostaje nadal fakt, że tak mała wyspa jest pokryta wielkimi posągami, z których niejedne mają 30 do 40 stóp wysokości i ważą po kilka ton. Mimo całego swego sceptycyzmu autor przyznaje, że gdy je po raz pierwszy zobaczył, opanowało go uczucie bezbrzeżnego zachwytu i zdziwienia. Mało jest widoków na świecie, mówi, robiących większe wrażenie niż widok, można by powiedzieć, kamieniolomu posągów na stokach wulkanu Ranoraraku. Miejsce o nastroju złowrogim. Na polu skruszały wulkan, olbrzymie skały wznoszące się wprost z morza, ponad nimi śliczne zielone pastwiska, a blisko wulkanu, jakby strzegąca kamieniolomu cała armia olbrzymich kamiennych posągów, rozrzuconych w malowniczym nieładzie. Większość ich stoi dumnie, inne są częściowo zaśypane usuwającym się gruntem. Widoczne są tylko głowy jakby jakiegoś przekłętego ludu, żywcem zakopanego przez lotne piaski. Za rzędami stojących posągów, na stokach wulkanu jest 150 posągów niewykończonych. Gdziekolwiek rzucić okiem, wszędzie wzrok spoczywa

na niewykończonych rzeźbach. Górskim wyniosłościom nadano ludzkie kształty. Otworzono jaskinie, w których spoczywają posągi, jak średniowieczne sarkofagi w kryptach katedralnych. Dłuto artystów w gorączce wykorzystania miękkiego, górskiego «tufu» nie oszczędziło prawie żadnego miejsca. Jest coś niesamowitego w tym opuszczonym warsztacie pracy z rozrzuconymi nieżywymi olbrzymami. Na każdym kroku przechodząc potyka się o zniszczone kamienne młoty. Wydaje się, że robotnicy opuścili kamieniołomy na święto tylko, jakby mieli jutro powrócić do pracy. Zdaniem autora najbardziej zagadkowym jest problem nagłego przerwania tak gigantycznej pracy. Nasuwa się natychmiast myśl jakiejś nieprzewidzianej katastrofy, jakiegoś nadzwyczajnego zdarzenia, które nagle zburzyło pracowite życie mieszkańców. W umysłach tubylców utrzymuje się przekonanie, że przyczyną tego były czary. Istnieją legendy na ten temat. Autor wątpi w możliwość rozświetlenia kiedykolwiek tej tajemnicy. Niewykończone posągi są olbrzymie, jeden ma 60 stóp wysokości. Niektóre umieszczone były w takich miejscach, skąd niemożliwością było je wydobyć. A może te olbrzymy miały na zawsze pozostać w swych grobach?

Dwa są rodzaje posągów: jedne, które jeszcze stoją przy kraterze lub u stóp wulkanu Ranoraraku, i te, które wznosiły się na «ahu» czyli cmentarzu. Chociaż jedne i drugie są wykonane z tego samego kamienia i mają ten sam typ, warto jednakże podkreślić pewne różnice. Cmentarzyska znajdowały się w określonych odstępach wzdłuż wybrzeży, okalając wyspę. Były to olbrzymie budowle o dziwnym planie. Niekształtne w zasadzie kupy kamieni tych wielkich mauzoleów nabrały pewnych form przez okalający je mur, zwrócony zawsze frontem do morza, zbudowany z regularnych bloków skalnych, starannie dopasowanych i pięknie wygładzonych. Za tymi murami jest równa przestrzeń i skłon zasypywany rumowiskiem. Na centralnej części fasady stały rzędy posągów, zwrócone twarzami do wewnątrz, a na skłonie grzebano zmarłych. Posągi te przedstawiają olbrzymie popiersia o nieproporcjonalnie wielkich głowach w stosunku do reszty ciała. Tył głowy jest zupełnie płaski, co z pionową linią uszu nadaje głowie płaski kształt. Brwi wyraźnie zaznaczone sterczą ponad owalnymi

oczodołami. Nos długi, koniec lekko zadarty, szerokie nozdrza, wąskie wargi wydęte jakby w pogardliwym uśmiechu, ramiona lekko zgięte, ręce przylegają do piersi, a poniżej brzucha posąg jest ucięty. Tamte posągi, w głębi wyspy, mają te same rysy, lecz bez oczodołów, jak w nowoczesnych rzeźbach, na których jest tylko zarys brwi i splaszczone policzki. Te posągi są zakończone olbrzymimi kółkami, które były wpuszczane w ziemię.

Na innych wypsach Polinezji znajdują się podobne posągi i mauzolea, lecz Wyspy Wielkanocne należy postawić na pierwszym miejscu co do ilości jak i wielkości.

Na wyspie znajdują się posągi wszędzie, nawet w miejscach prawie niedostępnych. Nie znaleziono odpowiedzi na pytanie, w jaki sposób przenoszono te olbrzymie ciężary z jednej strony wyspy na drugą, zważywszy że «tuf», z którego są wykonane, jest stosunkowo miękki, więc łatwo było je uszkodzić lub nawet połamać. Wydaje się to tym bardziej skomplikowane, że wyspa jest zupełnie pozbawiona drzewa i wszelkiego materiału do robienia sznurów. Toteż na te pytania tubylecy odpowiadają: «Król Tuu-koihu, wielki czarownik, poruszał je słowem ust swoich».

Jaki jest wiek tych posągów? Niektórzy autorowie twierdzą, że istniały już 1000 lat przed Chrystusem, inni, że 10 tysięcy. Autor jednak, biorąc pod uwagę miękkość kamienia i częste gwałtowne deszcze z jednej strony, a z drugiej ostrość rysów i widoczne jeszcze znaki uderzenia młotów uważa, że nie mogą one mieć więcej jak 500 do 600 lat.

Niemniej od posągów interesujące są drewniane tabliczki, o których była mowa powyżej. Ponieważ wyspa jest bezdrzewna, wykonane one były jedynie z drzewa naniesionego przez fale. Tak zwane «hieroglify» wycinane na nich zębem rekina, są to realistyczne rysunki ludzi, zwierząt itp. i figury geometryczne, wykonane bardzo artystycznie i delikatnie, prawdziwe prymitywne arcydzieła. Pismo biegnie z góry na dół i z dołu do góry, lecz trzeba tabliczkę za każdym razem odwrócić. Niestety teraźniejsi mieszkańcy Wyspy nie o nich powiedzieć nie mogą, tym mniej odczytać znaki, twierdzą tylko, że tabliczki są zaczarowane i powodują śmierć. Wszelkie próby odczytania pisma dotychczas zawo-

dziły. Autor zbija twierdzenia jakoby te tzw. hieroglify miały jakikolwiek związek z pismem z doliny Indu i wysuwa nową teorię: tubylecy nazywają tabliczki «kochau rongorongo», co znaczy «batuła mówcy», wobec tego były one prawdopodobnie jedynie trzymane w ręku przez mówcę w czasie jego przemowy; może dawniej miały one znaczenie mnemotechniczne, lecz z biegiem czasu zatraciły je, a znaki stały się jedynie ozdobą.

Na zakończenie autor dochodzi do następujących wniosków. Wyspa została odkryta przez mieszkańców Polinezji pomiędzy połową XII a końcem XIII wieku po Chr. Można to w przybliżeniu ustalić według listy królów, których było 25—30, zaczynając od Hotu-matua, który założył dynastię, i o przybyciu którego zachowały się dość dokładne i zgodne opowieści. Z tego mniej więcej czasu pochodzi kultura innych wysp Polinezji, której tło jest podobne do kultury Wyspy Wielkanocnej.

Skądże więc pochodzą mieszkańcy Wyspy Wielkanocnej? Wiele jest podobieństw między nimi, a innymi ludami Polinezji, o których wiadomo tylko bez wątpienia, że pochodzą z Azji. Możliwe, że Hotu-matua, odkrywca Wyspy Wielkanocnej, był królem jakiegoś niezwykłego ludu, który na odludnej wyspie znalazł schronienie wraz z resztą swoich poddanych.

Te zagadkowe zabytki są świadectwem piękna i wielkości cywilizacji, nie mającej sobie podobnej, a wykazują zarazem żywotność i zuchwałość ludu, który opanował te, jakby się zdawało, najszcześniejsze kiedyś wyspy świata.

J. D.

HERBERT W. KRIEGER. «Peoples of the Philippines». Smithsonian Institution. Washington 1942, str. 86.

Filipińczyk ze swoją drobną budową, niskim wzrostem, zgrabnym ciałem i brązową skórą jest członkiem szeroko rozpowszechnionej rasy wschodnio-azjatyckiej, zamieszkującej południowe Chiny, półwysep Malajski, Sumatrę, Jawę, Borneo i całą Indonezję.

Hiszpanie wkrótce po zdobyciu Filipin podzielili ich ludność na: Negrito (pygmei), Indios i Moros. Indios, lud spokojny, rolniczy, pogański, zamieszkiwał wybrzeże i doliny wyspy Luzon i wyspy Visayan, został wkrótce nawrócony na chrześcijaństwo. Moros, mahoetanie, piraci, polujący na niewolników, agresywni, koczownicy, zajęli wyspy Jolo, Mindanao, wybrzeże wyspy Mindoro, Lubang i zatoki Manilskiej. Malajczycy, osobny lud, są bardzo nieliczni na Filipinach. Morowie przyjęli od nich sposób życia, religię i arabski alfabet.

Hiszpanie w roku 1565 nazwali część wysp Indonezyjskich Filipinami, na cześć Filipa II. Wysp tych jest ogółem 7.083, największe z nich są Luzon i Mindanao, ogólna liczba mieszkańców wynosi 16,350.000. W roku 1896 wybuchło powstanie przeciwko Hiszpanom i Filipiny przeszły pod panowanie Stanów Zjednoczonych, a w r. 1935 Manuel Quezon został назначony pierwszym prezydentem Filipin; po 10 latach Stany Zjednoczone miały opuścić bazy wojskowe.

Filipiny są piątym na świecie producentem złota, eksportują cukier, tytoń, orzechy kokosowe, konopie manilskie, a importują ryż i żywność w ogóle. Rozwijają się ogromnie pod względem ekonomicznym, drogi, mosty, porty i środki transportowe są zupełnie zmodernizowane. Flora i fauna Filipin jest zbliżona do azjatyckiej, a brak wielkich ssaków, znajdujących się np. na Borneo, dowodzi, że wyspy te nie były połączone z lądem stałym. Ludność zachodnich Filipin, za wyjątkiem Negritos, jest bezsprzecznie mongoloidalna, o brązowej skórze i prostych włosach, na wschodzie zaś są czarni, o szerokich nosach i krętych włosach. Filipiny są jakby podzielone na zachodnie i wschodnie przez góry ciągnące się z północy na południe; góry pochodzenia wulkanicznego, posiadające około 20 mniej lub więcej czynnych wulkanów, częste są trzęsienia ziemi. Tajfuny zdarzają się na północnych i centralnych wyspach, klimat jest podzwrotnikowy, chociaż w górach północnego Luzonu mrozy nie należą do rzadkości. Gęstość zaludnienia jest różna: tam gdzie ryż może być uprawiany tylko na terenach sztucznie nawadnianych, ludność jest bardzo gęsta, gdyż system nawadniania wymaga współpracy wielu ludzi, natomiast

w wyżej położonych okolicach ludność jest rzadsza. W ostatnich dziesiątkach lat warunki sanitarne uległy dużej poprawie, znikły prawie zupełnie cholera, ospa i trąd, tak samo śmiertelność dzieci zmniejszyła się z 80% do 60%.

Największa z wysp Luzon z wielkim ruchliwym portem Manilla (623.326 mieszkańców) ma najbardziej mieszaną ludność z powodu dużej ilości cudzoziemców: Chińczyków, Japończyków i Amerykanów. Kolonia hiszpańska jest liczna i zwarta. W typie fizycznym tubylców można odróżnić dużą domieszkę krwi hiszpańskiej. Magellan dotarł do wschodnich Filipin w r. 1521, zastał tam już rozwinięty handel, czego dowodem było posiadanie wag, odważników i miar. Za jego pobytu 800 Filipinos przyjęło chrzest. Od tego czasu Manilla stała się centrum handlowym dla Dalekiego Wschodu, tam zawijało wiele statków chińskich i japońskich, przywożąc towary. Dzieło chińskiego autora z r. 1205 zawiera opis Negritos: «ludzie mali o krętych włosach, którzy budują sobie gniazda na drzewach, z gęstwiny strzelają do przechodniów, wobec czego są niebezpieczni». Japończycy przyjeżdżali tu głównie szukając starych chińskich waz glinianych. Wpływ religii i kultury mahometańskiej nie był głęboki, zaznaczył się tylko w udoskonaleniu broni. Silne natomiast były wpływy pochodzące z Indyj: w języku znajduje się dużo słów mających swe źródło w sanskrycie, system pisania jest podobny do hinduskiego, tak samo sztuka obrabiania metalu, motywy dekoracyjne oparte na kwiecie lotosu i inne zjawiska kulturalne są bezsprzecznie oznakami wpływów hinduskich sprzed 2000 lat. Droga ich może nie była bezpośrednia, lecz przeszła przez Borneo i Jawę, gdzie były kolonie hinduskie i mahometańskie Malajów.

Malajczycy, których należy odróżnić od tzw. rasy malajskiej, pochodzą ze wschodniej Sumatry, założyli oni w r. 1160 miasto Singapore. Wybrzeża cieśniny Malakka są kolebką Malajczyków, stąd rozeszli się na północ, wschód i południe, przyczyną tego było z jednej strony pojawienie się Islamu w XIV wieku, którego misjonarzami stali się Malajczycy, z drugiej ściśle ich kontakt z Portugalczykami, którym służyli za tłumaczy. Mowa Malajczyków jest mieszaną, znajdują się w niej pierwiastki sanskryckie, arabskie,

perskie, hinduskie, portugalskie, holenderskie, angielskie, hiszpańskie i chińskie. Jest około 5 mil. Malajczyków, żyjących w Indiach Wschodnich. Filipińczycy, z wyjątkiem odłamu Moros, żyjących na wyspach Sulu, są rasowo i geograficznie Indonezyjczykami, nie zaś Malajczykami.

Nazwa Moros pochodzi od Hiszpanów, którzy walcząc z wpływami mahometańskimi w Hiszpanii i Marokku spotkali się z tymi samymi przeciwnikami na wyspach Filipińskich i nadali im to samo miano. Historia i narodowość Moros pochodzi od czasów Abu Bakr, mahometanina, urodzonego w Mecce w V w. Założył on nowe królestwo, budował meczety, zaprowadził Koran, język arabski i mahometanizm. Już ~~bardzo wczesnie~~ posiadali oni prawo, rząd, alfabet i system wykształcenia. Z zawodu rybacy, równie sprawni na lądzie jak na morzu, budowali łodzie, którymi w dalekie strony wywozili perły, zamieniając je na inne towary. Dzięki tym podróżom zdobyli rozległą wiedzę, którą wykorzystali do budowania fortec i sporządzania broni palnej, podbijając pogańskich sąsiadów. Nie tylko mosiężna armata, ale i proch były dumą zawsze gotowych do walki wojowników, toteż piraci zostali wyćpieni dopiero w połowie XIX wieku.

Negritos uchodzą za najdawniejszych mieszkańców Filipin, wliczając do nich wszystkie grupy posiadające przymieszkę ich krwi, liczba ich nie przekracza 30 tys. Charakteryzuje ich mały wzrost (przeciętnie poniżej 145 cm), kręte włosy, czarna skóra i niski stopień kultury. Z ludami Melanezji łączy ich czarna skóra, gdyż posiadają szerokie głowy w przeciwieństwie do Negritos afrykańskich. Zamieszkują oni zalesione górskie tereny, rozrzucone i niedostępne, najliczniejsi są oni na wyspie Luzon, gdzie też kulturalnie stoją najwyżej. Żyją przeważnie w stałych, samowystarczalnych grupach spokrewnionych rodzin, dzieląc czas pomiędzy polowanie, uprawę kukurydzy, tytoniu i jarzyn, zbierając plody leśne, które im służą jako towar wymienny z ludami wybrzeży. Język ich jest mieszany, posiada zawsze domieszkę sąsiedniego. Najniżej stojące grupy żywią się bananami, orzechami kokosowymi, węzami i krokodylami. Rzadko kiedy potrafią coś porządnie uprawiać, gdyż będąc ludem wędrownym nie chcą się na je-

nym miejscu doczekać zbiorów. Poza psami nie hodują żadnych zwierząt domowych. Domy ich są to budowle wzniesione na palach, na których ułożone są gąlezie i rodzaj strzechy, ścian bocznych nie ma, maty służą za posłania. Utrzymują ogniska dla ciepła i ochrony przed owadami, często śpią w gorącym popiele tych ognisk; stąd noszą na sobie ślady oparzeń. Do krzesania ognia używają rodzaju piły wykonanej z bambusu. Gotują jedzenie w wydrążonych lodygach bambusu, które w ogóle służą jako wszelkiego rodzaju naczyńia. Nędzne odzienie wyrabiają z wewnętrznej części kory palmowej. Jedyną słabą oznaką sztuki są skromne ozdoby na naczyniach. Ciała zdobią bliznami powstałymi od nacięć skór bambusowymi nożami, na nogach noszą obrączki z plecionej świńskiej sierści. Ostrzą sobie zęby. Bronią się łuki i zatrute strzały, a także siekiery do odrąbywania głów ludzkich, których poszukują. Wielonośność jak i rozwody nie istnieją wśród nich zupełnie. Religijnych ceremonii podobno nie posiadają, jak też nie wierzą w czary, można powiedzieć, że są realistami. Bambus jest używany do wszelkiego rodzaju wyrobów, począwszy od mebli aż do instrumentów muzycznych, tak samo tylko palmy «rartan» służy do wszelkich wiązań i zastępuje gwoździe. Typowym dla Filipińczyków jest dom budowany na palach, mający tylko dach, służy on jednej lub kilku rodzinom, czasami całej wsi. Igoroci z okolic górskich żyją w gęsto zabudowanych miastach lub wsiach. Niezbędnymi budynkami wtedy są: 1. kamienny dziedziniec, gdzie odbywają się narady starszych, 2. niski, długi budynek, którego jedna część służy jako sala narad w porze deszczowej, druga do narad tajnych i jako cmentarz dla głów ludzkich zdobytych na wojnach; 3. niski, długi budynek, gdzie dziewczęta muszą zawsze nocować i 4. taki sam budynek dla chłopców, nieżonatych mężczyzn i wdowców. Wszystkie te zabudowania są otoczone częstokołem, na którego pale przy odpowiedniej ceremonii wbijają głowy swych ofiar, na czas dłuższy lub krótszy zależnie od stanowiska tak ofiary jak i zabójcy. Broń ich jest bardzo prymitywna. Najbardziej rozpowszechniony jest luk i zatrute strzały, których koniec odpada i pozostaje w ranie, powodując szybką śmierć. Najsilniejszą trucizną jest sok z drzewa «upas», używane

są także sfermentowane liście ananasa i jad niektórych zwierząt. Poza tym posługują się bronią rzutową, oraz wszelkiego rodzaju buanerangami i dzidami. Znają także wiatrówki sporządzone z bambusu, z których strzały są wyrzucane za pomocą silnego dmuchnięcia; do obrony używają drewnianych tarcz.

Filipińczycy odżywiają się przeważnie ryżem, kukurydzą i słodkimi ziemniakami, uprawiają też trzcinę cukrową, tytoń, banany i jarzyny. Wiele bardzo jest drzew o jadalnych owocach, lecz niektóre z nich, jak np. doskonale «mango» jest tak delikatne, że nie nadaje się zupełnie na eksport. Lowy dostarczają im zwierzyny, chociaż mięsa jedzą mało, więcej natomiast ryb. Mleko «carabao» bardzo tłuste używane jest tylko dla dzieci i jako lekarstwo. Wyrabiają wino z soku palm, racząc się nim tylko w czasie jakichś uroczystości i to umiarkowanie.

Bardzo zajmujący jest problem językowy, gdyż na wyspach Filipińskich istnieje 87 różnych narzeczy, z których każdy posiada własne słownictwo i mniej lub więcej bogatą literaturę. Niewątpliwie niedostępność okolic górskich i brak komunikacji przyczyniły się do rozwoju zupełnie odmiennych narzeczy. Pomimo zewnętrznych pozorów okazało się, że są one gramatycznie podobne nie tylko pomiędzy sobą, ale i do narzeczy używanych na Borneo, Celebes i w ogóle w Indonezji, mają więc to samo źródło językowe. Gdy Hiszpanie przybyli na Filipiny, zastali tam już pismo «syllabary», obecnie nawet do pisania w narzeczach używany jest alfabet arabski. Literaturę stanowią wiersze, pieśni, genealogie i opisy czynów przodków. Większość wykształconych Filipińczyków zna język hiszpański i własne narzecze, chociaż angielski jest językiem oficjalnym i szkolnym, hiszpański jest popularniejszy.

W prymitywnym filipińskim społeczeństwie najmniejszą jednostką administracyjną jest wieś «barrio», składa się ona z 10 do 1.000 domów. Jedna wieś jest zwykle oddzielona od drugiej polami ryżowymi. Mieszkańcy sąsiedniej wsi są uważani za cudzoziemców i często stan wojenny pomiędzy nimi jest nieustanny. Za krzywdę wyrządzoną jednostce mści się cała wieś. «Dato» — szef barria jest wybierany na podstawie osobistych zalet lub majątku. Organizacja jest feodalna: społeczeństwo dzieli się na cztery

klasy: dato — najwyższy stopień, do drugiej należą ci, co nie płacą dato podatków, lecz służą jako wioślarze lub wojownicy; trzecia klasa składa się z wyzwolonych niewolników, którzy muszą spełniać cięższe prace niż wolno-urodzeni i ostatni wreszcie, niewolnicy. Ci pochodzili z jeńców wojennych, którym darowano życie, lub dostawali się do niewoli na skutek długów, np. umierająca z głodu rodzina dostawała trochę niełuskanego ryżu jako pożyczkę od bogatego sąsiada, nie mogąc długu spłacić z powodu narastających procentów stawała się niewolnikami, co przechodziło na dzieci. Obchodzono się jednak dobrze z tymi niewolnikami, zaliczając ich ostatecznie do członków rodziny.

Jednym z powodów nieustannych wojen jest cześć, jaką bywają oioczeni ci, którzy mieli powodzenie w bitwach, nazywano ich «mangani» i mieli oni prawo do noszenia specjalnego stroju, którego kolor i okazałość zależne były od ilości zdobytych głów ludzkich. Gdy chodziło więc o zdobycie głowy, nie robiono żadnej różnicy pomiędzy wojownikiem a dzieckiem lub starcem. W niektórych okolicach Luzonu przy budowie nowego domu konieczne były głowy ludzkie, aby zakopywać je pod słupami na szczęście. Obecnie głowy te zastępuje się czerwonymi szmatami. U niektórych szczepów nie można było szczęśliwie rozpocząć sadzenia ryżu bez poprzedniego zdobycia kilku ludzkich głów. Czasami jednak wystarczyło obcięcie uszu ofiary, czasem pęk włosów, którego używano do ozdób. Obecnie jednak zdobycze te zostają zastąpione odpowiednią sumą pieniężną.

Ludność Filipin jest mniej więcej w 95% chrześcijańska, z nowoczesnymi poglądami na świat, w przeciwieństwie do holenderskich Indii Wschodnich, gdzie 95% ludności jest wyznania mahometańskiego. Mieszkańcy centralnego Luzonu, wybrzeża i miasta Manilla pierwsi przyjęli katolicyzm. Pomimo jednak 300-letniego wpływu religii i kultury zachodniej zachowało się wiele dawnych wierzeń, jak np. cześć dla duchów przodków, noszenie amuletów i czary. Istnieją też legendy odnoszące się do stworzenia świata i człowieka. Wiara w duszę nieśmiertelną jest bardzo dawna, i co za tym idzie, wiara w nagrodę i karę wieczną.

Książka wydana w 1942 r. jest bogato ilustrowana fotogra-

fiami i zaopatrzona w cztery mapy, wykazujące: 1. rozmieszczenie szczepów na wyspach Filipińskich, 2. gęstość zaludnienia w r. 1939, 3. okręgi etniczne na południowo-zachodnim Pacyfiku i 4. mapę językową.

J. D.

JOHANNES MARINGER, «Menschenopfer im Bestattungsbrauch Alteuropas». *Anthropos* 1942—1945, str. 1—113.

Johannes Maringer w swojej ciekawej i bardzo potrzebnej pracy pt. «Menschenopfer im Bestattungsbrauch Alteuropas» (*Anthropos*, rok 1942—45, str. 1—113) podjął się przedstawienia całokształtu wiadomości, które jak dotychczas przeważnie były omawiane i dyskutowane w najrozmaitszym związku.

Uwzględniając wyniki prehistorii, wiadomości przekazane nam przez historyków starożytnych, dawne legendy (przede wszystkim starogermańskie) itd. zobrazował autor właściwie cały problem z podkreślenia godną na ogół wstrzemięźliwością w wyciąganiu wniosków niedostatecznie opartych na znanym w tej chwili materiale źródłowym.

Wiadomości dotyczące krajów pozaeuropejskich czy to historyczne czy zaczerpnięte z współczesnej etnografii, którymi posługuje się bardzo ostrożnie, służą jako dodatkowe, możliwe do przyjęcia wyjaśnienia w tych wszystkich, dość zresztą licznych wypadkach, dla których nie wystarczają źródła europejskie.

Jak wiadomo, niejednokrotnie dyskutowano nad pytaniem, czy jest rzeczą metodycznie właściwą posługiwanie się materiałami współczesnej etnografii i wynikami etnologii, zwłaszcza krajów geograficznie odległych, dla wyjaśnienia np. przed -i wezsn historycznych zagadnień europejskich?

Tak np. Hans Schreuer opowiada się przeciwko temu w swojej tak nader ciekawej i cennej rozprawie pt. «Das Recht der Toten. Eine germanitische Untersuchung». Rozprawa ta została ogłoszona w r. 1916 w *Zeitschrift f. vergleichende Rechtswissenschaft*

i posiada bardzo duże znaczenie zarówno dla historyków prawa, kultury, jak i etnologów i socjologów.

Wręcz przeciwnego zdania bronił nie mniej poważny badacz Fryderyk Schwenn w pracy «Die Menschenopfer bei den Griechen und Römern» ogłoszonej w r. 1915 (Religionsgeschichtl. Versuche und Verarbeiten. Tom 15, Giessen).

Uzasadniając swoje odmienne w tym względzie zapatrywania z Scheuerem powołuje się H. Maringer na zdanie autora obszerniej dwutomowej «Nordische Altertumskunde» Sofusa Müllera, która w przekładzie niemieckim ukazała się już w latach 1897—98.

Bez wątpienia mimo całego postępu nauki i dzisiaj jeszcze pozostaje zawsze aktualne zdanie Müllera: «Próba wytlumaczenia jest jedną z głównych dróg archeologii przedhistorycznej. Musimy się często do niej uciekać, gdyż na razie materiał jest pełen luk. Nicodzowną jest zatem dla wyjaśnienia nieznanych odległych czasów pomoc, jaką może nam dać porównanie z historycznymi i egzotycznymi ludami».

Jak w tylu innych wypadkach zresztą i tutaj pytanie nie powinno brzmieć «czy», ale «jak» należy się posługiwać analogiami i porównaniami.

Za tym opowiedział się także stanowczo, jak się od H. Maringera dowiadujemy, uzasadniając obszernie swoje zdanie ostatnio i W. Schmidt w pracy pt. «Völkerkunde und Urgeschichte in gemeinsamer Arbeit an der Aufhellung ältester Menschheitsgeschichte». Niestety praca ta nie jest mi dotychczas znana, ponieważ została ogłoszona w latach 1941 i 1942 w Mitteilungen der Naturforschenden Gesellschaft w Bernie.

Jak wynika z tego, co Maringer przytacza, Schmidt uważa za właściwy następujący sposób postępowania: «Najpierw każda z obu nauk winna ustalić stan faktyczny na swoim własnym gruncie, swoimi środkami i metodami», następnie zaś: «Każda z nich jeżeli posługuje się materiałem drugiej nauki, powinna zwracać uwagę na oznaczenie jego wieku przez nią ustalonego».

Tych wskazówek p. Maringer stara się przestrzegać w całej swojej pracy.

Tytuł pracy «Menschenopfer im Bestattungsbrauch» jak i konsekwentne używanie pierwszego terminu w dalszym ciągu, rodzi jednak pewne wątpliwości. Autor zresztą w tym względzie sam przypomina (str. 13, n. 14): «Wobec ogólnej niepewności w ustaleniu pojęcia ofiary proponuje Schwenn, by na razie zamiast o ofiarach z ludzi (Menschenopfer) mówić raczej o rytualnym zabójstwie (rituelle Mensehentötung)».

Zapewne samego pojęcia ofiary nie można ostatecznie zdefiniować, chociaż zgodność jest tu znacznie większa, aniżeli np. gdy chodzi o pojęcie religii.

Nie możemy w tej chwili naturalnie omawiać tutaj całej problematyki pojęcia ofiary, którą tak obszernie z natury rzeczy zajmuje się historia porównawcza religii. W każdym razie, jeżeli chodzi o ofiary z ludzi, określane jako «Menschenopfer», «sacrifice humain», «human sacrifice», to od dość dawna zacieśnia się używanie tego terminu. Okazało się to słusznym nie tylko ze względu na potrzeby religioznawstwa, ale i historii porównawczej prawa.

I tak np. Wiktor Cathrein w tak bardzo obszernym dziele pt. «Die Einheit des sittlichen Bewusstseins der Menschheit, eine ethnographische Untersuchung» (3 tomy, Fryburg w Br. 1914) odróżnia bardzo dokładnie między «Menschenopfer», a «Tötung von Menschen, die den Verstorbenen ins Jenseits begleiten sollen».

Podobnie ujmuje tę sprawę M. G. Foucart w swojej bardzo ciekawej «Histoire des religions et méthode comparative» (2 wyd. Paryż 1912, str. 376 n.).

Greby przedhistoryczne i wczesnohistoryczne nie mogą nam ujawnić motywów tak bardzo ważnych dla ujęcia rzeczywistego znaczenia tych zagadnień ze stanowiska badacza kultury i religii. Również zgoła nie wystarczające są pod tym względem przekazy historyczne autorów starożytnych. Trzeba, jak wiadomo, przyjmować bardzo ostrożnie podawane przez nich tłumaczenia tych zjawisk nie tylko, gdy mówią o współczesnych im ludach «barbarzyńskich», ale i własnej, zwłaszcza odleglejszej przeszłości. Jeżeli zaś chodzi o najstarsze pomniki literackie, to wobec licznych przeróbek, jakie one przechodziły przed ostatecznym utrwa-

leniem w piśmie, to nastroczają się innego rodzaju trudności. Nie-raz jest wątpliwe, a może nawet niemożliwe ustalenie, jakiej epoce należy przypisać zachowane, a interesujące nas szczegóły. Z reguły trudno się zorientować, czy pewne zwyczaje i praktyki były powszechne, czy też właściwe tylko pewnym kołom społecznym lub stanowiły rzadkie wyjątki.

Trzeba przyznać, że autor bierze to wszystko pod rozwagę, wskazując nieraz na nastroczające się badaczowi trudności i wątpliwości, które ostatecznie są niemożliwe do rozwiązania. Ta wspomniana już na wstępie ostrożność w wydawaniu sądów sławni nietylko bardzo dodatni rys całej pracy, ale budzi równocześnie w czytelniku duże zaufanie do wywodów autora.

Przejrzyś ukiad pracy stanowi dalszą bardzo dodatnią jej cechę. Po krótkim, ale pełnym treści wstępie, w którym poruszono ogólnie zagadnienie ofiar z ludzi w starożytności europejskiej, a następnie zagadnienie ofiar w zwyczajach pogrzebowych, oraz po pewnych uwagach natury metodycznej przechodzi autor (str. 13) do właściwego tematu.

Rozpoczyna od zapoznania nas ze wspólnym pochówkiem męczyzny z kobietą.

Obszernie w tym rozdziale omawia przede wszystkim ofiarowanie wdowy. Rozważa cały problem opierając się zrazu wyłącznie na prahistorji, a to od młodszej epoki żelaznej począwszy, przechodząc następnie do czasów wczesno-historycznych. Kolejno zapoznajemy się z tym zwyczajem u Słowian, Baltów, Germanów i in. Nie wiadomo tylko dlaczego cofa nas od str. 27 wstecz i zapoznaje z dawniejszą (przedrzymską) epoką żelazną (Trakowie i Scyci, Grecy i Rzymianie itd.), potem z epoką brązową, a wreszcie kamienną.

Wszystko to doprowadza autora do następujących wniosków (str. 25 i u.): «Zjawisko ofiarowywania wdowy stanowi niezaprzeczalny fakt w Europie wczesno i przedhistorycznej. W przeciągu półtora tysiąca lat od około r. 1000 przed narodzeniem Chrystusa, aż do roku 500 po narodzeniu Chrystusa ten krwawy zwyczaj odzwierciedla się w źródłach historycznych, a to: opisach podróży, kronikach, opracowaniach historii, w pieśniach i poda-

niach. Znaleźiska grobowcowe tych czasów potwierdzają często te świadectwa literackie. Przy tym wykopaliska mogły nam potwierdzić istnienie tego zwyczaju w starej Europie poprzez czasy przedrzymskiej epoki żelaznej i brązowej aż do późniejszej młodszej epoki kamiennej (späte Jungsteinzeit), a więc w każdym razie do około 3000 przed narodzeniem Chrystusa. Seria wykopalisk następnie się urywa. Nieliczne podejrzanе (co do swojej istoty) znaleźiska ze starszej epoki kamiennej mogłyby być zwiastunami późniejszego zwyczaju. Napewno jednak nie pozostają z nim w związku historycznym.

Na podstawie zarówno materiału wykopaliskowego, jak i przekazów literackich p. Maringer przypuszcza, że zwyczaj zgładzania wdów: «nie był nigdy właściwym zwyczajem ludowym, lecz stanowił zawsze specjalność szlachty, szczególne prawo pewnych rodów, lub panów warstwy wojowników (herrische Kriegerschicht)» (str. 56 i str. 109).

Niewątpliwie mogło tak być, ale trzeba zaznaczyć, że przedstawiony przez autora materiał w tym wypadku nie upoważnia do takiej pewności.

Bardzo natomiast słuszną jest uwaga (str. 58): «Jest bezwzględnie błędnym łączenie zabijania wdów — jak i w ogóle ofiary z ludzi — z ludami najniższego rozwoju kulturalnego. Z materiału wypływa raczej jasno, że pojawia się to wszystko dopiero na wyższym stopniu rozwoju kulturalnego. Przełamanie tego zwyczaju następuje później przez potęgę wyższego stopnia uobyczajnienia, ale może bardziej przez zmianę wiary odnosząc się do śmierci.

Musimy przyjąć, że niektóre ludy zwłaszcza klasyczni Grecy i Rzymianie doszli do tego już wcześniej o własnych siłach.

Jest jednak wiadome, że dopiero przez potęgę chrześcijaństwa zwyczaj ten został przełamany u północnych Germanów, Słowian i Ballów».

W ustępie następnym (str. 65 do 75) mamy przedstawione ciekawe zagadnienie zaślubin z umarłym. Jak wiadomo np. w Chinach, co prawda w formie niekrwawej, zwyczaj ten utrzymał się bardzo długo.

Pomijając mniej ciekawe opisy (str. 75 do 82) przechodzimy do rozważań na temat mordowania jeńców (*Gefangenenerpfer*).

Obszernie zajmuje się nim także H. Pinard de la Boullaye w drugim tomie swego podstawowego dla religioznawstwa dzieła pt. *«L'étude comparée des Religions»* (4 wyd. Paryż 1929).

I tak np. (str. 60—61) czytamy: «Jeżeli się chce, to nie łatwiejszego, jak sporządzenie obszernej syntezy ofiar z ludzi w ciągu wieków. Ale czyż można tolerować przedstawianie wszelkiego zaborstwa człowieka, jako ofiarę z człowieka?

Można zabijać swoich bliźnich z powodu apetytu na ludzkie mięso: jest to kanibalizm, ale nie religia.

Można ich zgładzać, jak np. starców rodziców, zachowując przy tym różne formy, czy to żeby ich uwolnić od niedomagań i cierpień, albo by oswobodzić szczep od zbyt licznych gęb: będziemy mieli do czynienia tutaj ze współczuciem, egoizmem albo polityką.

Można ich zabijać celem zapewnienia sobie środka przez straszną, a zatem skuteczniejszą procedurę — przewidywania przyszłości, albo zmienienia losu: będą to praktyki wróżbiarskie albo czarodziejskie. Mogłyby to być także religią, gdyby starano się uprzedzić gniew jakiegoś boga, wydzielając mu dobrowolnie jego część.

Można zgładzać z powodu żaloby. Jednak tego rodzaju zwyczaj obejmuje kilka motywów. Może nim być przesądna obawa celem ulagodzenia cienia zmarłego, albo także przywiązanie, pragnienie zapewnienia mu w przyszłym życiu możliwości prowadzenia porządnego życia, wreszcie i dzika zazdrość pragnąca zapobiec, by jego wdowa lub kobiety nie wstąpiły w inne związki.

Można także mordować bez wyboru jeńców wojennych, już to z powodu brutalnego uczucia zemsty lub przezorności politycznej, wreszcie z bardzo różnych motywów religijnych.

Także i religia może — a ten wypadek szczególnie rzuca się w oczy w starym Meksyku — organizować okresowe ofiarowanie jeńców, niewolników i dzieci z równoczesnym celem: adoracji, ubłagania, ekspiacji i dziękczynienia.

Czyż naprawdę nie istniałaby jak tylko jedna etykieta dla tak różnych praktyk, które rozpościerają się od rytuału kulinarnego, aż do aktu ściśle religijnego?

Autor zresztą to wszystko wie, czego dowodem nie tylko wspomniany już cytał zdania Schwenna, ale i niejedna uwaga w dalszym ciągu pracy. Tak np. (str. 58): «Pozostaje jeszcze pytanie o ile zgładzanie wdów wolno nam określać, jako ofiarę z ludzi. Jeżeli ta praktyka wypływa z troskliwości o nieboszczyka, bez wątpienia nie należy ona do zakresu religii, lecz do opieki nad zmarłymi, do zwyczajów. Z drugiej strony niejedno wskazuje przy tym na ofiarę. Z pewnością oznacza ona pozbycie się prawdziwej wartości a nawet najwyższej ziemskiej wartości, to jest życia, które zostaje zniszczone dla ~~honoru~~ ~~innych~~. Nie jest przecież koniecznym zacieśnianie przy ofierze jej pojęcia do boskiej istoty ze względu na przyjmującego. Sądzę przeciwnie, że można je rozciągać na wszelką istotę ponadludzką. Często zaś nieboszczyk, zwłaszcza budzący grozę, wydawał się żyjącym, jako istota ponadludzka. Podobnie w czasach brutalnego, despotycznego ducha musiał mężczyzna stać ponad kobietą, jako pewnego rodzaju wyższa istota, której cały cel bytu rozpyływał się w jej małżonku, jej panu i władcy, jakoby w jej bogu.

Wolno nam zatem przy starszej brutalniejszej formie mówić o ofiarowaniu wdowy. Ten charakter ofiarny podkreśla analogia do ofiar zwierzęcych, które występują także niekiedy w znalezi-skach. Zapewne w późniejszej, dobrowolnej formie występują na czoło bardziej osobiste motywy, jako to: pragnienie szczęścia, czasem bohaterstwa miłość i wierność, ale także pożądanie sławy i kobieca próżność. Mimo to jest faktem niewątpliwym, że w gruncie rzeczy kobieta zostaje poświęconą pożądliwości mężczyzny. Jej samoołiarowanie i jej pędzenie ku śmierci podobne jest przecież do religijnego obłędu.

Muszę powiedzieć, że powyższe tłumaczenie trudno uznać za całkowicie przekonujące. Materiał najdawniejszy np. jaki nam p. Maringer przedstawia nie uzasadnia podług mego wrażenia dostatecznie poglądu, jakoby śmierć wdowy początkowo z reguły była przymusową, a później z reguły dobrowolną. Zresztą

nie to jest przecież rzeczą zasadniczą, gdyż w ustalonym pojęciu, ofiara może być zarówno dobrowolną, jak i niedobrowolną. O istocie rzeczy stanowi komu zostaje złożoną. Motyw wierzeniowy sam przez się, do którego należy bezprzecznie dzielenie z nieboszczykiem i pozagrobowego losu nie wystarcza.

Naturalnie zdaje sobie sprawę, że ze względu na posiadany materiał postępowanie podług wspomnianych wskazówek Pinarda nastęrczałoby wiele i niezwykłych trudności.

Naturalnie różne mogą być tego powody, ale szczególnie ze stanowiska wierzeniowego ważnym jest dosyć rozpowszechnione przekonanie, że pomordowani jeńcy będą w życiu pozagrobowym niewolnikami zwycięzców. Taka wiara utrzymuje się bardzo długo, np. u Germanów północnych. Między innymi p. Maringer nam przypomina (str. 83): «Bizantyjczyk Leon Diakon potwierdza to wyraźnie odnośnie Normanów w państwie Wschodnio Rzymskim. Ci zwykli podług zwyczaju ojczystego najczęściej zarzynać jeńców wojennych i spalać razem ze swymi zmarłymi. Sami natomiast nie dopuszczali, żeby ich brano do niewoli. Jeżeli nie było już widoków ocalenia, popełniali samobójstwa, gdyż inaczej musieliby służyć w Hadesie zwycięzcom».

Jak już zresztą dawniej wykazał L. Malten w ogłoszonym w r. 1924 *Leichenspiel und Totenkult*, rzymskie walki gladiatorów pozostają długo w związku z obrzędami pogrzebowymi.

Bardzo krótko omówiono (str. 86 do 88) zwyczaj składania zbrodniarzy w ofierze.

Na podstawie pracy V. Amiry, «Die germanischen Todesstrafen» przypomina autor: «ze podług prawa starofryzyskiego i dolnosaskiego morderca powinien być zostać pogrzebany pod swoją ofiarą». Dodaje przy tym: «jest rzeczą ciekawą, że takie samo postanowienie znajduje się także w jednym prawie starochińskim».

Zupełnie przekonującym jest zapatrywanie p. Maringera (str. 86 - 88): «ale bez wątplenia w tym rodzaju kary tkwi jeszcze głębszy sens wierzeniowy. Nie wystarczyło samo przez się, że morderca płacił życiem za życie, lecz równocześnie miał przez pochowanie ze swoją ofiarą stać się jej niewolnikiem w życiu

przyszłym. Ten los oznacza sam przez się najgorszą karę, ponieważ wydawał mordercę nieuniknionej zemście swej ofiary».

Sądzę, że tym bardziej taki pogląd możemy przyjąć, ponieważ sakralny charakter kary śmierci nie ulega już dzisiaj wątpliwości, co zresztą łączy się z sakralnym charakterem prawa starogermańskiego.

Odnosnie tej communis opinio, o której autor nie wspomina, posiadającej obszerną literaturę, czytamy np. u Schrödera-Künssberga, «Lehrbuch der Deutschen Rechtsgeschichte» (Berlin—Lipsk 1932), str. 826: «Zbrodniarz przekonany i znajdujący się w ręku sędziego, stawiał się co do swego życia łupem bogów i był przeznaczony na śmierć ofiarną z ręki kapłana lub przez wydanie siłom natury. Jednak wyrok tak długo nie mógł zostać wykonany, dopóki bóstwo zapytane o swoją wolę nie oświadczyło, że ofiara jest mu miłą».

Dosyć długo nie umiano sobie w ogóle wyobrazić kary śmierci o charakterze niesakralnym. Świadczy o tym np. prawo nordyckie epoki frankońskiej w przeciwieństwie zresztą do południowo germańskiego.

Ponieważ dawna forma wykonywania wyroków przez składanie zbrodniarza bóstwu na ofiarę, nie była po przyjęciu chrześcijaństwa do utrzymania, porzucono w ogóle karę śmierci, zastępując ją niedającym się odkupić wyjęciem z pod ochrony prawnej.

W bardzo jasny i wyczerpujący sposób (str. 107 do 112) poprzedzony krótkim zestawieniem równoległych zwyczajów poza europejskich (str. 102 do 107), streszcza i ujmuje p. Maringer wyniki swej pracy. Sam zwyczaj określa jako globalny (str. 102), chociaż bynajmniej nie powszechny.

Poza Europą, w której jest on szeroko przyjęty, istnieje i w innych częściach świata. U niektórych ludów, jak np. Greków i Rzymian (np. zgładzanie wdów) zanika on bardzo wczesnie, u innych ludów europejskich trwa dłużej, a nawet bardzo długo, bo aż do wieku XIV. W Chinach istnieje ten zwyczaj do końca XVII wieku, jeszcze dłużej w Korei, Indiach, Japonii itd. Przypominam harakiri marszałka Nogi na grobie cesarza Mutsuhity.

W Mezopotamii starożytne wykopaliska w summeryjskim

Ur i Kisz ujawniły nam, jak liczne rzesze (do 74 osób) towarzyszyły niekiedy królom w zaświaty, zabezpieczając im tam należyty tryb życia. Najstarszy z tych grobów pochodzi z około roku 3300 przed narodzeniem Chrystusa.

Z opanowaniem kraju przez Semitów zwyczaj ten nagle ustaje. Babilończycy i Asyryjczycy nie znają go, chociaż poza tym szafują niekiedy bardzo szczerze ofiarami z ludzi na cześć bogów.

Wreszcie silnie podkreśla autor ponownie (str. 109), że początki tego zwyczaju nie należy szukać na niższych stopniach rozwoju kulturalnego, lecz przeciwnie, na wyższych. Jego zaś zanik zależy przede wszystkim od zmiany pojęć o życiu pozagrobowym, które, możemy jeszcze dodać, pociąga za sobą i zmianę pojęć prawnych, posiadających dla tego zwyczaju tak duże znaczenie.

Kończąc moje uwagi nad pracą p. Maringera muszę jeszcze raz podkreślić bogactwo jej materiału informacyjnego, ostrożność w formułowaniu sądu i jasność wykładu. Posiada ona poważną wartość nie tylko dla etnologów, ale i dla historyków religii i prawa.

Leon Halban

«Die Sammlung Barbi italienischer Volkslieder». Von Vittorio Santoli, Florenz. Zeitschrift für Volkskunde, 48 Jhrg., 1939, Neue Folge, Bd. X. Berlin 1939—40.

Autor, który od 1927 r. współpracuje z Barbim nad przygotowaniem wydania «Zbioru pieśni ludowych M. Barbiego», podaje historię powstania tego zbioru; jego zawartość, osiągnięte rezultaty i problemy, które przy układaniu zbioru się wyłoniły lub silnie zarysowały.

Początki tego zbioru pieśni, który dziś stanowi zasadniczą część włoskiego skarbcza poezji ludowej, sięgają swymi początkami r. 1887. Urodzony w Sambuco, w górach Pistojezji, gdzie bardzo żywa jest wymiana między półn. Włochami i Toskaną, położył Barbi przede wszystkim nacisk na badanie tych okolic. Już w roku 1895 mógł dać nie tylko krytyczny opis ludowej poezji tego terenu,

ale także poruszyć szereg podstawowych zagadnień odnoszących się do historii poezji ludowej we Włoszech. Przekonany o konieczności zbierania jak najliczniejszych wersji, rozszerza teren zbieractwa daleko poza Toskanę, chociaż zbiór swój nazywa stale «zbiorem pistojezyjskich pieśni, nawet jeszcze w rozprawie «O historii poezji ludowej we Włoszech», w której porusza w oryginalny sposób główne zagadnienia poezji ludowej, jakie nasunęły się krytycznemu oku badacza w 30 lat po ukazaniu się prac Nigry i D. Ancony. Jakkolwiek Zbiór Barbiego jest rezultatem 50-letniej pracy zbierackiej w Toskanie, zawiera on także cenny materiał z wielu innych okolic, szczególnie z Friaulu i Emilii. Jest odbiciem nie tylko tokańskiej, ale także — jakkolwiek mniej wyraźnym — tradycji większej części Włoch.

Fakt, że w Zbiorze Barbiego Toskana jest najsilniej reprezentowana, jest raczej dodatnim momentem, gdyż w ludowej literaturze Toskana zajmuje centralne miejsce. Różne rodzaje poezji, jak np. tzw. «Rispetto» powstały tamże i dopiero stamtąd rozpowszechniły się w środkowych, północnych, a także południowych Włoszech. Tu też jest bardzo żywe «stornello», najkrótsza i najmłodsza forma jednostrófowej pieśni lirycznej. W Toskanie zbierają się inne, poważne formy poezji, jak: epiczno-liryczne pieśni typu francuskiego, powtarzające się pieśni (iteratywne) i «vilotta». Toskana jest kolebką «cantari», których zależność od ustnej tradycji z jednej, a wpływ na ustną tradycję z drugiej strony, pozostawia jeszcze temat do badań.

Gdy w r. 1927 Barbi zdecydował się przy pomocy Santoliego rozpocząć publikowanie swego zbioru i podjął przerwana przez wojnę działalność zbieracką, rezultaty były bardzo okazałe. To dowodzi, że zawsze jeszcze można dużo zebrać, jeśli się metodycznie i wytrwale postępuje.

Jednym z najważniejszych rezultatów, do których doszedł Barbi, jest stwierdzenie, że owe liryczno-epiczne pieśni, które dotychczas uważano za wyłącznie albo prawie wyłącznie właściwe dla północnych terenów, występują także i w Toskanie. Tym samym upadła granica południowego rozprzestrzenienia epiczno-lirycznej pieśni typu francuskiego, przeprowadzona analogicznie do

granicy między gallo-italskimi a tokańskimi narzeczeniami. Tym sposobem poezja ludowa została uwolniona z ciasnego kręgu zależności od narzeczy. Jej zasięgi wybiegają poza granice językowe i etniczne.

Zbiór Barbiego zawiera pieśni opowiadające, których najbardziej tradycyjną formą, a zarazem najpiękniejszą, jest pieśń epiczno-liryczna pochodzenia francuskiego. Należy przyjąć jako pewnik, że powstała ona nie wcześniej, jak w XV w. Dotychczas wiązano ją z północnymi Włochami, w rzeczywistości jednak za-domowiła się ona od przeszło 4-ch wieków w Toskanie i tam jest również rozpowszechniona — jakkolwiek w znacznie mniejszej mierze, — na południu i na wyspach. Przeprowadzane badania nad formami metrycznymi różnych rodzajów tej pieśni wyjaśniają zagadnienie jej migracji. Przeprowadza się drogą starannej analizy bogatego materiału badania nad genezą, rozprzestrzenieniem i żywotnością innych pieśni oraz nad formą lirycznego strombotto.

Trzecią grupą prawdziwie tradycyjnego rodzaju są pieśni wyliczające i powtarzające się (iteratywne). Dziś często fragmentaryczne i na najniższy stopień zesunięte, tak, że służą dzieciom do zabaw, były one w zasadzie przez zbieraczy zapoznane i szeregowane między rymy dziecięce, pieśni liryczne lub opowiadające. Jest zasługą Barbiego, że podniósł znaczenie tego rodzaju pieśni i poświęcił im uwagę, na jaką zasługują. Pieśni te mają odległą tradycję. Np. spór między matką a córką o wybór męża sięga nieprzerwaną tradycją w średniowiecze. Największą i najcenniejszą część Zbioru Barbiego stanowią epiczno-liryczne pieśni, *rispetti* i *stornelli* oraz pieśni wyliczające i iteratywne.

Obok nich, jako w ludu najwięcej rozpowszechnione, należy postawić rymy łańcuskowe, rodzaj, który oprócz dowcipnych i żartobliwych szeregowań słów dla dorosłych, stanowi większą część właściwych pieśni dziecięcych. I tutaj zebrał Barbi teksty, sięgające również kilku stuleci wstecz. Wystarczy wspomnieć «uno, duo, tres», pieśni występujące już w w. XV, których Barbi zebrał 64 wersje.

Niemniej uwagi, jak tym trzem wielkim grupom śpiewanej poezji i rymom łańcuskowym, poświęcił Barbi nawpół ludowej

poezji, czyli tzw. poezji mieszanej tradycji (tj. ustnej, rękopiśmiennej i drukowanej). Oprócz materiałów przekazywanych ustnie, zebrano tu teksty pisane i drukowane w dawnych i nowszych czasach. Ze względu na małą troskę, jaką poświęcano przechowywaniu ludowych książeczek i ulotek, niewiele się z nich dochoowało. Materiał ten jest bardzo ciekawy także dla filologów. Niektóre przykłady z tej grupy wchodzi również w dziedzinę zwyczajów i obyczajów.

Zbiór Barbiego zawiera wreszcie liczne zagadki i przysłówia. Badania porównawcze nad przysłowiami mogą rzucić światło na niektóre dziedziny kultury duchowej. Zagadki, które dzisiaj stały się własnością dzieci, a kiedyś były rozrywką starszych, zasługują jako małe, ale ciekawe świadectwa historyczne na szczególowsze badania, niż dotychczasowe.

Gdy zbiór Barbiego zostanie w całości opublikowany, da jasny obraz historii wielkich prądów poezji ludowej we Włoszech i tradycji poszczególnych pieśni, dla badaczy zaś w innych krajach będzie niewątpliwie cennym przyczynkiem dla studiów porównawczych.

G. Frenklowa